OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ

NARÓD i WOJSKO

ORGAN CENTRALNY FEDERACJI POLSKICH ZWIĄZKÓW OBROŃCÓW OJCZYZNY

TYGODNIK — WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ

Nr. 51—52 Warszawa, dnia 25 grudnia 1938 r. Rok V.

W wieczór wigilijny

(w) Już tyle razy w życiu zasiadaliśmy do stołu wigilijnego, a wciąż nam jeszcze nie spowszedniał, wciąż budzi coraz to mocniejsze uczucia i myśl ludzką cofa w dawne przeżyte już czasy...

Taki jest czar tego wieczoru świętego i taka siła tradycji.

Bo nic innego, jak tylko tradycja wyniesiona z domu rodzinnego, a wyrosła na wiekach całych narodu polskiego, każe nam w dniu wigilijnym, być jakimś innym człowiekiem — lepszym, niż codzień, marzącym o ideałach, o których na codzień się zapomina.

Tradycja mówi, że to jest święto pokoju i miłości. Tradycja każe przy stole wigilijnym postawić o jedno więcej nakrycie dla tego nieznanego i nieproszonego gościa, który przyjść może w tę mroźną noc po łyżkę barszczu staropolskiego. Tradycja nie pozwoli odprawić w ten wieczór nikogo, co pomocy naszej potrzebuje.

To nic, że już nazajutrz, albo w parę dni później, człowiek wraca do dawnej swej skóry i ulega instynktom egoizmu, sobkostwa, zawiści i innym złym narowom. To nic — nie z aniołów składa się świat, a ludzie muszą być różni.

Dość będzie, żeśmy jeden dzień przeżyli górnie, żeśmy byli lepsi, bliscy ideału. Coś przecież w tych dniach pozostanie z owych chwil prześlicznych, coś się może postanowi wtedy na serio godniejszego i potem spróbuje się to w życie wprowadzić.

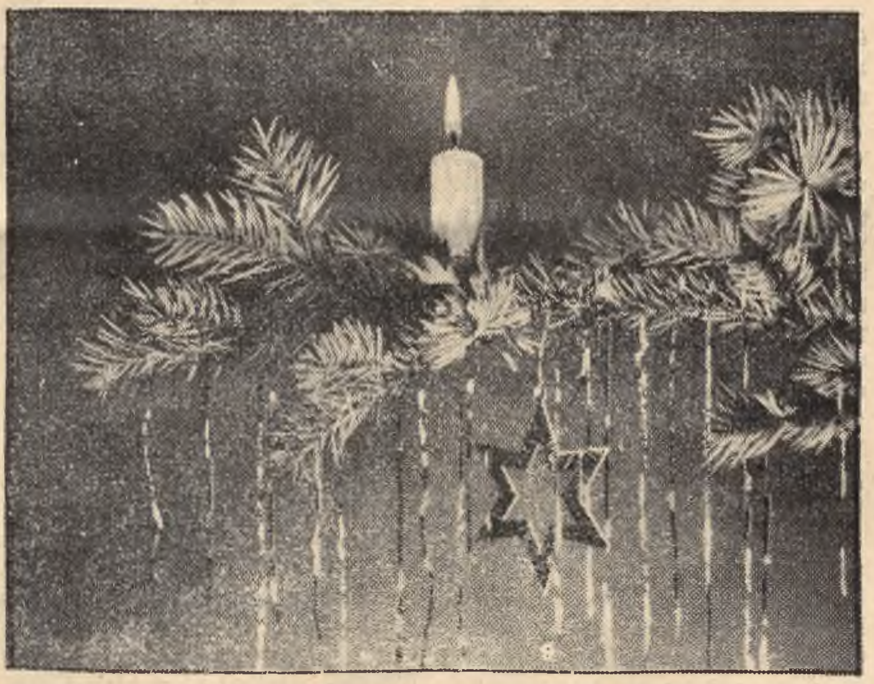
Boże Narodzenie to nie tylko kolebka Chrystusowa — to także kolebka dobrych poczynań ogółowi na pożytek.

Miłość i pokój! Te dwa tak potrzebne każdemu istnieniu ludzkiemu do życia elementy, jakże o wiele więcej potrzebne są organizmowi, o całą dużą skalę większemu, bo Państwu i Narodowi.

Nikt nie może nawet marzyć o tym, aby Miłość zapanowała na świecie wszechwładnie, bo musiałby wtedy szatan zła i przewrotności zstąpić z dusz ludzkich z powrotem do piekła. Ale można i trzeba nawet w tych skromnych ramach naszych możliwości przytępić trochę ostrza wzajemnych ataków i na ludzi patrzeć, jak na braci, aby niekoniecznie na nas miało się spełniać stare przysłowie łacińskie: „homo homini lupus" — człowiek człowiekowi wilkiem.

*

W tym świętym wieczorze, w którym giną żale i urazy zadawnione, a do serc ludzkich dostęp ma fala przebaczenia i wyrozumienia — mogłoby i na całe szeregi, dotychczas zwalczające się, zstąpić jakieś otrzeźwienie.



Możnaby i trzeba sobie przypomnieć, że przed wiekami narodziła się z gwiazdą betleemską Miłość — ta dziś tak poniewierana w życiu społeczeństw, którą czas odrodzić i na codzień stosować.

A wtedy także i Pokój będzie z nami we wszystkich naszych poczynaniach — aby się spełniła tradycja nasza narodowa, którą choć w ten jeden wieczór całym sercem wyznajemy.

Urok stołu wigilijnego rozszerzy się wtedy poza nas krąg rodzinny na całe społeczeństwo, na obowiązek solidarności obywatelskiej, państwowej, na zjednoczenie narodowe.

Bo kolebką dobrych poczynań jest noc Bożego Narodzenia...

*

Przepiękna jest w Polsce tradycja podarków na „gwiazdkę". Robimy przyjemność swoim bliskim i obdarowujemy się wzajemnie.

W tym roku podarki polskie mają szatę piękniejszą i wartość większą, niż dotychczas. Polska nas obdarowała tyloma prezentami, o jakich rok temu nawet nie marzyliśmy.

Mamy nareszcie nawiązane dobre stosunki z Litwą i już nie jest więcej na tym pograniczu „homo homini lupus".

Otworzyliśmy radośnie ramiona na powitanie najbliższych sercu braci z za Olzy, ze Spiża, Orawy, którzy wracają w dom ojczysty jakby po jakiejś długiej chorobie.

Ogarnęliśmy szerokim kręgiem organizacji zespoleniowej pod sztandarami O. Z. N. całe masy ludzi dobrej woli, którzy poszli za nami i głos swój rzucili do urny wyborczej już dwukrotnie, aby myśl narodowa nie schodziła na manowce i nie brukała się po podwórkach partyjnych.

Czyż to nie bogate dary gwiazdkowe dla nas wszystkich od Ojczyzny, od Państwa, od Żołnierza Polskiego?!...

Przed 20 laty, gdy odrodziła się Polska po długiej nocy niewoli, była taka ubożuchna, tak źle zagospodarowana, tak wycieńczona. — Dziś liczy się z Nią świat i dlatego stać Ją na takie prezenty.

Przez tych lat 20 daliśmy Ojczyźnie wszystko, cośmy dać mogli: krew i życie najlepszych z pośród nas, a potem pracę, pracę wszystkich dobrych obywateli kraju, dla jego odbudowy.

I dlatego dziś możemy ten święty i szczęsny wieczór wigilijny spędzić w radości i dumie narodowej, że jesteśmy Polakami.

Wszystkim Kolegom — Działaczom Federacyjnym
Zarządom Związków Sfederowanych
i wielkiej rzeszy Obrońców Ojczyzny

serdeczne życzenia
świąteczne i noworoczne

składa

ZARZĄD GŁÓWNY
FEDERACJI PZOO

REDAKCJA
„NARODU i WOJSKA"

nowe książki

„Nauka latania". — Pilotaż dla wszystkich. Napisali E. Frączek i Z. Jarosz. Z przedmową kpt. J. Meissnera. Ze 106 rysunkami T. Żróbka, w barwnej okładce B. Arcta. Wydawnictwo M. Arcta, Warszawa, 1938. Cena zł. 3.50, w oprawie zł. 4.50.

Przystępnie napisany i przejrzyście zilustrowany praktyczny podręcznik nauki latania. Jest to książka dla nielotników i dla niefachowców, ale książka dla tych właśnie szerokich rzesz, przede wszystkim młodzieży, które chcą się teoretycznie i praktycznie z zasadami latania zapoznać. Książka jest zrozumiała bez samolotu, bez jakiejkolwiek znajomości pilotażu.

Autorom chodziło o spopularyzowanie idei latania, o zaprawienie społeczeństwa do tego pięknego sportu, celem stworzenia podwalin pod przyszłą potęgę lotniczą Polski.

*

„Latające Krasnoludki" napisał J. Baykowski, ilustrował W. Bartoszewicz. Nakład Zarządu Głównego LOPP.

Jest to ujęta w piękną formę poetycką bajeczka o chłopcu, entuzjaście lotnictwa, który za uciułane oszczędności zbudował model latający i stanął z nim do konkursu, urządzonego przez LOPP. Model po starcie zniknął wszystkim z oczu i zaleciał aż do krasnoludków. Ogłoszenie wyników zawodów musiano z tego powodu odłożyć do jesieni.

Król krasnoludków, patrząc na przelatujące samoloty, od dawna marzył o uskrzydleniu swego kraju.

I teraz, gdy mu nieba zesłały model Janka, mianował jednego ze swych poddanych „napowietrznym feldmarszałkiem" i polecił mu budować szkoły lotnicze i lilipucie samoloty.

Autor książeczki, sam eks-lotnik, znany wśród szerokich rzesz naszego lotnictwa, jako poeta i publicysta, tchnął w swoje wiersze szczere umiłowanie żywiołu, przyrody i młodzieży.

Książeczka jest wydana starannie, na bezdrzewnym papierze, oprawiona w sztywną okładkę. Będzie naprawdę miłym i wartościowym prezentem na gwiazdkę dla naszej młodzieży.

*

W. Brzeska: „Sprawa gminy Ceynowy". Książnica-Atlas. Lwów — Warszawa. Str. 268. Zł. 6.80.

Lud kaszubski, od setek lat osiadły na wybrzeżu Bałtyku, słabo dotąd był reprezentowany w literaturze pięknej. Stąd też z dużym zaciekawieniem bierze się do rąk powieść Wandy Brzeskiej, stanowiącą zupełną nowość w tej dziedzinie, jako książka, posiadająca swoje specjalne walory etnograficzne.

„Sprawa gminy Ceynowy" jest powieścią ludową, jednakże o założeniach historyczno-obyczajowych, ponieważ dotyczy faktów rzeczywistych i została opracowana na podstawie dostępnych autorce materiałów sądowych z r. 1863-go, gdy zdarzył się tragiczny wypadek pławienia czarownicy na Półwyspie Helskim. Jest to nie tylko studium społeczne i psychologiczne, ale jest to specyficzna powieść morska ponieważ właśnie morze Północy ze swoją grozą i patosem stanowi główną oś opowiadania, morze jest bohaterem wewnętrznym powieści, ono kształtuje psychikę mieszkańców pobrzeża, ono to, wichrami oszalałe, karmi szaleństwo ludzkie.

Z kart książki wstaje plastycznie i barwnie życie gminy rybackiej, uzależnione od rytmu fal zamkniętego wzgórzami Wjiku i huku bałwanów Wielkiego Morza za diunami. Na odludziu i pustkowiu cicho płynie życie do momentu, w którym w jego orbitę wkracza człowiek obcy i zły, wykorzystujący dla własnych celów przesądy ludowe.

Powieść napisana jest polskim językiem literackim, a jedynie dla wywołania kolorytu lokalnego wprowadziła autorka do dialogów zwroty gwarowe.

Budżet Państwa przed forum sejmowym

(bs) Nowemu parlamentowi przedłożono już budżet Państwa, który ma być przepracowany i uchwalony najpierw przez komisję budżetową obu izb, a następnie przez pełną izbę poselską i senacką.

Przyszły nasz budżet, obejmujący okres od 1 kwietnia 1938 r. do końca marca 1940 r. zamyka się w dochodach i wydatkach kwotą 2.523 milionów złotych, przy czym wykazuje drobną nadwyżkę dochodów nad wydatkami.

Ostatni — obecnie realizowany — budżet wynosił tylko 2.475 milionów zł. w dochodach i wydatkach.

Nowy zatem projekt budżetu przewiduje, że skarb państwa będzie miał o 48 miln. zł. więcej dochodu i tyleż więcej wydatków.

Na co przeznacza państwo tę zwyżkę dochodu, którą przewiduje w roku następnym? Połowę tej zwyżki — bo 21.700.000 zł. — na powiększenie budżetu ministerstwa oświaty, a przede wszystkim na cele szkolnictwa ogólnokształcącego. Resztę zwyżki dochodów, t. j. przeszło 26 miln. zł., na podwyższenie obsługi długów oraz pokrycie zobowiązań skarbu państwa, wynikających z obowiązujących ustaw, zwłaszcza dopłat skarbu państwa do ubezpieczeń społecznych, emerytur i rent inwalidzkich.

Z cyfr globalnych, charakteryzujących przyszły budżet, trzeba podkreślić kilka cech głównych, charakteryzujących nowy plan gospodarki państwowej.

Po pierwsze — budżet ten jest zrównoważony t. j. dochody równają się rozchodom. Po wtóre — budżet jest po stronie dochodowej i rozchodowej większy, niż poprzedni. Po trzecie — nowe wydatki uwzględniają we wcale poważnej mierze tak ważną dziedzinę potrzeb, jak oświata. Po czwarte — zwiększenie dochodu skarbu państwa ma być osiągnięte bez nałożenia nowych obciążeń na obywateli.

Znaczenie wszystkich tych czterech czynników, charakteryzujących nowy budżet, jest bezsporne.

Już po raz czwarty będzie państwo miało budżet zrównoważony. Czasy, kiedy gospodarka państwowa toczyła się po linii deficytowej, kiedy dochody skarbu państwa malały, a wydatki rosły — mamy na szczęście już od 3 lat za sobą. Z zasady, że nie wolno nam wydawać ani grosza więcej, niżli wynoszą dochody—uczyniliśmy jakby dogmat gospodarczy i pod żadnym warunkiem czy pozorem odeń w przyszłości nie myślimy odstąpić.

Niemniej ważki jest fakt, że cyfra globalna dochodów i rozchodów pnie się ku górze: powoli, nie mniej jednak stale i konsekwentnie. Powiększamy preliminarz o 48 miln. zł., t. j. o prawie 2 procent. Nie jest to dużo. Ale bądź co bądź lepsze to, niż konieczność gospodarowania w dawniejszym rozmiarze, czy nawet zejście poniżej dawniejszej kwoty dochodów i wydatków.

Tak samo dodatnio przychodzi ocenić decyzję przeznaczenia niemal połowy zwyżki dochodów na cele oświatowe. Wiemy, że mamy w tej dziedzinie olbrzymie jeszcze zaległości i że właśnie w szkolnictwie ogólnokształcącym wysiłek twórczy musi być zwielokrotniony, jeśli mamy te zaległości usunąć z naszej rzeczywistości.

Wreszcie fakt, że przy układaniu nowego budżetu można było pominąć przykrą konieczność nakładania nowych obciążeń na społeczeństwo — ma swoją wymowę i poważne społeczne i gospodarcze znaczenie.

Pierwszym zadaniem nowego parlamentu będzie zatem przepracowanie i uchwalenie nowego budżetu, który będzie wykonywany na powiększonym o 1050 km. kw. obszarze państwa. Nowi posłowie i nowi senatorowie przystąpią do tego głównego zadania parlamentu, jakim jest decydowanie o gospodarce państwa. Przystąpią w warunkach o wiele pomyślniejszych, niż ich poprzednicy. Bo oprzeć się będą mogli na trzyletnich już doświadczeniach w wykonywaniu budżetu bezdeficytowego, zrównoważonego i dającego pełną rękojmię realności i wykonalności.

Nauki dla 600.000 młodzieży absolwentów

W kompleksie zagadnień z dziedziny oświaty, ważną rolę odgrywa kwestia t. zw. absolwentów szkół powszechnych i ich dalszego kształcenia, z nich bowiem wyrasta w ciągu kilku lat najpierw żołnierz Rzeczypospolitej a następnie pełno-prawny obywatel, którego głos ma swoją wagę dla Państwa.

Sprawą tą zajął się minister oświaty prof. Świętosławski na ostatnim posiedzeniu Państw. Rady Oświecenia Publicznego, poświęcając wiele cennych uwag sprawie dokształcenia naszej młodzieży w wieku od lat 14 do 18-tu.

Mamy obecnie w pierwszych klasach szkół powszechnych około 700.000 dzieci i tyleż prawie opuszcza szkołę powszechną.

Z tych 700.000 absolwentów szkoły powszechnej około 100.000 kształci się dalej. W r. b. tyle bowiem dzieci rozpoczęło naukę w szkołach ogólnokształcących i w gimnazjach zawodowych.

Co się dzieje z resztą, wynoszącą 600.000 absolwentów szkoły powszechnej. Tych 600.000 kończy systematyczną naukę w szkole powszechnej i już więcej się nie uczy... Czyli: na 7 dzieci tylko jedno uprawia dalszą naukę, sześć natomiast w wieku, w którym za granicą właśnie młodzież dalej się intensywnie kształci, w wieku od lat 14 do 18, u nas z żadnej nauki nie korzysta.

Rynek pracy, zapotrzebowanie przemysłu, handlu, rzemiosła, spółdzielczości, itd. idzie właśnie w tym kierunku, by otrzymywać nowe zastępy fachowo doszkolonych sił.

Sprawa należytej rozbudowy szkolnictwa dokształcającego staje się obecnie zagadnieniem bardzo pilnym i niezwykle palącym. Długotrwały kryzys gospodarczy zahamował rozwój tego szkolnictwa na czas dłuższy i dalsze przedłużenie tego stanu rzeczy tolerowane być nie może.

Przed rokiem weszła w życie ustawa o szkołach dokształcających. Istnieje zatem już prawna podstawa ich rozbudowy. Niestety, ta ustawa nie rozwiązuje sprawy dokształcania młodzieży wiejskiej. A tu przecież znajduje się największy rezerwoar sił młodzieńczych, które — wobec przeludnienia wsi i karłowacenia gospodarstw rolnych — między 14-ym a 18-ym rokiem życia powinny być dokształcone w rzemiośle i przemyśle wiejskim, by nie zmarniały i nie mnożyły proletariatu wiejskiego.

Stajemy zatem w rozbudowie naszego szkolnictwa wobec bardzo doniosłego zadania. Musimy wypełnić wielką lukę. Tych 600.000 młodzieży, które corocznie opuszcza szkołę powszechną, trzeba doszkolić. Nie wolno ich samopas puścić w wiry życia, należy ich dozbroić do walki życiowej tak, jak to czyni większość państw europejskich.

Szeroka sieć szkół dokształcających jest jedną z konieczności naszego szkolnictwa.

Przygotowanie rolnictwa do obrony Państwa

Wiceminister rolnictwa p. Wierusz-Kowalski wygłosił na zjeździe Centr. Towarzystwa Organizacji i Kółek Rolniczych odczyt, w którym omówił zagadnienia przygotowania rolnictwa do obrony państwa.

Przede wszystkim musimy uprzytomnić sobie, że współczesna wojna nie będzie wojną armii a wojną narodów, t. zw. totalną, na której usługi postawione będą wszelkie rozporządzalne środki narodu w dziedzinie dóbr materialnych.

Polska musi przygotować się do uniezależnienia gospodarczego od zewnątrz na wszelki wypadek. Stąd powstał plan gospodarki wojennej, obejmujący wszystkie dziedziny wytwórczości i podporządkowujący je potrzebom obronnym państwa. W ramach gospodarki wojennej znajduje się również problem aprowizacji, który ustala zadania i obowiązki warsztatów rolnych na wypadek wojny.

Aby sprostać temu zadaniu konieczne jest przygotowywanie się już w czasie pokoju do gospodarki wojennej. Gospodarkę wojenną cechuje silna tendencja spadku produkcji, spowodowana w pierwszej linii spadkiem ilości ludzi do wojska oraz zmniejszeniem się wydajności produkcji, powstałym na skutek utrudnień zaopatrzenia w środki produkcji jak maszyny rolnicze, nawozy sztuczne, siły pociągowe itd.

Droga przystosowania naszych warsztatów rolnych do gospodarki wojennej prowadzi przez następujące etapy wstępnych i pomocniczych:

1) uchwycenie od zaraz, od początku wszystkich zapasów, wszystkich rezerw oraz ciągle dalsze ich gromadzenie, aby każda nadwyżka wyprodukowana była zarejestrowana i mogła być skierowana w miejsce, gdzie zachodzić będzie brak i potrzeba;

2) organizacja i regulowanie przerobu w tych wszystkich produktach, które nie są konsumowane w stanie surowca. A więc młyny, piekarnie, olejarnie, rzeźnie, mleczarnie itp.

3) zagadnienie rozdziału dóbr wytworzonych przez ustalenie właściwych form rozprowadzenia po całym kraju z uwzględnieniem potrzeb wojska i ludności cywilnej.

4) regulacja cen, pomyślana w ten sposób, aby nie powodowała ona nagłego spadku produkcji, a z drugiej strony pozwalała zachować odpowiedni poziom kosztów utrzymania.

Do zadań przystosowawczych aprowizacji na wypadek wojny należeć będzie podtrzymywanie produkcji mimo trudności jakie powstaną przed warsztatami rolnymi. Trzeba będzie zapewnić odpowiednią ilość rąk roboczych, maszyn, narzędzi, nawozów, nasion, paszy itp., biorąc przy tym pod uwagę konieczność dostosowania kierunków produkcji i rozmieszczenia tej produkcji w zależności do potrzeb obronnych kraju w szerokim tego słowa znaczeniu.

Pierwszy rok życia Obrony Narodowej

Powstałe przed rokiem oddziały Obrony Narodowej, są częścią składową armii, artykuł bowiem 2-gi ustawy o powszechnym obowiązku wojskowym z dn. 9.IV 1938 stwierdza wyraźnie, że „wojsko składa się z jednostek organizacyjnych wojska stałego, oraz z jednostek organizacyjnych Obrony Narodowej".

Nie ma więc różnicy między wojskiem stałym a Obroną Narodową poza sposobem ich szkolenia.

Dziś, gdy mamy za sobą z górą roczny okres pracy w oddziałach Obrony Naroodwej, można stwierdzić, że oddziały Obrony Narodowej zdały egzamin wzorowo.

Żołnierze Obrony Narodowej odbywają co roku ćwiczenia łącznej ilości kilku tygodni. W tym mieszczą się ćwiczenia okresowe (w obozach) oraz kilka krótkich ćwiczeń doraźnych. Żołnierz Obrony Narodowej musi trwać w stanie niejako stałej gotowości bojowej. Dotychczasowe doświadczenia wykazały głębokie zrozumienie tego obowiązku. Żołnierze Obrony Narodowej, wzywani na ćwiczenia, stawiają się zawsze punktualnie. Nieznaczny procent nie stawiających się jest zawsze usprawiedliwiony, najczęściej przebywaniem poza miejscem zamieszkania w chwili nadejścia wezwania.

Obywatelski stosunek żołnierzy O. N. znajduje też wyraz we wzorowej dbałości o mundury, umundurowanie bowiem żołnierze przechowują u siebie w domach. Dlatego jedną z poważniejszych wątpliwości w okresie organizowania oddziałów O. N. było, czy te mundury nie będą niekiedy używane do celów niewojskowych i czy nie ulegną zniszczeniu. Na szczęście obawy się nie spełniły, albowiem wielka dbałość o mundur i oporządzenie cechuje żołnierza O. N., który nie dopuszcza do niszczenia dobra państwowego, powierzonego swojej pieczy.

W tych warunkach, wobec daleko idącej dobrej woli żołnierzy, wyniki wyszkolenia również są zupełnie zadowalające. Zarówno podczas ćwiczeń, jak i w niedawnej akcji śląskiej występowały zwarte oddziały Obrony Narodowej, wykazując się wielką wytrwałością i należytą postawą oraz solidarnością w pełnieniu służby, ofiarnym i ambitnym spełnianiem żołnierskich obowiązków i, co bardzo ważne, całkowitym zrozumieniem wykonywanych zadań.

Władze wojskowe, stosują specjalne przeszkolenie żołnierzy O. N. zależnie od cenzusu naukowego oraz od zdolności dowódczych. Robi się to w tym celu, aby umożliwić osiągnięcie stopnia podoficerskiego przez posiadających do tego warunki. Rozważa się nawet możliwości zdobycia przez najwybitniejsze jednostki stopnia oficerskiego.

Doceniając znaczenie sprawy wzajemnego poznania się i zżycia między sobą żołnierzy, władze wojskowe dążą do zorganizowania świetlic dla oddziałów O. N. Żołnierze O. N. nie mają możności zżycia się w czasie krótkich, kilkudniowych ćwiczeń, na które przychodzą, odrywani od swych spraw osobistych i zawodowych. Mogą natomiast koleżeństwo, zawarte na ćwiczeniach, kontynuować i pogłębiać na terenie świetlic.

Takich świetlic jest coraz więcej w całym kraju, a na zachodzie nie ma dziś prawie garnizonu O. N. bez świetlicy.

Świetlice powstają wszędzie z ofiarności społeczeństwa. Stosunek społeczeństwa do O. N. cechuje wielka życzliwość, wyrażająca się w nieskończonej ilości darów u umundurowanie i dozbrojenia, oraz w wielkim zainteresowaniu tym wszystkim, co robi oddział O. N. z danego terenu. Dużą rolę odgrywają tu ambicje regionalne i szlachetna rywalizacja na ich tle, każda bowiem okolica otacza opieką swoich żołnierzy O. N., dąży do tego, aby właśnie jej oddział prezentował się jak najlepiej i jest dumna z jego wyczynów i postępów w wyszkoleniu.

Ważny wpływ na sprawną organizację i szkolenie jednostek O. N. ma również stosunek pracodawców do żołnierzy O. N. Ćwiczenia wojskowe odrywają bowiem żołnierzy kilka razy do roku od pracy zawodowej, co stwarza pewną niedogodność dla instytucji i pjrzedsiębiorstw, zatrudniających żołnierzy O. N. Niewątpliwie trzeba dobrej woli pracodawców, aby mając na względzie wagę sprawy obrony państwa, szli na rękę swoim pracownikom, którzy sprawie tej bezpośrednio służą.

Początkowo zdarzały się wypadki braku tej dobrej woli, dzisiaj jednak do wyjątków należą pracodawcy, którzy potrącają jeszcze z zarobków żołnierzy O. N. płacą za dni opuszczenia z powodu odbywania ćwiczeń.

Zmianę nastrojów w świecie pracodawców pod tym względem przypisać należy akcji, wszczętej przez p. Premiera i podległe mu ministerstwa w kierunku nie tylko zabezpieczenia i zapewnienia pracy żołnierzom O. N., ale i wypłacania im przez wszystkie instytucje, wynagrodzenia za każdy nieprzepracowany dzień z powodu powołania na ćwiczenia w O. N. w wysokości od 40 — 60 proc. normalnego dziennego zarobku (w zależności od stanu rodzinnego).

Również i Centr. Związek Przemysłu Polskiego wydał do członków swych zalecenie przychylnego ustosunkowania się do zagadnienia wynagradzania za dnie ćwiczeń, odbyte w O. N. Obecnie większość zakładów i przedsiębiorstw, należących do Związku. wypłaca swoim pracownikom — żołnierzom O. N. bez zastrzeżeń zarobki za dni nieobecności, wynikającej z pełnienia przez nich obowiązków służby żołnierskiej.

Nie zdarza się, aby pracodawca w złośliwy sposób pozbywał się pracownika — żołnierza O. N., usuwając go z pracy z byle powodu. Przeciwnie — członkowie O. N. są elementem pożądanym w pracy. Dzieje się tak dlatego, że przynależność do O. N. jest niejako dobrą legitymacją człowieka, gdyż do tej służby dobierani są ludzie nieposzlakowani, o wysokich wartościach obywatelskich i o dużym poczuciu obowiązkowości. Toteż żołnierze O. N. bez trudu uzyskują posady i pracę i gdy w szeregach Obrony Narodowej w okresie początkowym było wielu bezrobotnych, to dziś procent ich znacznie zmalał. Tak więc akcja wojskowa idzie tu w parze z pożytecznym oddziaływaniem natury społecznej, polegającym na wydobywaniu na powierzchnię życia ludzi wartościowych.

Władze wojskowe O. N. wkroczyły w drugi rok swej pracy w oparciu na zebranych już doświadczeniach i na sympatiach, jakimi całe społeczeństwo polskie darzy to najbardziej swoje wojsko, ćwiczące i występujące w tych stronach, z których żołnierze pochodzą i pracują.

Praca, prowadzona dalej w warunkach ogólnej życzliwości, da niewątpliwie na przyszłość równie pomyślne wyniki z pożytkiem dla całokształtu sprawy Obrony Państwa.

Ślady pobytu Piłsudskiego na Wołyniu

9 słupów bazaltowych na pobojowiskach

Naczelny komitet uczczenia pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego, mający jako jeden z celów utrwalenie pomnikami-głazami miejsc historycznych, związanych z życiem, pracą lub pobytem Marszałka Piłsudskiego na terenie Wołynia w Kościuchnówce i jej okolicach, postawił dotychczas 9 słupów bazaltowych, a mianowicie: obok wsi Niedźwiedzie, koko cmentarza wiejskiego w Kościuchnówki, w Polskim Lasku, w Reducie Piłsudskiego, w Anielinie, w Lasku Saperskim, przy moście na Garbachu, w Nowym Jastkowie, w Nowej Rarańczy.

Niezależnie od tego wydział wykonawczy Naczelnego Komitetu zdecydował postawienie w Kościuchnówce jeszcze jednego głazu, a raczej pomnika o charakterze ogólnym, na którym umieszczono by cytatę z pism Marszałka, gdyż na 9 już postawionych dotychczas słupach bazaltowych brak miejsca na umieszczenie cytat.

Obecnie materiał historyczny, dotyczący wojew. wołyńskiego znajduje się w opracowaniu wojskowego Biura Historycznego, po czym nastąpi przepracowanie tego materiału w terenie i po opracowaniu projektów realizacji całego zadania odbędzie się w ciągu 1940 roku.

Wojewoda wołyński Aleksander Hauke-Nowak zwrócił się do b. legionistów i uczestników wojny polsko-bolszewickiej oraz do wszystkich obywateli Wołynia z odezwą o podawanie miejscowości, w których przebywał Józef Piłsudski, dokładne oznaczenie miejsc, związanych z pobytem Józefa Piłsudskiego, nadsyłania fotografii i dokumentów, ilustrujących pobyt Marszałka Piłsudskiego na Wołyniu, celem stworzenia w Łucku regionalnego zbioru pamiątek, związanych z tym okresem.

Od Administracji

Do numeru niniejszego załączamy czeki P. K. O. z uprzejmą prośbą o niezwłoczne uregulowanie zaległej i bieżącej prenumeraty na rok 1939.

Zalegającym z opłatą — zmuszeni będziemy dalszą wysyłkę „Narodu i Wojska" przerwać już od następnego numeru.



NAGRODA DZIENNIKARSKA PAŃSTW. URZĘDU WF i PW

Komisja nadawcza nagrody publicystycznej PUWF za rok 1938, uchwaliła przyznanie nagrody za działalność publicystyczną na polu WF i sportów red. Włodzimierzowi Długoszewskiemu z Krakowa. Dyrektor PUWF wniosek komisji nadawczej zatwierdził.

GIMNASTYCY

— Trzecie gimnastyczne mistrzostwa Polski odbyły się w Warszawie. Poziom zawodników był bardzo wyrównany. Mistrzem został Edmund Kosman.

— W Dreznie rozegrany został międzypaństwowy mecz gimnastyczny pomiędzy reprezentacjami Niemiec i Polski.

Reprezentantami Polski byli: Pietrzykowski, Kosman, Gaca, Bregula, Lewicki, Pradela, Szlosarek, Sladek.

Mecz stał na bardzo wysokim i wyrównanym poziomie. Zakończył się zwycięstwem Niemiec w stosunku 345,06:328,09 pkt. Różnica wynosi zatem 17 pkt., a więc znacznie mniej niż na meczu poprzednim w Warszawie.

PRZED ZAWODAMI F. I. S. W ZAKOPANEM

Tegoroczne międzynarodowe zawody narciarskie odbędą się jak wiadomo w Zakopanem, które przygotowuje się wszechstronnie do tego wielkiego wydarzenia. Poczyniono szereg doniosłych inwestycyj zarówno sportowych, jak i turystycznych. Zapowiadany jest olbrzymi zjazd gości zagranicznych. Spodziewanych jest ok. 20000 cudzoziemców.

Zainteresowanie mistrzostwami FIS zagranicą jest b. duże. Świadczą o tym liczne wzmianki i artykuły, organizowane są specjalne pociągi do Zakopanego z Niemiec, Węgier i Rumunii.

W mistrzostwach FIS wezmą udział największe asy sportu narciarskiego. 16 państw zgłosiło swe zespoły narciarskie. Zawodnicy polscy odbywają już specjalny trening na obszarach przygotowawczych. Muszą oni wytężyć wszystkie swe siły, by zająć dobre miejsca w biegach i skokach przy tak silnej konkurencji. Muszą oni w pełni wykorzystać przewagę, jaką będą mieli nad zawodnikami zagranicznymi w postaci dokładnej znajomości terenów zjazdowych i skoczni.

HOKEJ

— W Katowicach rozegrany został międzynarodowy turniej hokejowy z udziałem reprezentacji Berlina, Wiednia, Krakowa, Katowic. Pierwsze miejsce w tym turnieju czterech miast zdobył Kraków (5 pkt. i stos. bram. 7:3), 2) Katowice 4 pkt. 3) Wiedeń 2 pkt. i 4) Berlin 1 pkt.

— Międzynarodowe spotkania hokejowe naszych drużyn przyniosły wyniki następujące: w Katowicach Śląsk — Opawa 4:0, Dąb — Wiener Eislaufer 2:0, Dąb — Troppauer EV 4:1, w Holandii Cracovia — H. Y. C. Haga 1:0, Cracovia — A. G. C. Amsterdam 0:0.

— Sekcja hokejowa katowickiego Dębu organizuje w dniach 15 — 16 stycznia w Katowicach sensacyjny turniej hokejowy, w którym wezmą udział dwie drużyny zamorskie, a mianowicie reprezentacja Stanów Zjednoczonych Am. Północnej i reprezentacja Kanady. Ponadto w turnieju tym mają wziąć udział zespoły jednego z czołowych klubów kontynentu LTC. Praha.

WIGILIE ŻOŁNIERSKIE

Pod Łowczówkiem

Poświęcam pamięci Pekszyca Grudzińskiego.

W szary mroźny dzień grudniowy 1914 r. wmaszerowała brać legionowa w mury Nowego Sącza, z nadzieją, że po trudach i znojach znajdzie się w nich zasłużony kilkudniowy odpoczynek, wnosząc z sobą humor, werwę i beztroskę jutra, tak potrzebną mieszkańcom Sącza, po przejściu co dopiero grozy wojny i okupacji rosyjskiej. W paru godzinach porobiono znajomości, które stosownie do zbliżających się świąt Bożego Narodzenia legioniści pragnęli wykorzystać na swój sposób, i wypełnić swe bezdennie wyposzczone brzuchy przy zaproszonym stole.

Dlatego też „wiara" starała się przybrać możliwy wygląd, goląc się, łatając czyszcząc, zszywając po półrocznej tułaczce frontowej swe o pomstę do nieba wołające mundury. Były to jeszcze przeważnie własne strzeleckie ubrania, gdyż z intendentury austryackiej nie korzystaliśmy. Nic więc dziwnego, że większość z tych mmundurów już dawno wypowiadała służbę. „Wiara" starała się na gwałt przygotowć sobie repertuar czułych słówek, pragnąc przy sposobności szeptać je na uszko uroczym sądeczankom. Szczególnie „ta joj" Lwowiacy, uchodzący na terenie Lwowa za zwycięskich donżuanów, starali się i tu zająć pierwsze miejsce. Szkoda tylko, że niedoczekaliśmy się wyniku ich zamierzonych amorów. Jakże złudne są ludzkie nadzieje...

Alarm — zbiórka — wymarsz! Zanim wiara oprzytomniała i dowiedziała się dokąd, gdzie i po co — znalazła się już kilkanaście kilometrów za Sączem w kierunku Tarnowa.

Postój-przegląd sił legionowych. Baczność! Batalion IV na moje rozkazy!

— Co jest? Wiara zdębiała. Batalion nasz, który dotychczas prowadził Furgalski i wyprowadził z niejednych ciężkich tarapat, obejmuje go jakiś, wymuskany, nowo-upieczony oficerek. Do przygnębienia, jakie nas opanowało po opuszczeniu Sącza, przybyło jeszcze jedno: brak zaufania. Co to będzie za komendant! Dokąd i z jakim wynikiem on nas poprowadzi?

Był to Pększyc-Grudziński, który przed kilku dniami wrócił ze szpitala, ranny pod Laskami (koło Dęblina) prowadząc kompanię II w batalionie I. Nieznany w naszym batalionie prawie przez nikogo, ponieważ batalion nasz trzymał się po większej części oddzielnie, już to w Kielcach, już to w Winiarach nad Wisłą przy ujściu jezuickim, skąd pomaszerowaliśmy wspólnie z innymi batalionami w stronę Dęblina. Rozłączywszy się koło Radomia, poszliśmy w kierunku Warszawy, walcząc po drodze nad Pilicą, pod Budami Michałowskimi, następnie w odwrocie pod Krzywopłotami wraz z batalionem VI.

Równocześnie z Grudzińskim, prowadzenie kompanii objął Rybarski (kolega ze Strzelca Żywieckiego). Nie wyczuwając nastroju, jaki panował między wiarą, wskutek naszego przygnębienia, po zniweczeniu marzeń sądeckich, ogólnej depresji po trudach wojennych i przemęczenia ostatnim marszem — zaczął popisywać się umiejętnością prowadzenia musztry. Jakżeż mi się go żal zrobiło, wyczytawszy w oczach wiary, że na długo stracił u niej autorytet i powagę komendanta, co też nie dało długo na siebie czekać. Ledwieśmy ruszyli z miejsca wiara zanuciła „Nasz komendant chłop morowy — nie da sobie itd.".

Uwagę naszą przykuwał ciągle ten wymuskany oficerek na koniu. Zapatrzony przed siebie, milczał i udawał, że nikogo nie widzi i nic go nie obchodzi. Znany ze swej szczególnej pedanterii pod względem ubioru, wyróżniał się tym samym od innych oficerów. Wiara patrzyła na to niebardzo przychylnym okiem. Raz też przejeżdżając obok naszej kompanii, któryś z Lwowiaków niemogąc wytrzymać krzyknął „Udawantus".

*



Pększyc-Grudziński między legionistami

W takim nastroju stanęliśmy w Zakliczynie na nocleg. Rano ruszamy dalej i docieramy do wzgórz tuchowskich, skąd rozpościerał się widok na Tarnów. Cel naszych obecnych zdobywczych marzeń.

Atak, uwieńczony zdobyciem okopów, kilkuset jeńców, sztabu pułkowego wraz z pułkownikiem rosyjskim na czele.

Radość, żądza czynów i walki ponosiła legunów. Lecz i Moskale oprzytomnieli. Na zagrożony odcinek rzucono nowe siły, wyborowe pułki strzelców syberyjskich, które zaczęły przypuszczać atak za atakiem, aby zdobyć utracone pozycje.

Batalion nasz dotychczas stał w rezerwie, ostrzeliwany przez artylerię rosyjską, lecz nieszkodliwie. Jedna z kompanij naszego batalionu, poszła pod wieczór na pozycje, wzmacniając odcinek na lewym skrzydle. Dwie pozostałe zajęły stanowiska tuż za linią.

Walka rozgorzała, trwając bez przerwy całą noc. Nastąpił świt, a z nim odeszła zmora nocy i ustały chwilowe ataki rosyjskie. Ktoś przypomniał sobie, że to dziś wigilia i wyciągnął chleb zamiast opłatka.

Łamiąc się nim wspólnie, zaczęliśmy życzyć sobie, czegóż? Wiary w zwycięstwo? — nie, bo każdy ją nosił w sobie. Wolnej Polski? — to był pewnik. Więc, tego aby już na święta Zmartwychwstania, każdy z nas wrócił do domu cały i zdrów jako obywatel, wolnej i niepodległej Polski.

Ktoś z humorem zanucił na nutę kolendy: „Wśród nocnej ciszy szmer się rozchodzi, moskal z okopów do nas podchodzi". I jakby na zawołanie: Baczność! Moskale atakują prawe skrzydło.

Karabiny maszynowe terkoczą salwy grzmią, uwaga legunów napięta, wypatrując wynurzających się moskali. Staszek Dobrzański (późniejszy poseł na Sejm) pędzi na złamanie karku wiarę, nieszczędząc jej dosadniejszych słów. Rada by ona przekonać się, jak sprawuje się maszynka t. j. karabin maszynowy przydzielony do naszej kompanii. Ciekawość swą już kilku przypłaciło ciężkimi ranami, gdyż moskale spostrzegłszy na danym odcinku wzmożony ruch, specjalnie intensywnie go ostrzeliwują.

I znów chwilowy spokój, atak odparty. Pod wieczór przychodzi rozkaz opuszczenia pozycji. Grupami po kilku, niespostrzeżenie, zbiórka za linią, w wąwozie — plutonami. Przygnębienie opanowuje wiara. Jak to? nasz wysiłek miał by iść na marne! Lecz cóż począć, rozkaz rozkazem.

Około trzy kilometry za linią postój. Mija godzina, dwie — czekamy. Napięcie wzrasta. Przychodzi rozkaz wracać!

Grudziński wydaje rozkazy co do porządku marszu i zabepieczenia. Nasz pluton z kompanii Rybarskiego, znalazłszy się ostatni za kompanią Narbuta (Łuczyńskiego) obecnie ma iść pierwszy. Grudziński, zwraca się do plutonu, kto zna drogę niech prowadzi. Lecz nie znalazł się nikt, ktoby chciał wziąć na siebie odpowiedzialność za prowadzenie w ciemną grudnioną noc, w lesie i pomiędzy wąwozem. Grudziński podniecony rzecze: „Więc nie ma nikogo, ktoby prowadził? — Zatem ja prowadzę. Za mną marsz!".

Idziemy orientując się według wspólnych spostrzeżeń. Już jesteśmy prawie u celu, w wąwozie, z którego wystarczy wyjść tylko na wzgórze, gdzie ciągną się okopy.

Nagle nad nami z odległości 10 m. rozpętał się huragan ognia. Jedna błyskawica. Instynktownie wszyscy padli. Sytuacja staje się groźną. Ktoś bierze strzelających za naszych i krzyczy: swój! przestać strzelać!". W odpowiedzi nowe salwy.

Narbut, myśląc, że to austriacy, krzyczy: „Feuer einstellen, das sind polnische Legionare!" — ale i to nadaremne. Położenie staje się beznadziejne, słychać jęki rannych. O wycofaniu nie ma co myśleć, gdyż zagłębienie, w jakim leżymy, chroni nas przed kulami, które przenoszą. W razie cofania możemy się dostać w strefe ognia. O ataku nie ma mowy, gdyż każde podniesienie się, grozi śmiercią. Sekundy stają się godzinami. Zaczyna nas opanowywać trwoga, a śmierć zaglądać w oczy.

W tym pada cichy rozkaz Grudzińskiego: Przygotować się do ataku! leżeć i krzyczeć hurra!".

— Hurra! hurra! hurra! — wydarł się z piersi naszych okrzyk zgrozy, wściekłości i determinacji.

Moskale przypuszczając, że atakujemmy, pierzchli.

I tak zajęliśmy okopy. Utrzymujemy w nich bez przerwy ogień w stronę moskali, aby nie dać im możności kontr ataku, a postępującym za nami plutonom kompanii Narbuta, Rybarskiego i batalionowi Olszyny-Wilczyńskiego umożliwić orientację w kierunku naszych pozycji.

Znalazłem się w jednym z okopów t. j. w prowizorycznej dziurze na kilka ludzi razem z Grudzińskim, Narbutem, Dziadoszem i sierżantem Ryszardem.

Dziadosz ranny w rękę opuszcza pozycje, mając za zadanie konieczność nawiązania kontaktu z postępującymi za nami kompaniami i batalionem Olszyny i skierowania ich we właściwym kierunku.

Ja otrzymuję rozkaz spatrolowania i nawiązania kontaktu na prawym skrzydle, o ile by tam nie było legionistów, powinni być austryacy. Idę —i napotykam moskali, których poznałem po mowie. Wracam i melduję, że okopy zajęte przez moskali. Sytuacja staje się nadzwyczaj groźna. Amunicja się wyczerpuje, a grozę powiększa niepewność co do kompanii Rybarskiego i batalionu Olszyny, które nie nadchodzą. Dezorientację wywołują eksplodujące ekrazytówki, miotane na nas ze strony moskali. Eksplodowały one, za nami i z boku. Przed nami wywoływały niepewność co do pozycji i mogły stać się powodem zamieszania. Jęki rannych kolegów i niemożność przyjścia im ze skuteczną pomocą wyczerpują nerwy.

Otrzymuję powtórny rozkaz bezwzględnie starać się o odznalezienie kompanii Rybarskiego i batalionu Olszyny. Po przeszło pół godzinnym błądzeniu udało mi się odnaleźć batalion Olszyny, który sprowadzam na linię. Moskale tymczasem okopy opuścili. Reszta plutonów kompanii Rybarskiego odnalazła się dopiero rano.

Walka rozgorzała teraz na całej linii. Moskale atakują z zawziętością, przypuszczając atak za atakiem. Rozlegają się głosy komendy: „Podaj dalej, brak amunicji". — Tu i ówdzie słychać jęki rannych i niecierpliwe wołania o pomoc, sanitet! sanitet! a ktoś ze wściekłości ryczy z bólu: „łapiduch! Szlak żeby cię jasny trafił! gdzie jesteś?".

Wśród tego, głosy: „Uwaga! Moskale podchodzą. Strzelać nisko, bo moskale blisko".

Tam znowu wyrzucają trupa z okopu, który dostał ekrazytówką w czoło i cały tył gołwy z mózgiem wyrwało, nawet nie zipnął.

I tak przez całą noc do świtu. Dopiero wtedy można było sprawdzić grozę położenia. Na całym polu parę metrów przed okopami leżały trupy moskali. Zamglonym wzrokiem spoglądały one w nieznaną dal, jakby z zapytaniem i oskarżeniem: Po - co, dla kogo my tą śmierć ponieśli?

Rano Moskale, wykorzystując mgłę, atakują bez przerwy, próbując szczęścia, to na lewym, to na prawym

skrzydle. Wreszcie popołudniu udało im się przerwać linię austriacką. Przybiega goniec noszący jeszcze własne spodnie góralskie z rozkazem natychmiastowego odwrotu, by uniknąć otoczenia. Olszyna, pilnuje porządku, by niedopuścić do zamieszania i nie stracić kierunku odwrotu, o co nie było trudno przy zbliżającym się zmroku.

A więc naprawdę odwrót na całej linii.

*

Żegnajcie, marzenia zwycięskich synów Marsa! Żegnajcie, marzenia romantycznych bohaterów! Żegnajcie marzenia ofiarnych ciurów legionowych, którym uśmiechał się zasłużony odpoczynek w pieleszach domowych!

Żegnajcie i Wy piękne Tarnowianki, u stóp których pragnęliśmy złożyć w darze zdobyty Tarnów, by wywołać na Waszych twarzyczkach uśmiech szczęścia, i zadowolenia, a w oczach wyczytać nadzieję nagrody, bo który legun nie był łasy na nią?

Ciągnie się szlak, w postaci szarego gościńca, a na szlaku tym Legiony w odwrocie. Dokąd? — pytanie to mogłeś wyczytać w oczach każdego, lecz zarazem znalazłeś w nich i odpowiedź: Do zwycięstwa! do wolnej niepodległej Polski!

Mieliśmy tą pewność i wiarę, że gdziekolwiek, czy w którąkolwiek bądź stronę szlak się ten zwróci, musi zaprowadzić nas, do upragnionego przez całe pokolenia celu.

Jakże ten szlak okazał się jeszcze bezlitośnie długim.

Poprzez Karpaty, Nidę, Konary, Ożarów, Tarłów, Urzędów, Jastków, Bug, Styr, Stochód, Polską Górę, Magdeburg, Szczypiorne, Rarańczę, Kaniów, Huszt, Piawę, Murmań i rok 1920, zanim ci, co na nim stanęli w 1914 roku, mogli powiedzieć, że dobiegli mety.

I na szlaku tym ten wymuskany nowo upieczony oficerek, oglądający się czasem na swój batalion. Może obliczał straty, którym nie mógł zapobiec, a może obliczał szanse i ilość tych, którzy pierwsi razem z nim dobiegną mety. Chciał być na pewno jednym z pierwszych, o czem świadczyły czyny jego, że nie zaniedbał żadnej okazji, by stanąć z pierwszymi na szlaku i niedać się wyprzedzić.

Z jakimże teraz uczuciem wiara spoglądała na niego, że w pierwszej bitwie, do której ją prowadził okazał tyle hartu, pewności siebie i opanowania sytuacji. Przechodząc w myśli przeżyte zdarzenia ostatniej bitwy, wiara zrozumiała, w jaki groźnym położeniu się znajdowała i co ma do zawdzięczenia Grudzińskiemu. Że dzięki jego pewności siebie, opanowaniu położenia i niezachwiania się w krytycznych momentach, nie dopuścił do zamieszania i popłochu, o który nietrudno było w tej sytuacji. Uchronił on bataliony od zupełnego rozbicia, od wspólnej między sobą walki, do czego mogło przyjść z powodu ciemności, zabłądzenia w terenie i wpadnięcie w ręce wroga.

I nie przypuszczał nawet, jaki niezapomniany pomnik wdzięczności, wybudował sobie w sercach naszych.

Opuściwszy nasz batalion, ilekroć spotkaliśmy się z nim na szlaku, tylekroć wiara krzyczała: „My chcemy Grudzińskiego"!

A dziś w sercach naszych rodzi się okrzyk: „My chcemy mieć, w Polsce, takich jak on ludzi".

Pększyc-Grudziński nie doczekał wolności Ojczyzny. Poległ za nią dnia 3 czerwca 1915 roku, pochowany w Baćkowicach koło Konar.

Tadeusz Kubica
(Jordanów)

Na froncie francuskim

Żołnierskie wspomnienia przeżyć osobistych na szlakach wielkiej wojny obejmują pewien drobny okruch dziejów minionej przeszłości, które z natury rzeczy wkraczają raczej w krąg legendy aniżeli właściwej historii.

Z biegiem bowiem lat przygasa zwolna i nieuniknienie wiele barw i blasków ongiś przeżytych wrażeń — cierpień czy radości, smutków czy nadzieli — ustępując miejsca dalekiemu ich odbiciu.

Podobne konarom drzewa, które u schyłku jesieni straciły splendor swego listowia — pozostają obdarte ze szczegółów zasadnicze rysy tych chwil, w których serce ludzkie biło silniej niż zazwyczaj.

W wieczór wigilijny zmartwiałe na pozór konary pamięci zdają się okrywać nagle żywym, choć dobrze już postrzępionym, liściem wspomnień. — Z rozproszonych mglistych smug tworzyć się poczynają sylwetki dawno widzianych postaci — usłyszeć się daje ponownie dźwięk niegdyś zasłyszanych słów — tworzy się opowieść wigilijna.

Rok 1914. Bordeaux

Wraz z Edkiem Zagwożdżanem, krewkim „oczajduszą" z Warszawy byliśmy już od pierwszych dni października zaszeregowani, jako ochotnicy na czas trwania wojny, w 118-ym pułku piechoty francuskiej i wtłoczeni w ciemno-granatowe „katany"" i czerwone długie spodnie żołnierzy 2-go stopnia. Zdołaliśmy już przebrnąć przez wraże regulaminy służbowe, poznać tajniki musztry pod ciężką ręką Korsykańczyków i wejść o tyle o ile w arkana wiedzy wosjkowej. Chwila naszego wyjazdu na front przeciw Niemcom zdawała się zbliżać wartkim krokiem.

Tymczasem potężna fala odpływu unosiła z Bordeaux, dniem i nocą, w kierunku frontu transporty wojska i materiału wojennego. Z falą zaś powrotną przyjeżdżały setki rannych Francuzów, a wśród nich wielu Polaków, bądź z pułków francuskich i Legii Cudzoziemskiej, bądź też z szeregów pruskiej armii.

Przebywająca z dziećmi w Bordeaux hr. Jadwiga Kwilecka z Jankowic w Poznańskim roztoczyła z całym poświęceniem opiekę nad rannymi Polakami. Dzięki jej niestrudzonym interwencjom u władz, Francuzi zaczęli zwolna odróżniać rannych jeńców Polaków od Niemców. W niektórych szpitalach ukazały się nawet chorągiewki polskie na ścianach i dwukolorowe kokardki nad łóżkami. Oto nazwiska kilku rannych Polaków, którzy w 1914 r. przebywali w szpitalach w Bordeaux: Bogucki Ludwik z Poznańskiego, ciężko ranny w piersi odłamkami francuskiego granatu, zmarł dn. 1-go października, Szarzyński Józef spod Wrześni, wąsaty górnik Suchanecki Stanisław i Józef Wielbiński, obydwaj również z Poznańskiego, Żurek, Gorlikowski, Synak Antoni, Stawowski oraz ranni w szeregach Legii Cudzoziemskiej, Władysław Borkowski, art. Malarz z Warszawy, Frucht Rachmel, krawiec i Mączyński Jan.

Nawałnica niemiecka zbliżająca się pod mury Paryża i powstrzymana zwycięstwem nad Marną, przypędziła również do Bordeaux grono Polaków, przeważnie studentów wyższych uczelni, którzy odcięci od kraju i czasowo z płótnem w kieszeni chwycili się różnych sposobów zarobkowania.

Nosiło więc bractwo, ubrane w dobrze skrojone marynarki i wyprasowane spodnie, ciężkie worki ze zbożem w porcie, ładowało węgiel na statki, lub też woziło po mieście publiczność francuską w roli motorniczych i konduktorów tramwajów miejskich.

Zasłyszana przypadkiem na ulicy polska mowa dała nam sposobność do zawarcia znajomości i bliższego następnie współżycia. Byli w tej gromadzie: inż. Stefan Holtorp, z Nancy, pracujący przejściowo w stoczni portowej, Tadeusz Sierakowski, student Politechniki lwowskiej — okazyjnie konduktor tramwajowy, i Kocot Stanisław ,słuchacz W. S. H. z Warszawy — również tramwajarz. Wszyscy trzej znaleźli się później jako ochotnicy w Polskiej Armii Błękitnej we Francji. Tramwajarzami byli również Kazimierz Prasałek i Wiktor Łukasiewicz, studenci z Warszawy. Grono powiększyło się o dwóch przybysów ze Szwajcarii Radońskiego K. i Sokolnickiego M., który później pracował w Komitecie Narodowym w Paryżu.

Nadszedł dzień wigilijny, mglisty i ponury. Uzyskawszy zwolnienie ze służby i przepustki, udaliśmy się z Zagwożdżanem w odwiedziny do rannych Polaków w różnych szpitalach, by podzielić się z nimi przynajmniej sercem, gdyż opłatków nie mieliśmy. Wiara była wszystka świeżo wygolona i o uroczystych minach. W rozmowach padały słowa tęsknoty za krajem, za swoimi i pytania kiedy wojna się skończy i co dalej będzie.

— A jak tam może być dzisiaj u nas w kraju? — odezwał się Suchanecki. — Pewnikiem siedzą sobie wszyscy przy wieczerzy, śpiewają polskie koledy, dziecioki cieszą się choinką, a ja tu leżę wśród obcych z „girami" przetrąconymi, pewnie już kulasem do końca życia zostanę.

— Podobno mo być Polska i król polski — dorzucił Wielbiński — siostra nasza (sanitariuszka) nam to z gazety francuskiej czytała. Ruski car już się na to zgadza, ale Prusok pewnikiem mu nie ustąpi.

Wśród takich rozmów myśli wszystkich biegły w strony rodzinne, a oczy jakąś mgłą się zasnuwały.

Na dalsze spędzenie wieczoru wigilijnego skrzyknęliśmy się gromadą do mieszkania Sierakowskiego przy ulicy Ornano. Przyszedł Holtorp, Prasałek, Kocot, Sokolnicki, Łukasiewicz i Radoński.

Na zaimprowizowanym stole pojawiły się różne „frykasy", przeważnie przyniesione w kieszeniach od palt, orzechy, daktyle, śliwki suszone. Nalewkę o podejrzanym kolorze sprepapował Zagwożdżan ze spirytusu 90 procentowego. Ponadto kilka butelek, zupełnie nieomszałych, wina bordowskiego ozdabiało swoimi sylwetkami zastawę naszego stołu wigilijnego.

Nastrój wzrastał w miarę jak stół pustoszał. Zaprosiliśmy do naszego grona gospodarza domu Francuza z żoną i córką, którą Sierakowski szczodrze zaczął obdarzać pocałunkami w czasie gdyśmy z rodzicami pili wino. Zaśpiewaliśmy kilka pieśni i kolęd kulejących nieco pod względem intonacji, ale trudno, żaden spośród nas śpiewakiem operowym nie był. Młodzieńczy zapał ogarnął nas wszechwładnie a pulsujące życie nie dopuściło myśli o tym, co może być jutro.

Rok 1915.
Francuskie okopy między Avocourt a Wzgórzem 304.

Okopy pełne wody i grząskiego błota. Niebo zasnute ponurymi chmurami — zimna i lepka mgła włóczy się nad ziemią — chwilami siąpi deszcz.

Kilka miesięcy pobytu na froncie zdołało już dostatecznie znieczulić wrażliwość i nerwy. Wszlekie trudy i cierpienia, nawet sama śmierć, stały się naturalnymi zjawiskami dnia i nocy.

Po ostatnich atakach front znieruchomiał. Dzień dzisiejszy przeszedł względnie spokojnie. Sąsiedni tylko odcinek ucierpiał mocno od bombardowania — kilku zabitych i rannych — część okopów zburzona.

Zmierzch zwolna spłynął po stokach wzgórza 304.

Za kilka godzin mają nas zmienić. Odcinek zajęty przez nasz 141-szy pułk ma przejąć 3-ci liniowy. Pójdziemy kilka kilometrów na tyły na odpoczynek. Cieszymy się na myśl, że będzie można się umyć, ogolić, zjeść coś lepszego i wyspać się.

Kilku żołnierzy z mego plutonu stoi w okopach, reszta razem ze mną spoczywa w smrodliwym ziemnym schronie na mokrej słomie. Błotem okryci prawie od stóp do głów leżymy pokotem jeden obok drugiego. Pośrodku świeczka umieszczona na rękojeści bagnetu wbitego w ziemię, migoce małym światłem. Żołnierze bądź drzemią, bądź też prowadzą między sobą jakieś swary w niezrozumiałej dla mnie gwarze południowo-francuskiej.

Nagle wstrząs ziemi i huk wybuchającego gdzieś w pobliżu granatu. Za nim dalsze wybuchy — rozpoczęło się niespodziewanie silne bombardowanie naszego odcinka. Wyszedłem z naszej nory ziemnej i ujrzałem linie bojowe oświetlone rakietami.

— Gotowi nam popsuć wieczór! — pomyślałem. Przycichła jednak niebawem burza. Rezultat — dwóch lekko rannych i jeden zabity.

Wróciłem do schronu i ległem na słomie.

W pewnej chwili ktoś wszedłszy do nas krzyknął po francusku:

— Gdzie jest kapral Polak? — Akcent pytającego był jakiś dziwnie twardy, nie francuski.

— O co chodzi? — burknąłem niechętnie z mego kąta.

— Ah! to wy? Ja też jestem z Polski. Pajzderski Franciszek, kapral 3-go liniowego.

Usłyszawszy te słowa zaświeciłem moją świeczkę i wówczas ujrzałem postać wpół pochyloną o szerokich barach, ubraną trochę, jak mi się wydawało cudacznie, gdyż na kapocie żołnierskiej wisiał rodzaj ornatu ze skóry baraniej, przepasanej pasem, lewe oko

owiązane grubym bandażem a na nim kepi nasadzone na bakier. Nad podniesionym kołnierzem kapoty zwisały wiechy płowych wąsów . Uścisnąłem wyciągniętą rękę, podaną mi z jakimś radosnym uśmiechem i prosiłem go by usiadł obok mnie.

— Jestem sam jeden Polak w moim pułku — ciągnął Pajzderski. — Dziś wieczór wigilijny a Francuzi nie znają się tak na świętach Bożego Narodzenia jak my Polacy. Wiedziałem o Was, że jesteście gdzieś w 141-ym. Szukałem Was i znalazłem. Chcę Wam życzyć wszystkiego dobrego w ten wieczór i obyśmy się znaleźli zdrowi w wolnej Polsce. Przyniosłem ze sobą dobry „Calvados" to się napijemy.

„Calvados" był rzeczywiście dobry. Pajzderski mówił ciągle, opowiadał o swoim życiu, o swoich dotychczasowych przeżyciach, o rodzinie, o Polsce i nie pozwalał mi przerwać, jak gdyby chciał wykorzystać każdą chwilę dla siebie przed naszym rozstaniem.

— A co Wam w oko? — zdołałem wreszcie go zapytać.

— A nic! Ułamek drutu kolczastego przy wybuchu pocisku mi go niedawno wybił. Ale prawe mam zdrowe i dobre do strzału. Jeszcze niejednego psiawiarę z przeciwka ściągnę. A musimy ich pobić, bo to największy wróg Polski.

Rozmowę naszą przerwał głos sierżanta: „Zmiana idzie!". Zerwaliśmy się z legowisk i uścisnęli jeszcze raz nasze dłonie długo i serdecznie.

Kapral Pajzderski z 3-go liniowego przypomniał mi, że dziś jest wieczór wigilijny. Z zawodu tokarz z Kieleckiego, ochotnik na czas trwania wojny w Armii Francuskiej.

Pisywał później do mnie listy koślawym pismem spracowanej ręki. Był jeszcze dwa razy ranny i wreszcie jak się później dowiedziałem, został w marcu 1916 roku rozszarpany przez pocisk niemiecki. Nie wrócił do Wolnej Polski, o której myślał. Spoczywa gdzieś na jakimś odcinku dawnego frontu we Francji wiecznym snem żołnierza.

Opuszczając okopy wśród ciemnej nocy, spowite mgłą, z którą się zmieszał ciężki dym wybuchłych pocisków, rozstałem się z Pajzderskim z pewnym smutkiem. Wszak podobnie jak on, byłem i ja sam jeden Polak w moim pułku. Długo towarzyszyły mi tej nocy jego słowa:

— Dziś Wieczór Wigilijny! Życzę Wam, byśmy zdrowi znaleźli się w Wolnej Polsce!

Tadeusz Matuszewski.

W oblężonym Lwowie

Ciężkie były dni listopadowe obrony Lwowa. Ale prawie cięższe nastąpiły potem — gdy naszym sił nie stało, by nieprzyjaciół rozbić całkowicie, albo bodaj dalej na wschód odsunąć.

Ukraińcy oblegali Lwów, nieomal całkiem od reszty Polski odcięty. Jedyna możność komunikacji z zachodem — to wąski pas toru kolejowego Lwów — Przemyśl, krwawo broniony przez nasze pancerki i nieliczne załogi sąsiednich wsi. Pas ten, ustawicznie przerywany przez wrogów, umożliwiał trwanie.

Walka toczyła się tuż za rogatkami miasta. Na pozycje można było nieomal dojeżdżać tramwajem (póki nie nie zniszczono elektrowni!) Działa ruskie biły na miasto, coraz to biorąc krwawy okup spośród ludności cywilnej przeważnie. Najbezpieczniej stosunkowo było jeszcze w okopach.

W takich warunkach doczekaliśmy się świąt Bożego Narodzenia...

Ubożuchne to były święta. Wszystkiego we Lwowie brakło: tłuszczów, mąki, cukru i innych słodyczy.

My, ułani lwowscy, zajmowaliśmy już wówczas kwatery w starych koszarach austriackiej kawalerii na Górnym Łyczakowie. Szwadrony liniowe po jednej stronie ulicy, a nasza „Lotna Maszynka", jak zwano szwadron ciężkich karabinów maszynowych, po drugiej.

I tak się zdarzyło, że akurat w przeddzień wilii znaleźliśmy się w koszarach, na chwilowym odpoczynku. Ponieważ zanosiło się na to, że w wigilię dadzą nam spokój, zacne panie lwowskie zakrzątnęły się koło tego, by nam urządzić „Gwiazdkę".

24 grudnia 1918 roku ruch panował od rana w koszarach na Łyczakowie. Nasz zacny wachmistrz-szef Jaśniowski, przezwany przez młodzików „wachmistrzem Also", gdyż jako zawodowy podoficer austriacki miał zwyczaj każde ze swych pedagogicznych przemówień od słów: „also chłopci...!", nadaremnie usiłował ze zniszczonych w okropnych sposób koszar uczynić — jak to mówią — „salon".

Ochotnicy, którzy bili się, jak diabli, na pozycjach i podchodach, trwali godzinami na swych posterunkach, odmrażając ręce i nogi, będąc natomiast na tyłach, uważali za ciężki dopust Boży, gdy przyszło im wykonywć jakąś normalną pracę porządkową. Daleko tym wolontariuszom było do ideału dobrego, regularnego żołnierza. Żelazną dyscyplinę trzeba było uczyć ich podstawowych zasad wojskowego porządku.

Toteż niechętnie wykonywali rozmaite obowiązki, związane ze służbą koszarową. Ale w tym dniu wyjątkowo chcieli się pokazać, jako że panie z miasta przyjść miały, no i w ogóle, że święta.

Więc z zapałem, choć może nieco niezdarnie, odmiatali podwórze ze śniegu, szorowali schody, korytarze, podłogi w izbach, oporządzali stajnie.

W największej, parterowej izbie koszarowej stanęło potężne drzewo, przywiezione z lasu pod gradem kul — bo las ten był w rękach ukraińskich. Kilka żwawych panienek przy pomocy co zgrabniejszych ułanów przybierało pięknie Boże drzewko w kolorowe ozdoby, świeczki, jabłka i inne jakieś tam smakołyki i świecidełka.

Kucharz szwadronowy pichcił jakąś tam wieczerzę z produktów, też przez zacne panie dostarczonych. Miał być barszcz oczywiście, jakaś ryba czy śledź, nieodzowna ruska kutia, przysmak Lwowian z miodu i pęczaku, oraz inne jeszcze specjały. Osobiście zamówiłem antałki piwa i trochę (nie zadużo-) gorzały.

Mrok zapadł wcześnie, jak zwykle o tej porze. Ułany nasze, odświeżywszy jako tako nędzną swą garderobę, zgromadzili się w liczbie przeszło 200 chłopa w szerokim korytarzu, pięknie gałęziami choiny i chorągiewkami z bibułki przystrojonym.

Niebawem zajechały sankami nasze panie-opiekunki i hurmem ruszyliśmy do obszernej sali, gdzie zastawiono w podkowę kilka stołów, naprędce zaimprowizowanych z kozłów i desek.

Zasiadła wiara na ławach i zydlach, gapiąc się na olbrzymie Boże drzewko, rozjarzone dziesiątkiem świec, które stało na środku izby.

Zagaiłem, jak dowódca szwadronu, wieczerzę, dziękując paniom za ucztę wigilijną i życząc Polsce szczęśliwego i zwycięskiego zakończenia wojny, a ułanom doczekania w zdrowiu tej chwili.

Podzieliliśmy się bratersko opłatkiem i poczęli spożywać ochoczo wcale smaczne dary Boże. Do dziś niewiem, skąd te zacne Lwowianki wydostały owe przysmaki, którymi nas raczyły, ale wiadomo, że Polki, chcą — to i spod ziemi wytrzasną.

W serdecznym nastroju mijały chwile. Po wieczerzy, popłynęły ochoczo kolędy przy akompaniamencie nieodzownej we Lwowie harmonii, pomieszane z dźwiękami pieśni „sto lat", śpiewanej naprzemian z racji gęsto wznoszonych toastów.

Wieczorem, może była 7-ma godzina, zakończyliśmy biesiadę. Panie odjechały do miasta, serdecznie żegnane, ochotnicy porozłazili się do domów, na przepustki, w koszarach została służba dzienna, t. j. pełniący dyżury podoficerowie i część ułanów.

I ja począłem się zbierać do odejścia, by resztę wieczoru spędzić w rodzinnym domu. Przedtem odwiedziłem jeszcze nasze biedne, wiecznie głodne konie, w niczym nie przypominające rumaków regularnej kawalerii. Stwierdziłem z przyjemnością, że i im pięknie na ten wiecezór wigilijny wysprzątano stajnie, dano nową ściółkę i obficiej podsypano owsa, o który było coraz trudniej.

Zacne nasze wierzchowce i juki, wierni towarzysze doli i niedoli żołnierskiej, powitały mnie cichym, przyjaznym rżeniem.

Domyśliłem się, skąd ten owies i słoma i pomyślałem, patrząc na wychudłe boki końskie:

— Ano, zobaczymy, czy kradzione tuczy?

Niebawem śmigałem saniami przez cichy, śniegiem zasypany Lwów. Ulice skąpo oświetlone, ludzi niewiele, tu i ówdzie kręciły się grupki żołnierzy. Z za zamrzniętych okien dobiegał mnie dźwięk kolęd i śmiechy.

Ukraińcy od kilku dni zachowywali się dość przyzwoicie, nie strzelając prawie na miasto. Na pozycjach też względny panował spokój.

— Odpłaciłem im tym samym — pomyślałem — gdy nadejdą ich święta. Szybko mijały urocze chwile przy wigilijnym stole w gronie rodziny. Patrzyliśmy na siebie i mówili o tym, jak to będzie, gdy wreszcie miną ciężkie dni. Twarze bliskich, oświetlone łagodnym blaskiem lampy pod abażurem, uściski drogich rąk, wspomnienia i nadzieje...

Powoli cały dom począł się układać do spoczynku. Dobiegała północ. Zrezygnowaliśmy z tradycyjnej pasterki.

Nagle — gwałtowny dzwonek u drzwi poderwał wszystkich na nogi.

W progu stał żołnierz w zaśnieżonej ułance i dotykając zgrabiałymi palcami daszka u czapki, meldował posłusznie:

— Panie poruczniku, alarm- Ukraińcy wdarli się na Hołosko!

— Mamo, prędzej, kurtka, pas, pistolet! — wołałem zgorączkowany.

Marzenia o nocy świątecznej, spędzonej wyjątkowo na wygodnym łóżku i czystej pościeli, prysnęły, jak bańka mydlana.

Odprowadzany trwożnymi spojrzeniami domowników, wyszedłem w noc mroźną i śnieżną zadymkę. Czekał tam na mnie już mój koń osiodłany. Szybko pomknęliśmy do koszar.

Oficer dyżurny już zarządził zbiórkę zapóźnionych maruderów. Na podwórzu, przy świetle stajennych latarni, ładowano amunicję i kaemy na juki, dociągano popręgów, uzupełniano amunicję do ręcznych karabinków.

— Prędzej, prędzej! — naganiali oficerowie, wachmistrze, plutonowi, kaprale.

Ostatni ułani, niektórzy mocno podochoceni, nadciągali spiesznie i stawali w ordynku, klnąc z cicha „Karaimów" (jak przezywano we Lwowie Ukraińców), którzy w tę noc wigilijną nie dali naszym chłopcom poweselić się na łonie bliskich.

— Do wsiadania! Na koń! — padła komenda.

— Od prawego odlicz!

Szybko zrobiłem przegląd szwadronu. Nie brakowało, o dziwo, prawie nikogo.

— Trójkami na prawo za mną marsz!

I przez szeroko otwarte wrota koszar wyjechaliśmy w noc.

Na ulicy już, gdy padła komenda: „Odtrąbiono-" — wybuchł wesoły śpiew z szeregów, budząc z uśpienia mieszkańców. Lecz nawet do okien nie podchodzili, takie ta już było we Lwowie zwyczajne- Widocznie gdzieś się biją na pozycji i oddział jakiś śpieszy z pomocą.

Nieliczne grupy przechodniów obrzucały nas życzliwym spojrzeniem i serdecznymi okrzykami:

— Szczęść wam Boże, Wesołych Świąt!".

Kłusem przemknęlimy się ku Zamarstynowskiej rogatce. Śpieszno nam było nie mniej, niż Komendzie Brygady, która nakazywała nie tracić chwili. Wiedzieliśmy, że tam, na przedpolach Lwowa, bracia nasi i towarzysze ostatnich dobywają sił, byleby wroga do miasta nie dopuścić.

Noc miała się już ku końcowi, gdy wreszcie zagrzmiały zdecydowaną melodią nasze ułańskie maszynki. Weszliśmy w linię tyralicry piechoty, ruszyli do kontrataku i szybko odzyskali spowrotem wzgórza nad Hołoskiem. Blady, zimowy świt zastał nas w brzuchowickich lasach, gdzie ośnieżone sosny musiały nam starczyć za wigilijną choinkę.

W śniegiem zaspyanych okopach pierwszej linii obronnej powitaliśmy przed 20 laty Boże Narodzenie...

T. M. Nittman.

N a e m i g r a c j i

Zdala od zgiełkliwego, prześwietlonego ostrym blaskiem tęczowych neonów centrum Paryża, w skromnej i szarej dzielnicy przedmiejskiej Levallois — Pèrêk — stał na cichej uliczce Dantona niewielki, jednopiętrowy domek. Na małej, prostej tabliczce, umieszczonej na żelaznej bramie, widniał krótki napis: „Asil Polonais"...

Schronisko Polskie... Iluż od tego czasu — a był to grudzień 1928 roku — przesunęło się przez te progi, przez małe, schludne izby i salki, wychodźców, twardym losem rzuconych to tu, to tam po ziemi francuskiej? Iluż ludzi, z własnego nurtu życiowego wytrąconych, szukało tu chwilowego schronienia, pomocy i opieki?

Taki był cel właściwy Schroniska przez długi czas jego istnienia —wtedy jednak, przed laty dziesięciu — niepozorny domek na rue Danton odgrywał inną jeszcze rolę. Był bowiem wówczas (a nie istniał jeszcze wtedy Dom Polski), poważnym ośrodkiem życia polskiego na bruku paryskim. Tu mieścił się i promieniował szeroko Związek Legionistów, tu stawiał pierwsze swe na ziemi francuskiej kroki Polski Związek Strzelecki, tu wreszcie ujrzało światło dzienne czasopismo nasze wychodźcze: „Głos Polski we Francji".

Szybko, niepostrzeżenie minął krótki dzień grudniowy w kołowrotku życia wielomilionowej stolicy. Z burego od łuny świateł nieba zszedł na Paryż mglisty wieczór wigilijny. Nie znać go było jednak na szerokich, rozświetlonych tysiącem wielkich okien wystawowych bulwarach — po za olbrzymimi, migocącymi morzem blasków reklamami gwiazdkowymi, po za gorączkowym ruchem służby w restauracjach i kawiarniach. Ot, po prostu, jak w każdy wieczór przedświąteczny.

Obco — bardziej jeszcze obco, niż co dnia — czuliśmy się w tym obojętnym, tak różnym od tego wszystkiego, cośmy w dalekim kraju zostawili środowisku. Nie tak we wspomnieniach naszych wyglądał Wieczór Wigilijny. Aż, idąc przez ulice paryskie, ku Levallois, Peret, wypatrywaliśmy mimowoli, czy w jakimś oknie nie zabłysną świeczki na choince, czy z mrocznego nieba nie spłyną ku nam białe płatki śniegu, czy nie zadzwonią gdzieś dzwonki sanek...

Ze ściśniętym też sercem zebraliśmy się w Schronisku Polskim na pierwszą dla niejednego z nas Wigilię na emigracji. Byliśmy nie tylko sami „paryżanie", przyjechało kilku Legunów i Peowiaków, trochę inwalidów i byłych wojskowych polskich z Nord i Pas-de-Calais, ba — nawet też był ktoś ze środkowej i ktoś ze Wschodniej Francji. Taki bo już w nas, Polakach, tkwi głęboki sentyment do tego tradycyjnego, najpiękniejszego w roku wieczoru, że ani czas, ani przestrzeń nie są przeszkodą, gdy spośród obcych rwie się dusza do swoich, takich samych na wychodźctwie, jak my, samotników.

Jedna tylko, gdyśmy zasiadali do wspólnego, wigilijnego stołu, nurtowała nas skryta troska: czy aby gospodarz Schroniska, ob. Cmela, nie zapomniał o opłatku. Bo jakże by mogła być polska wigilia — choćby i na obczyźnie — bez opłatka? Na szczęście opłatek był — z naszego kościoła w Paryżu. I nie tylko opłatek! Pod bielą obrusa — ku naszemu prawdziwemu wzruszeniu — zachrzęściało tradycyjne siano... Jakże czarodziejski na nas wszystkich urok rzuciło tych kilka źdźbeł z niemałym trudem skądś, ze stajni paryskiego węglarza zdobytej, zeschłej trawy: na krótką chwilę wigilijnego wieczora znikło okalające nas obcojęzyczne mrowie miasta — olbrzyma, znikły setki mil i granice, dzielące nas od dalekiej Ojczyzny. Poczuliśmy się sobie wszyscy szczególnie blizcy, związani węzłami jednej, wielkiej polskiej rodziny.

A po tym — zasiedliśmy do wieczerzy wigilijnej — jedynej w swoim rodzaju. Więc po śledziu „po polsku" jedliśmy — ostrygi (ten i ów po raz pierwszy w życiu, dla fasonu udając, że mu smakują — łykał, klnąc w duchu. „te obrzydłe ślimaczyska"); więc po krewetkach — łamańce z makiem! Z tymi łamańcami była przy tym cała historia. Bo w Paryżu w żadnym sklepie nie dostanie maku — nawet u potężnego Potin'a, władcy kilkunastu sklepów spożywczych — olbrzymów. Zasługa zjawieuia się na naszym stole maku wieńczyłam znajomego paryskiego.. .aptekarza. A dla zwilżenia gardła, w staropolskim „Sto lat!" — wędrowała dokoła stołu przywieziona aż z Warszawy „czysta", z westchnieniem żalu zastąpiona — gdy jej zbrakło — jakimś miejscowym trunkiem (do nas z pewnością importowanym dla „wytrawnych smakoszów" za drogie pieniądze.

Nie kleiła się jednak gawęda, a wesołość coraz to bardziej przygasała — coraz to biegła myśl daleko, ku ziemi rodzinnej.

Aż, gdy ktoś zaśpiewał naszą, swojską kolędę — rozwiązały się języki, zagrzmiała o sklepienie polska pieśń. Szły kolędy za kolędami, raz sprawnie, to znów kulawo — że nie wszyscy byli z jednych stron Polski i nie wszystkie kolędy jednakowo znali. A wśród kolęd gruchnęła naraz ni stąd ni zowąd, piosenka leguńska, żołnierska, strzelecka, jedna i druga, raz smętna lub wzniosła, to znów zgoła frywolna — aż obecne rodaczki rumienić się musiały — ale zawsze dźwięczna polską, serdeczną nutą i echem dawnych, wspólnych trudów i znojów wojennych.

Wnet też posypały się wspomnienia, opowiadania, z minionych, napoły zapomnianych już dni — z wigilij w polu, w bojach legionowych, czy też później, już w armii polskiej. Z czcią i wzruszeniem, wydobywał też ze wspomnień — kto mógł — wspominki o tych wigiliach i chwilach, w które na Komendanta dane było patrzeć, być blisko niego.

— Ot tak siedział, jak wy, a ja tuż, tuż naprzeciw — z dumą żołnierską rzuca któryś.

Po tym znów — poszły wspomnienia i przeżycia świeższe, już z wychodźczej doli. O tym, jak się świętuje w Polskiej Brazylii — gdzie jednego z nas podczas wędrówki po puszczy gdzieś na jakiejś głuchej hacjendzie, — dziwnym trafem właśnie u rodaka wigilia zastała.

O tym, jak to w południowej Francji, na fermie w pobliżu starego, papieskiego Avignonu jeden nasz rodak przyniósł do domu drzewko, by dzieciaki ubrały choinkowymi zabawkami — a po wsi francuskiej aż gruchnęło, że „le polonais" jest coś z rozumem nie w porządku, bo... las do chałupy przesadza.

I wiele, wiele innych opowieści z polskiej doli i niedoli wychodźczej.

Późno już było, gdyśmy się powoli rozchodzili do domów. Była północ i Francuzi właśnie zasiedli w zgiełku i dymie restauracyjnym do swojej, na własną, obcą nam modłę spożywanej wieczerzy — „reveillon". Ale nam to było zgoła obojętne, nie zazdrościliśmy im nawet, że są u siebie, we własnym kraju, gdy my — na obczyźnie. Bo i my przed chwilą, w swym najbliższym, żołnierskim hołdzie, na polskiej Wigilii — mieliśmy trochę Ojczyzny...

*

Pamiętam też, w tym samym Levallois-Perret, pewien „opłatek żołnierski". Już nie kilku legunów, peowiaków i b. wojskowych, ale kilkudziesięciu zjechało z różnych stron. Przybył też ambasador, konsul generalny, przybyli działacze emigracyjni.

A oto nadchodzi najmilszy nasz gość, najstarszy z braci legionowej we Francji — stary oficer Pierwszej Brygady, płk. Ferek-Błeszyński (dziś wiceminister oświaty). Serdeczne przywitanie — z niejednym po raz pierwszy od owych, dawnych lat wojennych, za chwilę niknie wszelki dystans pomiędzy pułkownikiem dyplomowanym, attachè wojskowym Rzeczypospolitej kiem z Lens o twardych, spracowanych dłoniach. Swobodnie, szczere płyną wynurzenia, skargi czasem i żale na psi nieraz los leguna na emigracji.

— Przyjdźcie do mnie — mówi pułkownik do bezrobotnego inwalidy — coś się poradzi na waszą niedolę.

Ale nie dlatego, żeby sobie pomóc, los poprawić, zeszli się tu oni wszyscy .Nie, na słowa żalu czy goryczy tak tylko jakoś, same wyskoczyły — w rozmowie ze starszym kolegą, z dawnym dowódcą. Nie proszą o nic, bo za hardzi są — mimo nieraz emigranckiej biedy — za twardzi w swej dumie żołnierskiej. Przyszli, by — po latach — zobaczyć się wzajem, by odetchnąć wspólnie atmosferą polskości ,by uścisnąć dłoń towarzyszom broni.

Padają słowa przemówień, staropolskie z pod serca życzenia lepszej doli, rozbrzmiewa okrzyk na cześć Komendanta. Drżą ściany od uderzenia stu głosów, a sto serc bije największą, najgorętszą dla Niego miłością żołnierską. Dla Niego, Wodza — i dla dalekiej, a tak bliskiej zarazem Polski...

Janusz Delinikajtis.

Forum sławy i chwały narodu polskiego i ludu Warszawy

Wiceprezydent m. st. Warszawy inż. Jan Pohoski, wystąpił z projektem, aby na linii plac Zamkowy — Krakowskie Przedmieście aż po kościół św. Krzyża szereg kamienic przekomponować architektonicznie, oblicować szlachetnym kamieniem i umieścić na pamiątkowych tablicach napisy, głoszące sławę ,czasem wzsiosłych, czasem radosnych, czasem tragicznych scen, jakie się tu rozgrywały.

W ten sposób z pl. Zamkowego i Krak. Przedmieścia utworzyłoby się „forum" sławy i chwały Narodu Polskiego i czującego ludu Warszawy.

Oto rejestr tych dni pamiętnych:

26.II.1578 przed kościołem Bernardynów Stefan Batory przyjął hołd Jerzego Fryderyka, ks. na Anspachu i lennika Prus Książęcych.

W 1589 r .przed tymże kościołem Fryderyk Wilhelm książę Kurlandii i Semigalii złożył hołd Zygmuntowi III.

29.X.1611 r. po przez Krakowskie Przedmieście odbył triumfalny wjazd hetman Stanisław Żółkiewski po zwycięstwie pod Kłuszynem i po opanowaniu Moskwy.

16.XI.1611 r. przed kościołem Bernardynów Zygmunt III przyjął hołd od elektora Brandenburskiego Jana Zygmunta.

W 1659 r. Władysław IV przyjął tu hołd od książąt Kurlandzkich.

W 1644 r. na pl. Zamkowym wzniósł Władysław IV kolumnę na cześć swego ojca Zygmunta III-go.

12.XI. 1683 r. na Krakowskim Przedmieściu dziwnym zrządzeniem losu w sam dzień odsieczy Wiednia odsłonięto figurę Najświętszej Marii Panny Zwycięskiej.

17 i 18.IV.1794 r. toczyły się tu walki powstańców i pułku Działyńskich z wojskiem rosyjskim.

8 i 9.V.1794 r. wystawiono tu szubienice dla zdrajców ojczyzny i dokonano na nich egzekucji.

8.IX.1814 r. szły tędy wojska polskie powracające z kampanii napoleońskiej.

31.III.1831 r. szedł tędy pochód zwycięskich wojsk spod Wawra i Dębów Wielkich ze sztandarami, z 7000 jeńców i 20 kilku zdobytymi działami.

27.II.1861 r. padło tu od kul rosyjskich 5 poległych.

8.IV.1861 r. nastąpiła tu masakra ludu, a pod kopytami koni kozackich zginęło 200 ludzi.

Ostatnią wielką uroczystością jaka się odbyła na placu Zamkowym w odrodzonej już Polsce, było wręczenie dnia 29 marca 1920 r. buławy zwycięskiemu Wodzowi, Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu w imieniu wojska.

Byli wojskowi polscy w Belgii

Na Walnym Zjeździe delegatów Związek b. Wojskowych i Rezerwistów R. P. w Belgii, wybrany został nowy Zarząd w następującym składzie:

Prezes Marian Gajda, I wiceprezes kol. Michalik Józef, II wiceprezes kol. Halska Wincenty, sekretarz gen. kol. Kominczak Stanisław, skarbnik kol. Jenek Franciszek. Członkowie Zarządu: kol. Idziejczak Franciszek ze Zwartbergu i kol. Budowski Józef z Hautrage.

Komisja Rewizyjna: kol. Wykrota Felicjan, kol. Zmyślony i kol. Daszkowski.

Wszelką korespondencjy w sprawach administracyjnych należy kierować na adres sekretarza gen.: 29, av. des Gaulois Bruxelles.

Zjazd Delegatów uchwalił jednogłośnie nadanie tytułu prezesa honorowego Związku kol. Stanisławowi Jankowskiemu za szczególnie wybitne zasługi, położone dla rozwoju Związku i dobra członków.

Jednocześnie w uznaniu zasług Zjazd uchwalił nadanie krzyży honorowych następującym b. członkom Zarządu Głównego: prezesowi honorowemu kol. St. Jankowskiemu, kol. Halsce Wincentemu, kol. Jenkowi z Brukseli, kol. Wykrocie Felicjanowi z Glain i kol. Fijołkowi Janowi z Gilly.

Krzyże Honorowe zostaną im wręczone przez prezesa lub wiceprezesa Zarządu Głównego na zebraniach lub uroczystościach.

Celem zrealizowania wytycznych i programu pracy wskazanych na Zjeździe przez Konsula R. P., Zarząd Główny zwołuje dnia 15 stycznia 1939 r. odprawę dla Zarządów Kól z Okręgu Limburgii. Odbędzie się ona w Winterslag o godz. 10-ej.

Odprawa dla Okręgu Charleroi odbędzie się w lutym, a w marcu dla Okręgu Liège i Mons.

W dwudziestą rocznicę

Wybuch powstania 27 grudnia 1918 roku zaskoczył społeczeństwo wielkopolskie. Nikt nie był przygotowany na taki obrót rzeczy. Złożyło się na to niesłychanie wiele różnorodnych przyczyn. Idea zbrojnego czynu o niepodległość była w wielu kołach Wielkopolski zakorzeniona szczerze i głęboko, nie była ona jednak popularną. Polityczny rząd dusz dzierżyła w tej dzielnicy niepodzielnie Narodowa Demokracja, która przymiotnik „zbrojny" troskliwie wymazywała ze swego kodeksu działań dyplomatycznych. Przeciętny wielkopolanin, przygnieciony od lat cieniem potęgi niemieckiej, przywykł orientować się w kierunku Paryża, Londynu, Białego Domu w Waszyngtonie. Był zawsze gotów do największych ofiar dla Ojczyzny, czekał jednak wskazań do działań od innych — obcych.

Stan ten stwarzał wyraźną dysproporcję między napięciem wielkich uczuć patriotycznych, drzemiących w społeczeństwie wielkopolskim, a możliwościami niepodległościowymi działania, wskazywanymi niesłychanie skromnie przez przywódców politycznych tej dzielnicy. Załamanie się frontu niemieckiego na zachodzie, powrót żołnierzy — Polaków armii niemieckiej z frontu wschodniego wmieszało w oczekującą „cudu z nieba" masę społeczeństwa wielkopolskiego element zawadjacki, zdecydowany na wszystko, pewny siebie wobec przyjrzenia się zbliska klęsce niemieckiej. Nieliczny sztab zwolenników zbrojnej walki o niepodległość zyskał sprzymierzeńców. Tu i ówdzie zaczęły od listopada błyskać iskierki, zapowiadające zbliżanie się decydujących wypadków.

Człowiek, myślący kategoriami ekonomicznymi, jest zawsze bardzo przezorny. Wielkopolska była dzielnicą wychowaną przede wszystkim w duchu działania gospodarczego, jako akcji przeciwko wynaradawianiu przez element germanizacyjny. Była więc jak ekonomista przezorną. Nie mogło tutaj właśnie rodzić się szaleństwo zbrojnego czynu, powstał natomiast wielki radosny odruch żołnierski, gdy koncepcja czekania, reprezentowana przez Narodową Demokrację ustąpiła wobec zwycięstwa idei ofensywnej, Nie tylko na dziś możnaby Wielkopolan nazwać społeczeństwem niewiernych Tomaszy. W określeniu tym kryją się te pozytywne wartości, jakie dzielnica wielkopolska dorzuca do psychiki narodowej Polaków, często spalającej się szybkim i nietrwałym płomieniem zapału — jak słoma.

Wielkie masy społeczeństwa pragnęły zbrojnej rozgrywki w chwili, gdy padały pierwsze strzały powstania w dniu 27 grudnia 1918 roku w Poznaniu. Już wówczas przywódcy polityczni byli w mniejszości, ich lęk przed zbrojnym starciem z Niemcami, kunktatorstwo przy dawaniu dalszych decyzji odbijało przykro od ogólnego zapału. Miało to swoją plastyczną wymowę, gdy widziało się rozentuzjazmowanych i rozpromienionych żołnierzy obok grupy bladych, cywilnych panów, stłoczonych w Bazarze, gdzie wówczas mieszkał Paderewski. Mija dziś 16 lat od tamtej chwili i pora już na objektywne stwierdzenie, że i oni w swym niezdecydowaniu pragnęli dobra Ojczyzny. Byli wszyscy dobrymi patriotami. Jednak prawo życia jest nieubłagane. Ich kunktatorstwo historia zapisała już po stronie pasywów akcji powstańczej Wielkopolski.

I dysproporcja ta stale razi przy przerzucaniu kroniki ówczesnych wydarzeń. Nie mamy zamiaru analizować szczegółowo przebiegu powstania. Naszkicujemy chociażby przykład Krotoszyna. 1 stycznia 1919 roku można było odbić Niemcom Krotoszyn. Krotoszyńska Rada Ludowa — reprezentant tych przywódców, o których mówiliśmy, wystraszona zaczęła odradzać zbrojne starcie. Powstańcy pominęli rady... cywili. Jeden jedyny podoficer Polak ujarzmił załogę krotoszyńskiego dworca. Reszty dokonał przybyły pancerką oddział powstańców. Posiedzenie kapitulacyjne ujawniło znowu niezdecydowanie Rady Ludowej z jej przywódcą dr. Bolewskim na czele. Dowódca powstańców Szlagowski pisze w swych uwagach dla referatu historycznego D. O. K. VII:

„Niemcy robili polskiej delegacji wyrzuty za złe i nieprzyjazne traktowanie, a Polacy tam zebrani słabo się bronili; nareszcie oświadczył dr. Bolewski, że Krotoszyn został przeciw jego woli zdobyty. Jak to powiedział, to przemknęło mi przez myśl, że mnie tu jeszcze Niemcy gotowi chcieć przyaresztować przy milczącej zgodzie polskiej delegacji i zacząłem rozglądać się, któremu naprzód trzebaby w łeb palnąć".

Przywódcy polityczni byli z winy sugestii Narodowej Demokracji nieprzygotowani do zbrojnej walki a tym mniej do kierowania społeczeństwa w okresie powstania. Stąd wycieczki wysokich dygnitarzy na front, aby powstrzymać natarcia powstańców, stąd wielokrotne nieporozumienia między kierownictwem ruchu zbrojnego z dygnitarzami cywilnymi, stąd wreszcie lękliwe oczekiwania tychże dygnitarzy na pomoc z Warszawy, której nie potrzeba było, gdyż siły wielkopolskie zupełnie starczyły dla rozegrania batalii na zachodzie. Bo masa społeczeństwa, szary człowiek wielkopolskiej ulicy rwał s ę do czynu. Cyfry imponują! Na 850 tysięcy ludności polskiej, zamieszkującej Wielkopolskę, 130 tysięcy ludzi stanęło pod bronią. Gdy w październiku 1919 roku Komendant Piłsudski przyjechał do Poznania można było symbolicznie oddać w Jego ręce zawiązki dobrze wyekwipowanych, karnych i na świetnym elemencie podoficerskim opartych kilku dywizji.

A potem przyszedł okres wzajemnych kłótni.. o zasługę. Walczyła więc o swój autorytet Narodowa Demokracja, rada wymazać swój słaby udział w daniu powstaniu pozytywnych założeń. Przecież przykro przyznawać się, że właśnie najbardziej gorliwi zwolennicy Narodowej Demokracji przeszkadzali w robieniu powstania. Ukrywaniu prawdy miało służyć mobilizowanie pod wpływami endecji stowarzyszeń byłych powstańców. Długo, bardzo długo trwało, aż byli dowódcy oddziałów powstańczych zdołali przy wielkiej pracy Towarzystwa dla badań nad historią powstania wielkopolskiego wycofać problemy historyczne z wiru aktualnych rozgrywek politycznych.

Dziś niemal wszyscy powstańcy zgodnie zwracają oczy ku pięknej przeszłości. Bez zawiści oddaje się wszystkie materiały historyczne do analizy poważnym reprezentantom nauki. Powstanie wielkopolski dopiero dziś zaczyna pisać historię swego czynu, o którym Józef Piłsudski tak dobitnie mówił w grudniu 1919 roku w Poznaniu w pierwszą rocznicę wybuchu powstania, — po zanalizowaniu olbrzymich trudności z jakimi walczyć musiała budząca się wówczas państwowość polska:

„...I wtedy właśnie wybuchło Wasze wielkopolskie powstanie, które w kilku dniach odniosło świetne zwycięstwo. W moim za całą Polskę rachunku, zamiast niejasnych, niepewnych hieroglifów mogłem wstawiać ściślejsze, bardziej określone dane. Doznałem wówczas tak wielkiej ulgi, że dotąd co roku żywe uczucie wdzięczności mnie ogarnia. A sądzę, że wraz ze mną ulgi tej doznała i wdzięczność podziela cała Polska".

Zapał powstańca wielkopolskiego i dorobek jego otrzymał w słowach tych największą pochwałę i nie w ciasnych ramach regionalnych w jakie powstanie chciano wtłoczyć, lecz w szerokiej, ogólno-państwowej perspektywie.

Józef Winiewicz.

75.000 odznaczeń niepodległościowych

W łonie Komitetu Krzyża i Medalu Niepodległości istniała specjalna Komisja XXIV, która opracowywała wnioski na odznaczenia niepodległościowe dla powstańców wielkopolskich. Komisja ta, ukończywszy swe prace, zreasumowała swą działalność i podała ją do wiadomości publicznej. Oto jej sprawozdanie:

*

Komisja XXIV, powołana do życia przez Komitet Krzyża i Medalu Niepodległości na początku 1937 roku (w składzie płk. dypl. Glabisza, płk. dypl. Cepa, ppłk. dypl. Springera, ppłk. dypl. Koperskiego, ppłk. dypl. Łukomskiego, ppłk. dypl. Skrzydlewskiego i mjr. Szalińskiego nawiązała swoją działalność do prac poprzedniej komisji, która istniała w latach 1932 — 1934.

Celem ułatwienia i zwiększenia stopnia ścisłości pracy Komisja XXIV ustanowiła dwie podkomisje: poznańską (pod przewodnictwem sen. dr Głowackiego) w Poznaniu i pomorską w Toruniu (powołaną do uporządkowania i zaopiniowania wniosków pomorskich.

W trakcie swojej działalności obecna komisja XXIV przepracowała ogółem ca 36.000 wniosków (w tym 360 skierowanych mylnie do Komisji XXIV i sporo duplikatów i odwołań. Większa część tych wniosków nie była niestety udokumentowana względnie udokumentowana należycie. Ponadto znaczna ich część nie odpowiadała pod względem merytorycznym wymogom stawianym przez Komitet Główny (brak ciągłości pracy niepodległościowej, zbyt późne przystąpienie do ruchu powstańczego itd.).

W rezultacie Komisja XXIV mogła zakwalifikować pozytywnie i przekazać do Komitetu z poparciem tylko 9.153 wnioski, w tym 5 na Krzyż z Mieczami, 809 na Krzyż i 8.339 na Medal.

Na powyższe 9.153 wnioski składa się: a) 856 wniosków na odznaczenie poległych, z czego 334 na Krzyż, 522 na Medal; b) 1272 wnioski pomorskie, z czego 111 na Krzyż, 1161 na Medal; c) 7025 wniosków wielkopolskich, z czego 369 na Krzyż, 6656 na Medal.

Celem przeforsowania możliwie dużej ilości spośród tych wniosków pozytywnych przewodniczący Komisji złożył kilka memoriałów i wygłosił przed plenum Komitetu Głównego dwa referaty o ruchu niepodległościowym i powstańczym w Poznańskim i na Pomorzu, oraz uzyskał poparcie różnych czynników, nie należących do Komitetu. Referowanie poszczególnych wniosków na posiedzeniach Komitetu nie należało do Komisji. Powierzono je osobie nie wchodzącej w skład Komisji XXIV.

Znając nastawienie Komitetu, Komisja XXIV uwzględniła w pierwszym rzędzie tych kandydatów, którzy brali udział nie tylko w powstaniu, ale także w ruchu niepodległościowym (zbrojnym) przed wojną i podczas wojny, oraz poległych i rannych w pierwszym okresie powstania (do zawieszenia broni).

Komisja nie była niestety informowana co do decyzji Komitetu o nadaniu względnie odrzuceniu poszczególnych wniosków. Pomimo to na podstawie ogłoszeń w „Monitorze" przedstawiała Komisja w około 200 wypadkach ponownie wnioski tych zasłużonych powstańców, w których pominięcia na czas była w stanie stwierdzić. W ten sposób zmniejszono poważnie ilość pokrzywdzonych uczestników powstania. Reklamacje te niestety nie we wszystkich wypadkach odniosły skutek.

Ile spośród owych 9.153 wniosków, zakwalifikowanych pozytywnie przez Komisję XXIV, Komitet uwzględnił, na razie ściśle określić nie można (wobec niepodawania w „Monitorze" wszystkich potrzebnych szczegółów). Dokładne cyfry zostaną opublikowane za kilka miesięcy — po ukończeniu przez Komitet zbiorowej listy wszystkich odznaczonych .

Podług zapewnień Komitetu nadano w ciągu 1937 i 1938 r. około 4.500 odznaczeń za powstanie poznańskie i akcję niepodległościową na Pomorzu. Jeżeli ta cyfra odpowiada prawdzie, to — po doliczeniu 3.032 odznaczeń w latach 1933—1934 — odznaczonych Krzyżami wzgl. Medalami Niepodległości za działalność powstańczą w Poznańskim i na Pomorzu byłoby w sumie około 7.500.

W porównaniu z ogromnym napięciem, zasięgiem i znaczeniem ruchu niepodległościowego na tych ziemiach cyfra ta jest oczywiście bardzo skromna. Usprawiedliwia ją do pewnego stopnia nieudokumentowanie licznych, bardzo dobrych wniosków i brak życiorysów wielu zasłużonych powstańców, przeważnie zmarłych, których to życiorysów Komisja nie otrzymała mimo licznych apelów.

Komisja XXIV starała się wypełnić swój ciężki i niewdzięczny obowiązek wedle sił i możliwości. Wszyscy jej członkowie, obarczeni rozlicznymi obowiązkami pracowali bezinteresownie ponosząc poza tym gros kosztów utrzymania sekretariatu z własnej kieszeni, a jednak wykończyli w terminie i skrupulatnie ten ogrom pracy, jakim było przepracowanie 36.000 wniosków i kilka tysięcy urgensów, zapytań itp.

Komisja popełniła niewątpliwie niejedną pomyłkę w ocenie, ale w sumie zmniejszyła krzywdę jaka spotkała Poznańskie i Pomorze w pierwszym okresie nadawania Krzyża i Medalu Niepodległości. Więcej zrobić nie mogła i zrobić nie może.

Prawo nadawania Krzyża i Medalu Niepodległości wygasło z dniem 30 czerwca 1938 r. Komitet Główny już się nie zbierze. Komisja XXIV zajmuje się już tylko likwidacją swojej działalności. Dlatego wzywa się wszystkich pominiętych czy pokrzywdzonych (istotnie lub rzekomo), by nie nadsyłali zapytań, odwołań czy nowych wniosków. Komisja XXIV nie może i nie będzie ich rozpatrywał.

O zwrot dokumentów należy zwracać się do Komitetu Krzyża i Medalu Niepodległości (Warszawa, Aleja Ujazdowska 3), do którego Komisja XXIV przekazała cały materiał.

oswobodzenia Wielkopolski

Kiedy Józef Piłsudski tworzyć zaczął na terenie byłej Galicji drużyny strzeleckie, w szeregach młodzieży poznańskiej rozpoczął się ruch wolnościowy. Tworzyły się stowarzyszenia i związki walki czynnej z zaborcą nie tylko w Poznaniu samym. Młodzież całego szeregu miast, miasteczek i wsi wielkopolskich przygotowywała się do zrzucenia kajdan niewoli.

Gdy w roku 1918 armie niemieckie wyparte zostały z granic Francji, prace przygotowawcze do zbrojnego wystąpienia była już w pełnym biegu.

Dziesiątego listopada 1918 roku władzę nad miastem objęła Rada Żołnierzy i Robotników, generalicja pruska ustąpiła. Zaczęła się intensywna działalność P. O. W., organizacji powstałej na rozkaz Komendanta Piłsudskiego z pozostałych przy życiu organizacyj walki czynnej. Przy końcu listopada powstała „Straż Ludowa", rosnąca z każdym dniem na sile.

Niemcy, mimo dezorganizacji, jaka ogarnęła całą monarchię, mimo niepewności najbliższych wypadków, miały na oku Wielkopolskę, do której napłynął niemiecki „Grentzschutz", aby w razie potrzeby zdusić i zgnieść szeregi polskich bojowników o niepodległość.

Wystąpienia ze strony Polaków stawały się coraz śmielsze. Starano się opanować składnice i magazyny broni, już to tu, to tam rozlegały się trzaski strzałów karabinowych, a jednocześnie starano się zapewnić sobie decydujące wpływy w Radzie Żołnierzy i Robotników i w organizacjach niemieckich.

W końcu grudnia Polacy mieli siedem odwachów w ręku. Wilia i pierwszy dzień Bożego Narodzenia 1918 minęły spokojnie.

W czwartek dnia 26 grudnia przyjechał do Poznania Ignacy Paderewski.

Obawiając się nastrojów społeczeństwa poznańskiego, władze niemieckie w Berlinie postanowiły nie wpuścić do miasta Paderewskiego, zdążającego z oficerami misji angielskiej, lecz skierować tak niepożądanych gości do Warszawy wprost przez Toruń. Wysłano więc do władz niemieckich w Poznaniu telegram, nakazując grzeczne obchodzenie się z gośćmi, ale jednocześnie i energiczne sprzeciwienie się ich przyjazdowi do Poznania. Gdy jednak o godzinie ósmej wieczorem przybyło na dworzec pięciu oficerów niemieckich, aby wykonać polecenie depeszy, nie wpuszczono ich.

Wreszcie zajeżdża pociąg na stację i wysiada z wagonu Ignacy Paderewski. Nagle, jak na komendę, gasną umyślnie wszystkie lampy na dworcu. Są niepotrzebne, bo płoną tysiączne pochodnie, a od dworca do Bazaru tłumy, tworzące szpaler, witają entuzjastycznie wielkiego patriotę polskiego.

Nazajutrz, dnia 27 grudnia w południe przedefilowało przed Bazarem dwanaście tysięcy dzieci z pieśnią polską na ustach. Pobudziło to Niemców do wściekłości i do czynów nierozważnych. Na podwórzu 6 pułku grenadierów, na Jeżycach, uformował się pochód, złożony z hakatystów i uczniaków, wszyscy uzbrojeni w nabitą broń palną, który pod wodzą reakcyjnych oficerów niemieckich wyruszył do miasta.

W drodze uczestnicy tego pochodu dopuszczali się ekscesów, wreszcie napadli na dom przy dawnej ulicy Berlińskiej, w którym mieściły się biura Rady Ludowej, zdemolowali lokal, zerwali i podeptali chorągwie polskie i entente'y, a idąc dalej, zniszczyli jeszcze kilka sklepów i lokali publicznych.

Wiadomość o tym wnet obiegła miasto. Zorganizowane zastępy bojowców stanęły pod bronią. Zewsząd poczęły ściągać przed Bazar oddziały Polaków. Dano salwy i oto zmiotły one wszystkich Niemców z Placu Wolności i Alei Marcinkowskiego.

Lecz ten efekt nie zaślepił żadnego z dowódców oddziałów polskich, bowiem zdawano sobie sprawę z tego, że w mieście Poznaniu i promieniu fortecznym poznańskim znajduje się kilkanaście tysięcy żołnierzy niemieckich. Padają więc rozkazy, niezwłocznie komunikowane poszczególnym oddziałom polskim, działającym w innych dzielnicach miasta. Co chwila wbiegają do Bazaru kurierzy-ochotnicy, przynosząc meldunki i wiadomości. Akcja powstańcza się potęguje. Już się rozdaje broń ludności cywilnej. Już się odbywają wycieczki po zdobycie dalszej broni, jak to było w depot artylerii, gdzie sterroryzowawszy urzędników Niemców, zabrano dwa tysiące karabinów i przywieziono je do Bazaru.

Nadchodzą wiadomości, iż rozpoczęły się walki na przedmieściach. Zbrojni powstańcy zdobywają trzy forty na Łazarzu i biorą około 30 jeńców. Grzmią strzały na Jeżycach, na Wildzie, na Chwaliszewie.

Naprzeciw Zamku ulokowali się Niemcy i prażą w oddziały powstańcze. To samo dzieje się na placu św. Piotra. Okazuje się bowiem, że w nocy Niemcy obsadzili gmachy publiczne i rządowe, zajęli dalsze pozycje strategiczne.

Wieczorem zjawia się w Bazarze decernent policji Blankertz, proponując zawieszenie broni pod warunkiem, że Polacy wydadzą zabraną Niemcom broń, a Prusacy powrócą wówczas do koszar. Oficerowie misji angielskiej udali się na gubernatorstwo, aby prowadzić układy. Gdy jednak po godzinie Niemcy, ukryci w gmachu policji, rozpoczęli ogień, oddziały polskie przystąpiły do rozgrywki decydującej. Choć Prusacy prażyli gęstym ogniem karabinów maszynowych, Polacy rzucają się odważnie. Tu pada, rażony dziewięcioma kulami, ś. p. Franciszek Ratajczak. Lecz za chwilę milkną karabiny maszynowe — już są zdobyte.

Zewsząd nadchodzą pomyślne wiadomości. Zajęto Muzeum, wzięto arsenał przy Wielkich Garbarach, opanowano gmach Poczty na Łazarzu, zajęto odwach przy Starym Rynku.

O godzinie ósmej zapanował w centrum miasta względny spokój. Lecz w godzinę później donoszą, iż Niemcy ściągają posiłki z Leszna, z Frankfurtu, ze Szczecina. Zwrócono więc całkowitą uwagę na dworzec kolejowy, obsadzając go oddziałami polskimi. Skoro się tylko zjawił pociąg z wojskiem, otaczano i pod groźbą granatów ręcznych rozbrajano przybyłych Niemców i wyprawiano—z powrotem.

Tak tedy pierwszego dnia walki o wolność pamiętnego 27 grudnia 1918 roku Polacy zostali panami Starego Miasta. Wojsko niemieckie było zdemoralizowane.

Dzień 6 stycznia 1919 roku, dzień zajęcia przez naszych stacji lotniczej w Ławicy, był niejako dniem zakończenia walk zbrojnych z najeźdźcą pruskim.

W dniu 25 maja 1919 roku oddano wszystkie siły zbrojne zachodniej Polski pod dowództwo Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego.

Józef Piłsudski do Wielkopolan

26 października 1926 r.

Wy, Wielkopolanie, rzuceni zostaliście do walki, którą Wam wróg nieubłagany wypowiedział w tej dziedzinie, w której Polska zawsze w wielkim stopniu najsłabsza była. Niemoc w tej dziedzinie przyczyniła się dużo do poprzedniego upadku. Walka została Wam rzucona w dziedzinie organizacji, w dziedzinie umiejętności wytwarzania codziennego, szarego, pełnego obowiązku i pełnego trudu życia.

Rzucone to Wam wyzwanie przyjęliście i w tej dziedzinie macie za sobą dorobek niewoli tak wspaniały, że Polska cała przed Wami się korzy. Z dorobkiem tym wchodzicie do wolnej niepodległej Polski. Wchodzicie do niej po ciężkiej długotrwałej wojnie. Wojna ta wyszarpała nerwy. Wojna ta ludzi zmęczyła, a po zmęczeniu budzi się tak w Polsce, jak i na całym świecie, tęsknota do odpoczynku.

Idą czasy, których znamieniem będzie wyścig pracy, jak przedtem był wyścig żelaza, jak przedtem był wyścig krwi. Kto do tych zawodów bardziej przygotowany będzie, kto w tym wyścigu większe dowody wytrzymałości złoży, ten w najbliższych czasach będzie zwycięzcą, ten potrafi utrzymać to, co zyskał, albo odzyskać to, co stracił.

Moi panowie, przychodzicie do Polski, z wielkim dorobkiem ciężkiej walki, zdobytym uczciwie w drobiazgowej, sumiennej, obowiązkowej pracy. To jest wielki dorobek.

Gdy myślę o zadaniach, stojących przed Polską, chciałbym wnieść od Was do Polski całą Waszą namiętność pracy, któraby Polskę przeniknęła, dać umiejętność zorganizowania pracy sumiennej, umiejętność pracy uczciwej.

W tym głębokim przekonaniu, że Wielkopolska wnosi do całej Polski tę swoją cnotę, wznoszę toast: „Poznań i dzielnica, która ciężką walkę wytrzymała a jednak z niej wyszła moralnie zwycięską — niech żyje!"

Edward Rydz-Śmigły do Powst. Wlkp.

27 grudnia 1935 r.

W grudniu 1918 roku o tej porze chwyciliście za broń, prowadzeni i porwani instynktem żołnierskim, który wam mówił: „Nie czas czekać, nie czas sejmować, ale trzeba okazję wykorzystać i z orężem w garści żołnierskiej zwolnić ziemię od najeźdźców". Ten instynkt prowadził was nieomylną najkrótszą i najskuteczniejszą drogą do polskiej racji stanu.

Zrządzeniem Opatrzności stało się, żeśmy, Polacy, musieli zacząć nasze nowe życie od wojny. Wojna nałożyła na nas ciężary, sprowadziła trudności, trzeba było dać wysiłek i krew. Bo nie łatwo było prowadzić wojnę na tysiącach kilometrów, wtedy gdy trzeba było równocześnie państwo budować. Przez trudności, przez niepowodzenia i zwycięstwa, do ostatecznego triumfu doprowadził nas Wielki Wódz, wielki Budowniczy Państwa, ogromny statysta Marszałek Józef Piłsudski.

Ta wojna sprawiła, że zaczęliśmy budować Państwo nasze od najważniejszego elementu w życiu międzynarodowym, od wojska. Musieliśmy naprawić wielki nasz długowieczny, organiczny błąd, który mścił się na nas w przeszłości, który kosztował nas niepodległość, kazał gorzko znosić długie dziesiątki lat upokarzającej niewoli.

Ale poza tym wspólna służba wojskowa, wspólnie wylewana krew, stały się najsilniejszą więzią narodu polskiego, który był tak długo rozbity i rozdzielony. Dlatego dobrze się stało, żeśmy Polskę nie z obcych rąk, nie z cudzej łaski otrzymali, ale wypracowali ją twardą, żołnierską pracą. To jest dobre dla naszej przyszłości, bo chociaż chcemy uczciwie żyć ze światem w pokoju i w zgodzie, pamiętamy dobrze gorzką naukę przeszłości, a mianowicie, że losy narodu decydują się wojną.

Kultura, zamożność, najbardziej humanitarne urządzenia, mają wartość i znaczenie tak długo, jak długo u granic stoi silne wojsko. Bez tego wojska najpiękniejsze zdobycze ducha i najlepsze urządzenia stają się łupem przechodnia zbrojnego, który brutalną stopą najeźdźcy wdeptuje je w błoto. Aby móc oddawać się nauce i sztuce, aby móc pielęgnować cnoty społeczne i obywatelskie, aby móc w wigilijny wieczór w zbożnym nastroju, w rodzinnym gronie, wyglądać pierwszej gwiazdy na niebie, aby móc rozmyślać nad tym jak najmądrzej rozbudować państwo — na to wszystko potrzebna silna, twarda, przepojona miłością Ojczyzny, gotowa do wypełnienia obowiązków Armia.

Dlatego, Powstańcy, z radością patrzałem dziś na wasze święto. Patrzałem na to jak szerokie sfery społeczeństwa biorą w nim udział. Widziałem w Waszych oczach płonącą żołnierską dumę, która się wywodzi nie z wielkości i wyjątkowości pracy, ale z wielkości i wyjątkowości obowiązku. Taka duma jest piękna i jest mądra.

ZE WSPOMNIEŃ KOMENDANTKI OCHOTN. LEGII KOBIET (5)

W okopach pod Warszawą



Nadszedł pamiętny dla Warszawy dzień 15 sierpnia 1920 r. O. L. K. na pozycje frontowe. Wymarsz z koszar naznaczono na godzinę 5 rano. Huk strzałów armatnich wstrząsnął murami stolicy. Z małym tylko opóźnieniem, legionistki wyruszyły na front. Dowodził przydzielony z M. S. Wojsk. kpt. Rudzki, obeznany ze służbą liniową. Ja także towarzyszyłam oddziałowi.

Przechodziliśmy Nowym Światem i Krakowskim Przedmieściu, a liczny tłum zgromadzony na ulicach patrzył na nas ze zdziwieniem. Dawano nam kwiaty. Na Krakowskim Przedmieściu już naprzeciwko Zamku stał na krawędzi chodnika nuncjusz papieski Monsignor Ratti*) i bardzo pilnie przyglądał się nam. Weszłyśmy na most Kierbedzia. Wioślarze pełniący tam straż spotkali nas owacyjnie i oznajmili, że czekają na rozkaz wysadzenia mostu w powietrze. Salwy strzałów armatnich stawały się coraz głośniejsze — można było już odróżnić warkot karabinów maszynowych.

Za Grochowem zajęłyśmy przygotowane i opancerzone drutami kolczastymi okopy. Trwałyśmy w pogotowiu, oczekując pojawienia się lada chwila bolszewików.

Tymczasem około południa salwy strzałów zaczęły słabnąć jakby oddalać się. Przed wieczorem oznajmiono nam, że wojska polskie wypierają bolszewików i kazano wycofać się na odcinek Noyeau obok parku Paderewskiego. Stałyśmy tam około 10 dni, tzn. do czasu zupełnego odparcia wrogów spod Warszawy.

Legionistki z baonu liniowego zakwaterowane w parku Paderewskiego bardzo mile zapewne wspominają swój 10-dniowy prawie postój na tym odcinku obrony stolicy, zwanym technicznie „Noyeau".

Trudno było zresztą nazwać to zakwaterowaniem, ponieważ większość żołnierek obozowała pod gołym niebem, namiotów nie miałyśmy z sobą, a tylko niewiele mogło się zmieścić w budynku letniej kawiarni parku.

Sypiałam także na otwartym wozie i budziłam się z twarzą mokrą od rosy. Mycie i zabiegi toaletowe uskuteczniono były bezpośrednio pod studnią parkową, otoczoną zresztą krzewami.

Pomimo tych trochę prymitywnych warunków było zdrowo i przyjemnie, bo pogoda słoneczna i ciepła stale dopisywała.

Trzeba było wprawdzie wysyłać dniem i nocą patrole i w ogóle zachować jeszcze dużą czujność, wobec znanych taktycznych metod bolszewików, zachodzenia na tyły walczącej z nimi armii. Niebezpieczeństwo jednak było, już wtedy minimalne i ten pobyt w okopach pod Warszawą przypominał raczej sympatyczny camping.

Dowódca obrony stolicy gen. Zawadzki urozmaicił nam czas grą wojenną, w której wzięły udział także legionistki. W ten sposób zdobyłyśmy nawet ranną, bo jeden z wziętych do niewoli przez legionistki żołnierzy mężczyzn, tak się rozgniewał z tego powodu, że machnął szablą, przecinając ramię swojej zwyciężczyni. W niegroźnym zresztą stanie odstawiono ją do prowizorycznego punktu opatrunkowego.

Warszawski baon liniowy liczył około 400 karabinów, składał się z 2 kompanii piechoty i oddziału karabinów maszynowych.

Jako rzecz interesującą, a dla Legii poniekąd pamiątkową, podaję wyjątek z rozkazu operacyjnego komendanta grupy do której zaliczono batalion liniowy OLK.

ROZKAZ OPERACYJNY Nr 5

1. Na wschód od Warszawy ugrupowany nieprzyjaciel otrzymał rozkaz zdobycia Warszawy i uderzy 14 sierpnia na 1 Armię, ugrupowaną na wschód od Warszawy.

2. Zarządzam 14 sierpnia obsadzenie Noyeau, na prawym brzegu Wisły. Zadaniem mej grupy jest powstrzymanie nieprzyjaciela na peryferii Pragi i niedopuszczenia do wtargnięcia w obręb miasta.

3. Obsadzą następująco: Odcinek 1) Ochotnicza Legia Kobiet, na prawym skrzydle, aż do szosy Grochowskiej włącznie i t. d.

Gen. ppor. i dca miasta
(—) Zawadzki

(—) Hauser, kpt. szt. gen.

Baon liniowy O. L. K. przydał się w dalszym ciągu atakującej już obecnie naszej armii.

Wysłano go do Łukowa, gdzie przez parę miesięcy pełnił służbę garnizonową, a jedna z legionistek S. Kremerówna spełniała funkcję Komendanta Placu w tym mocno zażydzonym miasteczku. Do zadań tamtejszego oddziału legionistek należało przeszukiwanie lasów i zatrzymywanie ukrywających się tam band dezerterów z armii bolszewickiej, których odprowadzano następnie do Siedlec. Bardzo narzekały legionistki na tego rodzaju służbę — nie było tu pola do żadnych bohaterskich wyczynów, a zgłaszając się do służby liniowej spodziewały się zapewne, że znajdą sposobność do okazania swej odwagi i zapału. Niezadowolenie stało się buntem, kiedy na dobitek odebrano im dotychczasowe doskonałe karabiny i dano stare Werndle, które były w ogromnej pogardzie u żołnierzy.

Bunt ten został zresztą natychmiast załagodzony i bynajmniej nie wpłynął na wartość i intensywność służby.

W czasie walk z bolszewikami kilka czy może kilkanaście legionistek zostało rannych. Z poległych pamiętam: byłą legionistkę lwowską Marię Prokopowiczównę i słuchaczkę matematyki z Krakowa Katarzynę Chorzempiankę (pseud. Chińczyk).

Obie prawdziwie bohaterskie legionistki ciężko ranne w boju, zmarły w szpitalu w Warszawie i spoczywają na cmentarzu wojskowym.

Baon wileński O. L. K. poniósł także straty w zabitych i rannych. Nie można tych strat ściśle określić, gdyż cała kompania O. L. K. w momencie najgorętszych walk dostała się do niewoli.

Wojska nasze cofały się i trudno było liczyć poległych.

Natomiast ścisłe dane otrzymałam o następujących legionistkach wileńskich, które zginęły w związku ze służbą:

Genowefa Binkiewiczówna, lat 16, została zabita na posterunku przy magazynie mundurowym na ulicy Suzdalskiej. Trafiona kulą nie zeszła z posterunku. Pochowana 18 czerwca 1920 r. Spoczywa na cmentarzu Obrońców Wilna na Rossie.

Magdalena Szućko zamarzła na posterunku. Spoczywa także na cmentarzu obrońców Wilna na Rossie.



Ś. p. Binkiewiczówna Genowefa

Weronika z Ptakowskich Ruzgis, plutonowy 2 Wileńskiej O. L. K. —



Stanisława Paleolog
porucznik OLK i adiutantka komendantki

poetka - analfabetka, znana z pisania rymowanych raportów i wierszy obrazujących życie O. L. K. Szczęśliwa i dumna z należenia do O. L. K. nader gorliwa w wypełnianiu obowiązków została zabita (przez bandytów) 20 sierpnia 1921 r. kiedy w przededniu otrzymania urlopu po raz ostatni obchodziła warty na dworcu towarowym.

*

We wrześniu 1920 r. gdy niebezpieczeństwo dla kraju minęło, udałam się do Krakowa na odpoczynek. Mąż mój był w tym czasie dyrektorem zakładu dla psychicznie chorych w Kobierzynie.

W dość obszernym mieszkaniu naszym gościła od początku sierpnia rodzina Marszałka Piłsudskiego, a także działaczka oświatowa p. Cecylia Śniegocka i mały dwuletni Zygmuś Przepiliński, którego ojciec zginął — jak mi mówiono — na wojnie, a matka, obrończyni Lwowa i Wilna, dostała się w boju pod Wilnem do niewoli. Po niewygodach życia koszarowego było mi przyjemnie odpocząć w domowych kulturalnych warunkach. Ale musiałam wracać wkrótce do Warszawy.

Reorganizacja i likwidacja Legii

Po zawarciu pokoju władze wojskowe poleciły mi opracować plan i program dalszej pracy w O. L. K. Byłam trochę tym zaskoczona, ponieważ liczyłam się z zupełną likwidacją naszej formacji — równocześnie jednak odczułam duże zadowolenie, takie polecenie bowiem dowodziło uznania dla służby wojskowej kobiet. Stwierdzam z całą stanowczością, iż nawet w trudnych warunkach wojennych, przy nędznym nad wyraz zaopatrzeniu i żywieniu, oraz nadmiernym przemęczeniu służbą — wpływała ona korzystnie na zdrowie kobiet. Systematyczne ćwiczenia na wolnym powietrzu, trudy i niewygody hartowały zdrowie nawet wątłych z natury ochotniczek i zmieniały na korzyść odporność i siłę organizmu.

Obserwowałam we Lwowie bardzo wątłą i nawet nieco ułomną (krzywe łopatki) legionistkę, która tak się rozrosła i wzmocniła, że kalectwo stało się niewidoczne. Wyszła później za mąż i rodziła zdrowe, silne dzieci.

Jeżeli chodzi o wpływ na charakter kobiety, to również z całą stanowczością mogę stwierdzić, że znikały, lub zmniejszały się tak zasadnicze wady charakteru kobiety, stanowiące o jej niższości, jak nieopanowanie brak poczucia odpowiedzialności, chimeryczność usposobienia. Rozwijała się natomiast odwaga, karność, podporządkowanie się zasadom, uspołecznienie.

Naturalnie taki wpływ możliwy jest do osiągnięcia jedynie pod tym warunkiem, że ze służby kobiet w wojsku nie uczynimy ordynarnej soldateski, a rozwijać będziemy i kształcić uczucia etyczne, oraz ideowość. Tylko w ten sposób przygotowane kobiety będą mogły pracować z prawdziwym pożytkiem dla armii zarówno w czasie pokoju, jak i w czasie wojny. Nie staną się one z pewnością czynnikiem zamętu i rozkładu w trudnych wa-

*) Obecny Ojciec Święty.

runkach wojennych, gdzie tak łatwo o wszelkie wykolejenia.

W czasie walk z Ukraińcami, z radością i dumą czytałam takie świadectwo od dowództwa pułku dla odkomenderowanej do służby przy karabinach maszynowych — legionistki Katarzyny Chorzempianki:

„Przez cały czas jej pobytu na froncie, dzięki wielkiej dzielności, odwadze osobistej i sprawności w boju, oraz wzorowemu zachowaniu się w miejscach postoju, oddziałała Pani swym przykładem nadzwyczaj korzystnie na podniesienie poziomu sprawności bojowej i moralności we wszystkich podległych mi oddziałach.

Pola Sokolnik i Zapytowa mogłyby najsilniej zaświadczyć o zaletach żołnierskich, okazanych przez Panią w walce o ziemię rodzinną".

Podnieść przykładem własnym morale w wojsku oto najważniejsze zadanie kobiet żołnierzy.

Wierząc w dobre skutki poruszonej sprawy opracowałam przy pomocy referentek wydziału kpt. Wysłouch - Zawadzkiej i por. Heleny Ceyzingerówny projekt pracy O. L. K. w czasie pokoju i przedłożyłam go ministrowi spraw wojskowych.

*

Proponowałam utworzenie szkoły centralnej, w której ochotniczki otrzymywały by przeszkolenie w tych działach służby, w których mogły by zarówno w czasie pokoju, jak i na wypadek wojny być przydatne armii.

Szczególniejszy nacisk kładłam na szkolenie w dziale oświatowym, gospodarczym, sanitarnym i służby łączności. Oprócz wyszkolenia fachowego projekt przewidywał przeszkolenie wojskowe wszystkich ochotniczek.

Projekt ten został zatwierdzony przez Ministerstwo Spraw Wojskowych i natychmiast wydział O. L. K. polecił komendantkom baonów tworzenie na razie wewnątrz oddziałów kursów wyszkoleniowych. Utworzenie szkoły centralnej napotykało na trudności z powodu braku odpowiedniego pomieszczenia. W ogóle trudności rosły. W prawdzie kursy w kilku baonach zostały zorganizowane i praca była nie tylko rozpoczęta, ale nawet już rozwinięta, powtarzała się jednak historia z czasów obrony Lwowa. Życzliwość społeczeństwa zmieniła się po wojnie na często dość jaskrawą niechęć. Mnożyły się utrudnienia nawet w armii pomimo bardzo życzliwego stanowiska naczelnych władz wojskowych.

Nie mogąc uzyskać niezbędnych warunków do dalszej owocnej pracy byłam zmuszona podać się do dymisji. Podanie nie zostało przyjęte, ale ponieważ sytuacja nie uległa i później polepszeniu, podałam się do dymisji powtórnie i prawie równocześnie zachorowałam na ciężki tyfus brzuszny. Zaledwie wstałam z łóżka po tej długotrwałej chorobie, musiałam poddać się operacji, tak więc całą jesień i zimę 1921 — 1922 ciężko przechorowałam.

W tym czasie minister skarbu odmówił zatwierdzenia budżetu szkołom O. L. K. Na prośbę minister spraw wojskowych gen. Sosnkowski uzasadniał w dłuższym referacie konieczność dalszego istnienia tej formacji.

— Na ten temat nie dysputuję — O. L. K. musi być rozwiązana — na marginesie referatu napisał p. minister.

Wobec tak kategorycznego stanowiska ministra skarbu została zlikwidowana żeńska formacja wojskowa, która przez okres trzy i pół letni w najcięższych warunkach powstawania państwa i wojny pełniła służbę gorliwie i uczciwie na każdym posterunku, jaki rozkaz władz wojskowych wskazał.

Ówczesny wiceminister spraw wojskowych gen. Sosnkowski również z wielką dobrocią i życzliwością ustosunkowywał się zawsze do Ochotniczej Legii Kobiet i wiele wdzięczności za to ma on dotychczas w naszej pamięci i sercach.

Niepodobna nie wspomnieć jeszcze czcigodnej osoby biskupa Bandurskiego, który był kapelanem kolejno oddziałów we Lwowie i Wilnie, darząc legionistki prawdziwie ojcowską opieką i łaskawością.



Sztab Oddziału Wileńskiego OLK.
Siedzą od lewej: Höfferówna, Kowalska, Lipowicz-Nowosielska, Paleolog.
Stoją: Nieniewska, Moczulska, Gertzówna, Komendantka 2-giej OLK.

Na pocieszenie zostało poczucie nieźle spełnionego trudnego obowiązku, no i dużo gorących pochwał.

Kończąc muszę wspomnieć o niezwykle cennym dla naszej pracy poparciu i opiece ze strony najwybitniejszych przedstawicieli społeczeństwa polskiego.

Przede wszystkim sam Marszałek Piłsudski nie tylko zatwierdził statut tej pierwszej formacji wojskowej kobiet, ale dał nam liczne dowody swej przychylności. Chętnie widział On także służbę w Legii dwu córek swoich sióstr Z. Kadenacowej i M. Juchniewiczowej.

Także córka prof. Ignacego Mościckiego, obecnego Prezydenta R. P., dziś małżonka wiceministra Bobkowskiego, należała do Ochotn. Legii Kobiet w pierwszych miesiącach jej istnienia i pełniła służbę wartowniczą.

Niezmiernie miłe dla nas było także pojawienie się w prasie codziennej długiego artykułu Bolesława Limanowskiego przepojonego serdeczną sympatią i uznaniem dla czynu OLK.

Legionistki rozproszyły się po świecie. Bardzo wiele wyszło zamąż i zajęte rodziną nie utrzymują z nami kontaktu. Wiele zajmuje wybitne stanowisko w pracy zawodowej, naukowej czy społecznej. Niektóre z nich wzięły udział w pracach przysposobienia wojskowego kobiet.

Około 700 b. legionistek wstąpiło do zorganizowanego przeze mnie Zw. Legionistek Polskich.

Aleksandra Zagórska

Interesujące te wspomnienia Redakcja uzupełnia dwoma rozkazami, które dziś mają już historyczne znaczenie, a świadczą o wielkiej zasłudze Ochotniczej Legii Kobiet i jej komendantki pani ppłk Zagórskiej. Oto one:

Warszawa dnia 14.II. 1922 r.

Rozkaz Pożegnalny dla O. L. K.

Konieczne oszczędności budżetowe zmusiły mię do zlikwidowania organizacji, która w okresie ciężkich bojów o Lwów złożyła dowody męstwa, a potem w walkach o Wilno okryła się chwałą bojową, zaświadczając swoją krwią o polskości obu tych miast.

Ale nie tylko w chwilach walki wyróżniła się O. L. K. Gdy przyszła szara, codzienna służba wartownicza wewnątrz kraju, legionistki okazały również wysoką wartość moralną, żołnierską karność i nieposzlakowaną uczciwość i obowiązkowość, godną naśladowania.

Ani jeden transport eksportowany przez O. L. K., ani jeden skład wojskowy, będący pod strażą O. L. K. — nie zostały naruszone.

Gdy potem w związku z przeformowaniem oddziałów wartowniczych O. L. K. na oddziały przeznaczone do służby wojskowo - pomocniczej, utworzone zostały szkoły O. L. K. mające na celu przygotowanie legionistek do służby gospodarczej, sanitarnej, kancelaryjnej, informacyjnej, oświatowej i łączności, — szkoły te również dały jak najlepsze wyniki, dostarczając wojsku cały szereg świetnie wyszkolonych pracowniczek.

Oceniając te poważne zasługi O. L. K., wyrażam moje podziękowanie Dowództwu O. L. K. , oraz wszystkim legionistkom, za niestrudzoną i pełną poświęcenia pracę dla dobra Armii.

Minister Spraw Wojskowych
(—) Sosnkowski,
gen. porucznik

Ministerstwo Spraw Wojskowych
(Sztab Generalny)
Oddział III 1564 (Reg) Sztab III

Rozkaz Dzienny Nr 190
z dnia 25 października 1921 roku

Z dniem 1 października br. odeszła na własną prośbę z Wojska Polskiego, podpułkownik Aleksandra Zagórska, dowódczyni Ochotniczej Legii Kobiet. Przez trzyletni okres służby w Wojsku Polskim podpułkownik Zagórska wykazała duży talent i zmysł organizacyjny, przyczyniając się znakomicie do rozwoju powstałej z Jej inicjatywy Ochotniczej Legii Kobiet. Dzięki niezmordowanej pracy i oddaniu się sprawie podpułkownika Zagórskiej, Ochotnicza Legia Kobiet stanęła najzupełniej na wysokości swego zadania, zyskując cały szereg pochwał od Dowódców Armii i Dowództw lokalnych za znakomite wywiązywanie się z powierzanych jej różnorodnych, nieraz bardzo trudnych i odpowiedzialnych zadań.

Podpułkownik Zagórskiej, jako twórczyni idei czynnej współpracy kobiet w Wojsku Polskim, przypada zaszczyt przysporzenia Ojczyźnie całego szeregu doskonałych żołnierzy i oddanych Jej, gotowych na wszelkie poświęcenie obywatelek.

Żegnając z żalem podpułkownika Zagórską, wyrażam Jej moje uznanie i serdeczne podziękowanie w imieniu służby za owocną pracę, której wdzięczną pamięć na długo Wojsko Polskie zachowa.

KONIEC

Obchód dwudziestolecia OLK we Lwowie

Jednym z fragmentów uroczystości dwudziestolecia odzyskania Niepodległości i Obrony Lwowa było poświęcenie sztandaru Związku Legionistek Polskich w kościele Jezuitów we Lwowie oraz akademia w sali Izby Przemysłowo-Handlowej przy ul. Akademickiej.

Na uroczystość tę stawiły się sztandary wszystkich lwowskich związków sfederowanych oraz liczne delegacje; przybyły także poczty sztandarowe oddziałów Związku Legionistek z Wilna, Krakowa, Warszawy i Łodzi.

Rodzicami chrzestnymi sztandaru były panie ppłk. Zagórska, Zofia hr. Gołuchowska, Wanda Kupczyńska, Bron. Wysłouchowa i Halina Sołowijowa oraz panowie: woj. Biłyk, gen. Górecki, gen. Langner, gen. Tokarzewski i mjr. Wit-Sulimirski.

Pięknie grała wojskowa orkiestra, prowadząc uroczyście z kościoła w rytmicznym wolnym marszu barwny korowód sztandarów, oddziały legionistek i tłumy publiczności do miejsca, gdzie odbyć się miała akademia.

W wypełnionej po brzegi sali przemówiła do zebranych ppłk. Zagórska, komendantka i organizatorka Ochotn. Legii Kobiet, obecnie przewodnicząca Zarządu Gł. Związku Legionistek. Mówiła o potężnej fali patriotyzmu, która z walczącego Lwowa popłynęła przez całą Polskę, budząc do życia narodowego nawet bierne i zobojętniałe w długoletniej niewoli serca Polaków. Mówiła o tym, że oddziaływanie to trwa jeszcze i trwać będzie wówczas, gdy nas już nie będzie na ziemi. Wreszcie, wspomniawszy krótko o zapoczątkowaniu O. L. K. służbą kurierek w chwilach najgorętszego entuzjazmu w listopadzie 1918 r. oraz o dalszym jej rozwoju na silne liczebnie formacje wojskowe w latach 1919 1920 — wezwała obecnych do uczczenia minutą ciszy pamięci poległych i zmarłych legionistek.

Po tej chwili zabrzmiały werble żałobne — orkiestra zagrała hymn państwowy.

Następnie zabrał głos pierwszy Komendant Ochotn. Legii Kobiet mjr. Sulimirski, mówiąc krótko i bardzo serdecznie o pięknych chwilach tej formacji w walkach o Lwów.

Przemawiał także prezes Wojewódzkiej Federacji, b. wojewoda Gołuchowski, dalej wice-wojewoda p. Chmielewski, kurator Kupczyński jako przedstawiciel Ministra Oświaty oraz prezesi związków sfederowanych, wśród których wyróżniło się piękne przemówienie prezesa Związku Legionistów p. Boczara. Skolei nastąpiło przybijanie gwoździ oraz produkcje artystyczne.

Ogólne wzruszenie i nawet łzy wielu obecnych wywołała deklamacja wiersza: „Śmierć legionistki", wygłoszona przez artystę teatru miejskiego.

Na zakończenie odczytano najważniejsze depesze i listy, które bardzo licznie napłynęły z całego kraju. Ogólny entuzjazm wzbudziła serdeczna depesza gen. Sosnkowskiego opiekuna Ochotn. Legii Kobiet oraz prezesa Federacji gen. Góreckiego.

Pracy dla zasłużonych niepodległościowców!

Z górą przed rokiem weszła w życie ustawa z 2 lipca 1937 r. o zapewnieniu pracy i zaopatrzeniu uczestnikom walk o niepodległość Państwa Polskiego.

Najistotniejsze punkty tej ustawy opiewają, że uczestnicy walk o niepodległość mają przy równych kwalifikacjach zawodowych „pierwszeństwo przy obsadzaniu stanowisk w urzędach, przedsiębiorstwach i zakładach państwowych i samorządowych oraz w przedsiębiorstwach i zakładach przez państwo subsydiowanych lub koncesjonowanych". A dalej, że „każda instytucja i zakład o charakterze publiczno-prawnym oraz każde przedsiębiorstwo i zakład pracy, niezależnie od tego, czy jest własnością państwową, samorządową, czy prywatną, ma obowiązek zatrudnić na każdych 33 pracowników co najmniej jednego uczestnika walk o niepodległość". (Dz. U. Nr. 59 z 6. VI. 1937 r.).

Widocznie wcielenie w czyn tych przepisów ustawowych wykazuje rażące luki, jeżeli władze administracyjne i sądowe uznały za potrzebne wystąpić w szeregu wypadków w obronie ustawy i wymierzyć szereg kar w stosunku do przedsiębiorców, lekceważących przepisy ustawowe. A byli wśród tych ukaranych przedsiębiorców ludzie, zajmujący w naszym życiu gospodarczym wcale pokaźne miejsca, zatrudniający wielkie ilości pracowników, a mimo to nie czyniący zadość przepisowi, że na 100 pracowników winni dać pracę 3 ludziom, zasłużonym w działalności niepodległościowej.

Trzej bojownicy o wolną Polskę na stu pracowników w fabryce czy biurze — to przecież bardzo mały odsetek, bynajmniej nie obciążający przedsiębiorcy. I chyba tylko zła wola może takim przedsiębiorcą powodować, jeśli nie chce ścierpieć w swym zakładzie przemysłowym czy handlowym trzech bojowników o wolność na stu swych pracowników...

Zwrócił na to uwagę premier gen. Sławoj Składkowski i w charakterze ministra spraw wewnętrznych wystosował do wszystkich władz i instytucyj bezpośrednio mu podległych okólnik, przypominający ustawę z lipca 1937 r. i domagający się jej stosowania w pełnym zakresie.

Chodzi przede wszystkim o to, by rozprawić się z najczęściej stosowaną wymówką, jakoby wiek naszych bojowców o niepodległość stanowił przeszkodę w ich zatrudnianiu. Bezsprzecznie: nie są to już młodzieńcy... Ale też i nie ludzie starzy, niezdolni do pracy. Przeważającą większość stanowią ludzie w sile wieku, do walki o niepodległość przystąpili przeważnie w zaraniu swej młodości, dziś więc reprezentują jeszcze nie tylko pełnię sił do pracy, ale również i hart ducha, nabyty w tych walkach, bogate doświadczenie, zebrane w życiu. To też premier Składkowski przypomina, że „uczestnika walk o niepodległość uważa się za zdolnego do pracy, jeżeli nie ukończył 65 lat życia i utracił nie więcej niż 66 i dwie trzecie proc. zdolności zarobkowej".

Wszyscy ci winni być objęci przepisami ustawy o „zapewnieniu pracy i zaopatrzeniu uczestników walk o niepodległość".

— Dlatego też — przypomina szef rządu wszystkim władzom — przede wszystkim państwo musi stuprocentowo wykonywać ustawę z 2 lipca 1937 r.:

— „Ponieważ państwo ma szczególny obowiązek zapewnienia pracy wszystkim osobom, które swą ideową działalnością przyczyniły się do odzyskania niepodległości, przeto również i zwolnienie ich ze służby powinno następować tylko wyjątkowo, z powodu szczególnie ważnych i niewątpliwie stwierdzonych okoliczności".

Zastrzega sobie też minister spraw wewnętrznych, aby „z uwagi na to, że zachodziły wypadki nieprzestrzegania tej zasady, władze przed zwolnieniem ze służby funkcjonariuszów, posiadających zasługi w działalności niepodległościowej, wyjednywały uprzednio na to zgodę ministra".

Okólnik ten niewątpliwie położy kres nieprzestrzeganiu ustawy z 2 lipca 1937 r. w obrębie urzędów i instytucji państwowych.

Trzeba jednak, aby i w obrębie przedsiębiorstw prywatnych ustawa była stuprocentowo respektowana i by każdy wypadek wykraczania przeciw niej spotkał się nie tylko z ustawowymi sankcjami karnymi, ale również i z napiętnowaniem moralnym w opinii publicznej.

Zasada, że zdolny do pracy uczestnik walk o niepodległość nie może w wolnej Polsce być tej pracy pozbawiony — musi być w całej rozciągłości wcielony w czyn.

*

Sąd pracy w Warszawie zasądził na rzecz kelnera Miecz. Lewandowskiego, zwolnionego przez restaurację hotelu „Bristol", 808 zł. 50 gr. za cały czas jego bezrobocia.

W swoim czasie władze admin. ukarały dyrektora restauracji hotelu „Bristol" grzywną w kwocie 1000 zł. za bezpodstawne usunięcie Lewandowskiego, zasłużonego bojownika niepodległościowego.

LISTY CZYTELNIKÓW

Czy nie będzie końca tej wegetacji?

W numerze 49 tygodnika „Naród i Wojsko" został umieszczony list kolegów b. ochotników A. P. z Piotrkowa, w brutalny sposób potraktowanych przez p.p. Dyrektora i Kierownika Firmy T. Krune i Ender w Moszczenicy.

Fakt ten powinien odbić się głośnym echem wśród całego polskiego społeczeństwa, jak również władze winne wyciągnąć tu jak najdalej idące konsekwencje, broniąc honoru Tych, którzy w tak niedalekiej, lecz niestety zapomnianej już przeszłości, pierś swoją nastawiali bagnetom i kulom za niepodległą i sprawiedliwą Wielką Polskę.

W rodzinach b. ochotników, podobnych faktów, nędzy i braku sił w walce o byt jest aż za dużo, i pożądanem byłoby ten element zwany pogardliwie „szmelcem wojennym" otoczyć większą opieką, jaka jest dotychczas.

Umieszczenie tamtego listu upoważnia mnie do tego, z bólem serca, lecz otwarcie podzielić się z czytelnikami może wrażliwszym faktom:

Służyłem w armii rosyjskiej i po rewolucji, wstąpiłem do formacji polskiej w Witebsku.

Mają 18 lat nie byłem politykiem, tylko sięgałem po zaszczyt noszenia maciejówki granatowej z lampasem biało amarantowym na niej i, na spodniach — nie wiem więc z jakich powodów w listopadzie 1918 r. czy też w końcu października władze sowieckie zaczęły reorganizować formację tą. Nie chcąc służyć pod pięcioramienną gwiazdą (orzełki zdejmowano nam siłą) zbiegłem pod gradem kul karabinowych do kraju i tu już 23 listopada 1918 r. byłem w szeregach armii polskiej.

Mój brat młodszy służył w Pierwszym Korpusie i cudem znalazł się w kraju. W armii Polskiej służyło nas trzech braci - ochotników.

Dziadek nasz w roku 1863 zawisł na szubienicy w okolicy Kolna, pow. Łomżyńskiego (Tomasz Kajko) skąd się wywodzimy. Żona moja, obecnie matka trzech córek, służyła w Ochotniczej Legii Kobiet 1½ roku, a w roku 1919 brat jej ułan zmarł na czerwonkę na froncie.

Po demobilizacji służyłem w Policji Państw. w stopniu przodownika a następnie w Straży Celnej.

W roku 1935, straciwszy posadę sekretarza kancelarii komornika (po 7 letniej pracy w tym zawodzie), rozpocząłem poszukiwania posady państwowej lub prywatnej, w różnych instytucjach i przedsiębiorstwach, powołując się na służby wojskowe nas obojga. Starałem się o posadę choćby kancelisty, listonosza, a nawet woźnego.

Odpowiedzi na składane oferty otrzymywałem w bardzo szybkich terminach, lecz niestety wszystkie na specjalnych druczkach z zakończeniem „ z oferty Jego skorzystać nie możemy" lub z dodatkiem „z powodu przekroczenia wieku".

Mając troszkę oszczędności i wiedząc o wolnym miejscu na koncesję tytoniową, złożyłem ofertę do Dyrekcji Państw. Monopolu Tytoniowego. Sprawa przeciągnęła się dosyć długo, w rezultacie odpowiedź „z powodu braku miejsc oferta pana zostaje nieuwzględnioną".

Wakuje w osadzie miejsce na biuro próśb i podań. Piszę do Starostwa. Odpowiedź w krótkim czasie, z żądaniem złożenia opłat od podania i załączników (świadectw i odpisów) w sumie kilku złotych. Posyłam z stu procentową nadzieją otrzymania koncesji — odpowiedź bez uzasadnień negatywna, otrzymał inny w to miejsce.

Zbiegiem okoliczności otrzymałem kartę od Żyda (dosłownie od Żyda) z propozycją objęcia posady pisarza w młynie i to w pobliskiej osadzie z płacą 100 zł. miesięcznie (mniej świadczenia socjalne). Nie namyślając się długo, jadę, pracuję dwa lata w kurzu, smrodzie, wprost jak pracownik fizyczny, przy stoliku przy otwartym worku młyńskim.

W roku 1936 jestem znowu bez pracy z powodu zniesienia etatu w tym młynie.

W roku bieżącym korzystając z reorganizacji działu sprzedaży wyrobów tytoniowych składam w marcu b. r. ofertę do dyrekcji P. M. T. o wydanie mi koncesji już na mniejszą placówkę, bo tylko na specjalny sklep tytoniowy i, to w miejscowości, według uznania Dyrekcji. Przysłaną mi deklarację wypełniłem, a na odpowiedź, szlifując bruk, czekałem do marca 1937 r. Naraz odpowiedź „z powodu braku wolnych miejsc załatwia się odmownie".

Pozostawałem bez pracy rok, wyczerpałem oszczędności całkowicie. Nareszcie, z dniem 1 października r. b. wprost z litości otrzymałem czasową posadę kancelisty w Zarządzie Gminnym z pensją 100 zł. miesięcznie mniej świadczenia socjalne t. j. otrzymuję na rękę 91 zł. 44 gr., dosłownie.

Czy egzystencja rodziny, składającej się z 5 osób, może trwać długo w takich warunkach?!

Za lokal o 2 skromnych ubikacjach płacę 20 zł. miesięcznie, — czesne córki w szkole średniej (mieszka i życie dostaje od siostry mojej) 25 zł. plus podręczniki, zeszyty, i składki różnego rodzaju — reszta ma wyżywić 4 osoby okryć i ogrzać.

Więc nic dziwnego, że dzieci, wyglądają jak cienie, często nie mając w czym wyjść do szkoły, do kościoła, a nawet na podwórko.

Czy taki obraz nędzy, obojga nas śpieszących w potrzebie Ojczyzny jest do wytrzymania, czy nie ma końca i nie będzie końca tej wegetacji?

Rzekłbym „mea culpa", gdybym coś „przeskrobał" — uważałbym wówczas tę drogę ciernistą za pokutę. Lecz twierdzę, że szedłem i pragnę iść drogą uczciwego obywatela, o czym świadczy to, że nie byłem karany nawet administracyjnie.

Czy taki ma być los niepodległościowca w zdobytej jego krwią nowej Polsce?...

B. ochotnik Nr. Leg. 277/II.
B. Legionistka Nr. Leg. 2 odd. wewn.

Co robić, aby nie zginąć z głodu?

Umieszczenie w tygodniku „Naród i Wojsko" głosu pokrzywdzonych ochotników upoważnia mnie, jako również ochotnika do przedstawienia moich nieszczęsnych kolei jako bezrobotnego.

Po wojnie wyjechałem do Francji, gdzie pracowałem blisko 12 lat.

Od dnia przybycia z Francji (15. 11. 35 r.) do Polski tylko dorywczo pracuję, a to: w roku 1936 trzy miesiące, w roku 1937 cztery i pół miesiąca, w roku 1938 pięć miesięcy, w tym 4 na kolei państwowej.

Nie jeden powie, a z czego się utrzymuje? Tu łza w oczach mi stanęła, gdybym miał na to odpowiedzieć. Drudzy mówią: „Ci wszyscy, co na wojnach byli i w Ameryce i w Francji, duże fortuny porobili i są milionerami". I tu żal mnie ogarnia do tych, co to mówią.

Gdy się zgłaszam w Magistracie z prośbą o pracę, urzędnik odpowiada: „Wszyscy bezrobotni mają prawo do pracy i pierwszeństwo przed innymi". Drugi urzędnik mówi: „niepodległościowcami jesteśmy wszyscy".

Trzeci: ustawą i paragrafami, pery (ziemniaki) się gotują.

Czwarty (biuro rejestracji) możecie panowie do samego Pana Prezydenta pisać, i tak wam nic nie pomoże, gdyż wszystko przyjdzie do nas z powrotem, i my decydujemy.

Zamiast przyjść z pomocą w największej potrzebie, utrudnia się we wszystkim temu niepodległościowcowi.

Wnioski i jeszcze wnioski lub życiorysy dla każdej prośby czy to do Warszawy czy do Wojewódzkiego Urzędu w Poznaniu. Wszystko to wraca do władz lokalnych i całe stosy tam fermentują — w Starostwie, a większa część w Magistracie w Lesznie.

Jedna i ta sama jest dla mnie wszędzie odpowiedź: „do pracy za stary". Tak, stary gdyż minęła pięćdziesiątka, a do pobierania jakiegokolwiek zasiłku za młody, to znaczy ażeby się powiesić... Pogodziłbym się nawet z tym ostatnim, gdybym był samotny.

Co robić, aby nie zginąć z głodu?...

Łukasz P.

Zbiórka na niezdolnych do pracy niepodległościowców

Sprawozdanie Komitetu Zbiórkowego

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych pismem z dnia 29.10.1938 Nr. A. P. 2/153 zezwoliło na przeprowadzenie zbiórki na terenie całej Polski pod nazwą „Dni Niepodległościowca" na cele społeczne, związane z akcją pomocy dla niezdolnych do pracy weteranów walk o niepodległość.

Dnia 31 października Wydział Pracy Społecznej Federacji P. Z. O. O. otrzymał zawiadomienie o zezwoleniu na zbiórkę.

Tego samego dnia zostały rozesłane zawiadomienia do wszystkich Związków Sfederowanych na terenie Warszawy z prośbą o przysłanie delegatów w dniu 3 listopada na zebranie organizacyjne.

Na zebranie to zgłosili się przedstawiciele następujących Związków: 1) Kaniowczyków i Żeligowczyków, 2) I Korpusu Wschodniego, 3) Legionistek, 4) Ochotników A. P., 5) Powstańców Śląskich, 6) Podoficerów Rezerwy, 7) Legionistów Puławskich, 8) Rezerwistów, 9) Wojsk. Straży Kolejowej, 10) Sybiraków, 11) Weteranów A. P. we Francji, 12) Rodzina Rezerwistów, 13) Żydów Uczestników Walk o Niepodległość.

Na zebraniu tym został powołany Komitet Zbiórkowy w następującym składzie: przewodniczący — płk. Skorobohaty-Jaubowski Jan, wiceprzewodniczący — inż. Karol Wilhelm Henneberg, skarbnik — Józef Paszkowski z-ca skarbnika: Edward Szyller, sekretarz — Gieroś Bronisław, członek Komitetu — Tarłowska Janina.

Na zebraniu postanowiono:
1. Przedstawiciele Związków do dn. 6 listopada złożą listy kwestarzy.
2. Zamówić znaczki do przypinania ze znakiem Federacji P. Z. O. O.
3. Wydrukować plakat z napisem „W rocznicę zmartwychwstania Polski niezdolni do pracy weterani walk o Niepodległość mają prawo żądać od społeczeństwa pomocy".
4. Wydrukować legitymacje i opaski dla kwestarzy.
5. Zwrócić się do prasy i radia o podanie do wiadomości publicznej o mającej się odbyć zbiórce.
6. Zwrócić się do instytucyj społecznych o wypożyczenie skarbonek.
7. Zwrócić się do poszczególnych Ministerstw i P. Prezydenta Starzyńskiego o zezwolenie na przeprowadzenie zbiórki w instytucjach podległych PP. Ministrom i P. Prezydentowi Miasta.
8. Zwrócić się do właścicieli lokalów zamkniętych o przeprowadzenie zbiórki w ich lokalach.

Następujące Związki zgłosiły listy kwestarzy: 1) Zw. Rez., 2) Zw. Pdf. Rez., 3) Rodz. Rez., 4) Wojsk. Straż Kol., 5) Zw. Legionistek, 6) Zw. Legionistów Stol., 7) Zw. Sybiraków, 8) Zw. Żydów, Ucz. Walk o Niep., 9) I Korpus Wschodni, 10) Stow. Wet. A. P. we Francji, 11) Zw. Och. A. P., 12) Bat. Repr., 13) Zw. Leg. Puławskich.

Skarbonki do zbiórki Komitet otrzymał od niżej wymienionych instytucji użyteczności publicznych: 1) Liga Morska i Kolonialna, 2) Polski Biały Krzyż, 3) Macierz Szkolna, 4) Polski Czerwony Krzyż.

Liczba zgłoszonych przez Związki kwestarzy wynosiła 773 osoby. W ciągu 3 dni w ruchu jednak było zaledwie razem 487 skarbonek.

Dnia 8 i 9 listopada została przeprowadzona zbiórka zgodnie z zezwoleniem Komisariatu Rządu tylko w lokalach zamkniętych.

W dniu 10 listopada zbiórka została przeprowadzona w lokalach zamkniętych i pod gołym niebem.

Ze względu na krótki termin, jakim rozporządzał Komitet, przeprowadzenie zbiórki napotykało na wielc trudności i nie dało wyników, jakieby można osiągnąć przy pracy spokojnej, rozporządzając dłuższym czasem.

Krótki termin nie pozwolił na porozumienie się z instytucjami i uzyskanie zezwolenia na przeprowadzenie zbiórki na ich terenach, co oczywiście odbiło się na wpływach.

Radio i prasa, do której zwróciliśmy się o rozreklamowanie zbiórki, ze względu na krótki czas nie mogły rozwinąć akcji w kierunku propagandy „Dni Niepodległościowca", co również odbiło się na zbiórce, ponieważ społeczeństwo nie zostało do akcji zbiórkowej przygotowane.

Młodzież akademicka ze względu na odbywające się w tym czasie ćwiczenia Legii Akademickiej w związku z uroczystościami 11 listopada nie mogły zorganizować kwestarzy.

Członkowie Związków Sfederowanych, zaledwie godziny popołudniowe mogli poświęcić na zbiórkę, ponieważ do południa zajęci byli pracą zawodową.

Mimo dość licznego zgłoszenia przez Związki kwestarzy w rzeczywistości zaledwie mały procent osób wziął udział w kweście.

Mała ilość kwestarzy nie pozwoliła na obsadzenie odpowiedniej ilości punktów i wiele dzielnic nie było przez kwestarzy wykorzystanych.

Mimo wielkich trudności, jakie napotkał Komitet, czyto ze strony braku kwestarzy, czy też w wyszukiwaniu punktów w lokalach otwartych, które zezwoliłyby na przeprowadzenie zbiórki u siebie, jak również uzyskanie zezwolenia kwestę w instytucjach użyteczności publicznej — zbiórka została przeprowadzona i w rezultacie dała brutto zł. 8091,83. Wydatki związane ze zbiórką wyniosły 977.32. Dochód netto wyniósł 7114.51.

Ze zbiórki pozostało niewykorzystanych 100.000 znaczków do przypinania, 9 książek protokółów otwarcia puszek, 300 nalepek na puszki i 350 opasek płóciennych.

Materiał ten może być wykorzystany przy następnej zbiórce.

Niewykorzystane a zakupione znaczki, protokóły otwarcia puszek, jak również nalepki i opaski płócienne zwiększyły wydatki na zbiórkę, nie mniej jednak trzeba było je zakupić biorąc pod uwagę liczbę zgłoszonych kwestarzy i ilość skarbonek, którymi Komitet rozporządzał.

ZESTAWIENIE RACHUNKOWE

Treść	Przychód	Rozchód
Zebrano wg. protokółów księgi zbiórkowej	8011.83	
Elektrownia wpłaciła	30.—	
Hotel „Bristol" wpłacił	50.—	
Fałszywych monet stwierdzono na sumę		11.55
Mylnie zaksięgowano w protokółach		21.98
Manco wynikłe z przerachowania monet		20.84
Wydatki rzeczowe związane ze zbiórką		922.95
Razem	8091.83	977.72
Ogółem przychód	**8091.83**	
Ogółem rozchód	**977.32**	
Dochód netto	**7114.51**	

Skarbnik (—) **Józef Paszkowski**

Sekretarz (—) **Edward Szyller**

Wiceprzewodniczący (—) **inż. K. W. Henneberg**

Fakt ogłoszenia przez Federację PZOO zbiórki pieniężnej na rzecz niezdolnych do pracy bojowników niepodległości wywołał najniespodziewaniej zarzuty ze strony części prasy stołecznej o zabarwieniu opozycyjnym.

Pierwszy wystąpił „Kurier Polski" z artykułem p. t. „Oni nie chcieli". — „Bojownicy niepodległości ściągnięci na bruk", nazywając zjadliwie sam fakt rozpoczęcia zbiórki pewnym zgrzytem. „Kurier Polski" po pewnym wstępie ogólnym m. in. pisze tak o niepodległościowcach, niezdolnych do pracy:

„Jakże to — myślimy sobie — uczestników walk o niepodległość, tych, co walczyli w latach 1905 — 1907, 1910—1913, 1914 — 1918, jest 100.000 zgórą, jak to wykazały, niedawno ogłoszone ostateczne listy odznaczonych krzyżami i medalami niepodległości. Są to najzasłużeńsi w narodzie, i, jak na ludność 35-milionową, szczupła elita.

Wielu spośród nich — a wierzymy, że większość — to ludzie w pełni sił męskich, pracujący i zarabiający, a więc nie potrzebujący dobrodziejstwa pomocy społecznej. Jeśli poza nimi w tej elicie znajdują się weterani, niezdolni do pracy zarobkowej, czy to ze względu na zdrowie, czy to ze względu na podeszły wiek, — to przecież, na miłość Boską, ta garstka bojowników zasługuje chyba na to, aby państwo 35-milionowe nie zdawało ich na łaskę ulicznej filantropii.

Ludzie ci powinni mieć dostatnie i dożywotnie zaopatrzenie ze Skarbu państwa — dłużne im są to te pokolenia, które dzięki poświęceniu i trudom tych bojowników korzystają dzisiaj z dobrodziejstw wolnej i potężnej państwowości. Jeśli państwo może finansować loty stratosferyczne, zamorskie wyprawy wysokogórskie i tym podobne imprezy, to napewno może i winno przede wszystkim zapewnić godny byt tej garstce weteranów w każdym razie i uchronić ich od takiego poniżenia, jak żebranina „znaczkowa".

Jesteśmy pewni, że tej żebraniny nie życzyli sobie sami weterani, że, co więcej, urządzono ją poza ich wiedzą i wolą. Mają oni jeszcze na tyle dumy, aby raczej chcieć znosić niedostatek — jeśli na to pozwala państwo, które wywalczyli — niż by w ich imieniu potrząsano na ulicy puszką z pokornym „co łaska" i zaglądaniem w oczy sytym przechodniom".

Kwestię tę porusza także „Goniec Warszawski", m. in. pisząc:

Przez 20 lat tej Niepodległości nie zdołano zapewnić wszystkim bojownikom bodaj czarnego, ale codziennego kawałka chleba i to jest wstyd. Przed kilku laty można to było jeszcze tłumaczyć zastojem i kryzysem. Dziś jednak, kiedy przemysł ruszył, kiedy otworzył się szereg nowych warsztatów, nie do wiary jest, iżby dla bojowników Niepodległości nie znalazła się bodaj najskromniej wynagradzana robota.

Ustawa o nieusuwalności pracowników z grona Niepodległościowców może jest korzystna dla tych, którzy już przed tym mieli pracę, zamknęła jednak drzwi wszystkim, którzy o zdobycie tej pracy walczą. Świadczą o tym ogonki petentów na ul. Marszałkowskiej 17, odchodzących z niczym, pomimo stałego kontaktu ich z biurem pośrednictwa pracy. Rozgoryczeniu i rozpaczy tych ludzi nie można się dziwić. Są to przeważnie ludzie nie pierwszej młodości. Dochodzi do tego, że wielu ukrywa fakt udziału w walkach o Niepodległość, byle bodaj zastępczo otrzymać dorywczą pracę. Wiemy również, że w tym środowisku zdarzały się wypadki samobójstw, właśnie na skutek niemożności otrzymania pracy".

*

Na ataki te i uwagi odpowiedziało Prezydium Federacji następującym pismem do Redakcji „Kuriera Polskiego", które jednak w całości nie zostało tam zamieszczone, tylko w dowolnych wyjątkach. Wobec tego przytaczamy je dosłownie:

„W dniu 16 listopada b. r. ukazał się na łamach „Kuriera Polskiego" artykuł pod tytułem „Oni tego nie chcieli".

W artykule tym autor kwestionuje nie tylko potrzebę zbiórki przeprowadzonej w dniu 8, 9, i 10 listopada przez P. Z. O. O. na niezdolnych do pracy weteranów walk o niepodległość, ale pociąga do moralnej odpowiedzialności czynniki miarodajne Federacji na przeprowadzenie tej akcji.

Autor twierdzi, jakoby niezdolni do pracy członkowie Federacji nic o zbiórce nie wiedzieli i nie chcieli jej, uważając to za żebraninę.

W odpowiedzi komunikujemy:

1. W związkach historycznych w tej chwili znajdują się tysiące osób bez żadnego zaopatrzenia, które wraz z rodzinami giną wprost z głodu. Są to ludzie niezdolni do pracy zawodowej skutkiem chorób i okaleczeń, przeważnie nabytych w czasie wojny.

2. Ustawowe zaopatrzenie tych osób, t. zn. renta na podstawie Krzyża Niepodległości dotyczy jedynie tych, którzy brali udział w wojnie przed 11 listopada 1918 roku. Zresztą nawet dla nich odznaczenia i związane z nimi renty nieprędko będą załatwione. Dla żołnierzy, walczących w naszej armii po 11 listopada, żadne renty w ogóle nie są przewidziane.

3. Zbiórka była przeprowadzona przez członków związków historycznych i rezerwowych, którzy orientując się w ciężkim położeniu kolegów chcieli im dopomóc i domagali się usilnie tego rodzaju akcji.

A więc chcieli i wiedzieli.

4. Zagranicą choćby w bogatej Anglii przeprowadza się co roku na rzecz ofiar wojny, zbiórkę na którą społeczeństwo tak obficie składa ofiary, że możliwym było budowanie za te sumy nie tylko sierocińców dla ofiar wojny, ale także sanatoriów, schronisk i domów wypoczynkowych.

5. Orientując się w ciężkim położeniu b. żołnierzy z okresu walk o Polskę Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zezwoliło Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny przeprowadzić zbiórki w rocznicę zdobycia niepodległości na pomoc dla niezdolnych do pracy i ich rodzin.

Reasumując powyższe uważamy, że zarówno redakcja jak i autor wspomnianego artykułu winni byli raczej poinformować się o istotnym stanie rzeczy, aniżeli umieszczając tego rodzaju artykuł, oparty na zupełnie fałszywych przesłankach, wyrządzać prawdziwie niedźwiedzią przysługę dobrej sprawie.

Gdyby powyższe wyjaśnienie nasuwało jeszcze jakiekolwiek wątpliwości, prosimy uprzejmie o sprawdzenie listy naszych bezrobotnych i niezdolnych do pracy kolegów oraz sprawdzenie całej grozy ich położenia.

Jeżeli Biały i Czerwony Krzyż zbierają na potrzeby znajdujących się w dobrych warunkach żołnierzy naszej armii, i tego nikt żebraniną nie nazywa, to byłoby krzywdzącą niesprawiedliwością nazywać żebraniną zbiórki na cel tak doniosły, jak pomóc tym którym zawdzięczamy wolność Polski.

Wiceprezes
(—) **Jan Skorobohaty-Jakubowski**
płk. w s. s.

Sekretarz generalny
(—) **Jan Ludyga Laskowski**
mjr. w st. sp.

Przewodniczący Sekcji Kulturalno-Społecznej Federacji P. Z. O. O.
(—) **Ignacy Radlicki**
Adwokat

Mauzoleum POW w Warszawie

Zarząd Okręgu Stołecznego Związku Peowiaków przystąpił do zbudowania na terenie cmentarza wojskowego w Warszawie kwatery dla zmarłych peowiaków. Mieścić się ona będzie między kwaterą legionową a Cmentarzykiem Powstańców 1863 r.

Przyjęty projekt architektoniczny cmentarza przewiduje rozmieszczenie w 4 szeregach około 200 grobów o jednolitym wyglądzie wśród zieleni, opartych o mur długości 100 m., a wysokości 1.60.

W centralnej części muru wznosić się będzie ogromna ściana-tablica, o wymiarach 11 m. na 5.50 m. wyłożona kamieniem z wyrytym zdaniem z przemówienia Komendanta Piłsudskiego z okazji powołania P. O. W. do wojska polskiego 29.XI. 1918 r.

„Ja prowadziłem was po ciemnicach, po turmach, które niejednemu serce i charakter łamały, bo ja się nie bałem prowadzić po tych drogach, ja się nie bałem, że wy się złamiecie".

Przed tablicą, na centralnym placu, o wymiarach 15 na 35 m. wyłożonym kamieniem, wznosić się będą dwie kolumny, wysokości ok. 7 m. każda. na szczycie których znajdować się będą orzeł wzbijający się do lotu i odznaka P. O. W.

U wstępu na plac, od alei cmentarnej, umieszczone będą krzyż-kapliczka z inicjałami P. O. W. Po obu stronach placu rozmieszczone byłoby po 100 mogił peowiaków.

Na murze, po obu stronach tablicy z napisem, umieszczone będą małe tablice z nazwiskami i datami poległych i zmarłych wybitnych peowiaków.

W ten sposób cmentarz peowiacki, posiadający cechy architektury monumentalnej, będzie niejako pomnikiem całości wysiłku i prac P. O. W., okupionych śmiercią najlepszych jej członków, których pamięć przekazana zostanie trwale następnym pokoleniom.

Zarząd główny Związku Peowiaków wzywa wszystkich peowiaków do nadsyłania nazwisk poległych i zmarłych, wybitnie zasłużonych peowiaków, celem umieszczenia na tych małych tablicach.

Walny Zjazd Delegatów Stow. Weteranów b. A. P. we Francji



Uczestnicy Walnego Zjazdu

W pierwszym rzędzie od prawej pp. płk. Skórski, Wieniewski, min. Wielowievski, kpt. Matuszewski i in.

Dnia 11 grudnia 1938 r. odbył się w Warszawie VI Walny Zjazd Delegatów Stowarzyszenia Weteranów b. Armii Polskiej we Francji.

Zjazd rozpoczął się mszą św. w kościele św. Aleksandra, po czym delegacje złożyły wieniec na Grobie Nieznanego Żołnierza i na stopniach Belwederu.

Obrady zjazdowe zagaił prezes Okręgu Warszawskiego płk. Antoni Borstaedt, witając przybyłych na Zjazd delegatów wezwał ich równocześnie do uczczenia pamięci zmarłych w ostatnich dwu latach towarzyszy broni.

W skład prezydium zjazdu weszli koledzy: kpt. Witold Stadnikiewicz z Katowic, kpt. Zieliński Jerzy z Torunia, kpt. Ochman Feliks ze Lwowa, Springer Kazimierz z Poznania. Protokuł prowadził kol. Samborski z Warszawy i kol. Konopczyński z Łodzi.

Sprawozdanie z działalności Zarządu Głównego wygłosił kol. Sekretarz Generalny Czesław Uhma, finansowe skarbnik kpt. Teodor Cybulski, ogólne prezes Stowarzyszenia kol. minister Józef Wielowieyski.

Protokuł Komisji Rewizyjnej i wniosek o udzielenie absolutorium odczytał kol. dr. Wieniewski — przewodniczący Komisji.

Po udzieleniu absolutorium Zjazd powołał nowe władze Stowarzyszenia w następującym składzie: prezes — Wołkowicki Jerzy, gen. w st. sp. Członkowie płk. Skórski ze Lwowa, Gutner Z. z Łodzi, Królikiewicz M. z Krakowa, Nowicki Franciszek i Radaczyński Leon z Poznania, dr. Wojewódzic Edward i Mańczyk Teodor ze Śląska, Hryniszczak Jan z Grudziądza, dr Skotnicki ze Stryja oraz z Warszawy: gen. Hubicki St., dyr. Dittrich R., kmdr Petelenz Cz., Bałtarowicz Rudolf, ppłk. Testart-Obalski, mjr. Giżycki, W. por. Wentkowski Nikodem i Dominiak Władysław.

Na zastępców powołano kolegów: Wójcika, Kwapienia, dr Majkowskiego, Simińskiego, Springera i Simińskiego.

Do Komisji Rewizyjnej weszli: dr Wieniewski, Kwieciński, Zaworka, Piotrowski, Appenceller, Zieliński i Pańkowski.

Sąd Koleżeński pozostał w dotychczasowym składzie:

Po dokonaniu wyboru władz uchwalono drobne zmiany statutu, szereg wniosków i rezolucji oraz depesze do Pana Prezydenta, Marszałka Śmigłego-Rydza, Premiera Składkowskiego, Ministra Spraw Wojskowych gen. Kasprzyckiego i do Prezesa Federacji gen. Góreckiego.

Hymnem Konopnickiej zakończono obrady.



Prezydium Walnego Zjazdu

Siedzą od lewej pp. Konopczyński (Łódź), Ochman (Lwów), Stadnikiewicz (Katowice), Szpringer (Poznań), Zieliński (Toruń).

Zatrudnienie oficerów w st. sp. w państwowej służbie cywilnej

Pan Minister Spraw Wojskowych podaje do wiadomości:

Oficerowie s. s., którzy przeszli w stan spoczynku w bieżącym roku, wskutek osiągnięcia granicy wieku, mogą składać podania o przyjęcie ich do służby cywilno-państwowej, o ile uposażenie emerytalne nie przekracza 400 zł. miesięcznie brutto.

W wyjątkowych wypadkach, gdy zachodzą specjalne okoliczności, jak np. stan rodzinny, podania mogą składać również i ci oficerowie. których uposażenie emerytalne przekracza 400 zł. miesięcznie.

Ponadto mogą składać podania oficerowie s. s., którzy:

a) przeszli w stan spoczynku w bieżącym roku na podstawie komisji wojskowo - lekarskiej, o ile stan ich zdrowia na to pozwala;

b) przeszli w stan spoczynku przed r. 1938, a obecnie znajdują się w położeniu materialnym, zmuszającym ich do ubiegania się o posadę. Ci oficerowie muszą jednak posiadać: stan zdrowia odpowiadający wymaganiom służby cywilno - państwowej, a poza tym opinię z okresu służby wojskowej i przebywania w stanie spoczynku nie będące zastrzeżeń pod względem moralnym i etycznym.

Wpodaniach pożądane jest, wyłącznie dla celów orientacyjnych, podanie resortu w jakim zainteresowany oficer pragnąłby być zatrudniony oraz ewentualnie miejscowości, któreby mu najbardziej odpowiadały.

POMNIK BELINY W KRAKOWIE

Zarząd krakowskiego okręgu Związku Legionistów Polskich na wniosek członka zarządu okręgowego prez. Kaplickiego, powziął uchwałę w sprawie wzniesienia w Krakowie pomnika ku czci ś. p. płk. Belinń-Prażmowskiego, twórcy kawalerii polskiej.

Powołano komitet organizacyjny budowy pomnika.

Intencją inicjatora tej akcji prezydenta m. Krakowa, jest, ażeby pomnik konny Beliny stanął na zupełnie nowoczesnym, wielkim i pięknie już uformowanym i wykończonym placu Inwalidów, którego jeden bok stanowi park Krakowski, przy innych zaś bokach wznoszą się szeregi wielopiętrowych gmachów, wybudowanych w ostatnich latach.

POMNIK OCHOTNIKÓW W STOLICY

Celem spłacenia długu wdzięczności, jaki Warszawa zaciągnęła wobec wielotysięcznej rzeszy ochotników W. P. z lat 1918, 1919 i 1920 czynione są przygotowania do wzniesienia w stolicy okazałego pomnika ochotników, który by symbolizował ich zasługi.

Ponadto jeden z nowopowstałych placów otrzyma nazwę placu ochotników wojennych.

Obchód 20-lecia Powstania Wielkopolskiego

Komitet obchodu dwudziestej rocznicy powstania wielkopolskiego w Poznaniu ustalił następujący program uroczystości.

W dniu 27 grudnia rozpoczyna obchód hejnał z wieży ratuszowej. O godzinie 10 odbędzie się nabożeństwo w Kolegiacie Poznańskiej.

O godz. 11.15 nastąpi wręczenie miastu Poznaniowi śląskiej odznaki powstańczej.

W południe przewidziany jest koncert na Placu Wolności.

O godz. 15.45 zbiórka towarzystw na Starym Rynku -przed ratuszem, gdzie przemówi prez. Kuge.

O godzinie 16.45 — jako chwili wybuchu powstania — nastąpi uczczenie tego momentu uroczystym milczeniem i wstrzymaniem ruchu w mieście. Nastąpi pochód do Pomnika Wdzięczności, gdzie złożony zostanie wieniec.

Następnie delegacje udadzą się na groby powstańców i złożą wieńce na mogiłach bohaterów.

Całość programu uroczystości 27 Grudnia zakończy uroczysta akademia

Konferencja referentów prasowych Związków sfederowanych

We wtorek 20 bm. odbyło się w lokalu Zarządu Głównego Federacji pod przewodnictwem urzędującego wiceprezesa Zarządu Głównego płk. Skorobohatego-Jakubowskiego konferencja referentów prasowych związków sfederowanych w sprawie ściślejszej współpracy z redakcją „Narodu i Wojska".

Po referacie redaktora naszego pisma mjr. Dunin-Wąsowicza, który prosił o krytykę dotychczasowego sposobu prowadzenia pisma i przedkładając plany na przyszłość.

W dłuższej dyskusji zabierali głos koledzy: Wyszomirski (Wojsk. Straż Kolejowa), Poznański i Piotrowski (Zw. Sybiraków) oraz dr. Nitman.

Konferencja, wyrażając się z uznaniem dla redakcji „Narodu i Wojska", podniosła potrzebę wskrzeszenia „Wolnej Trybuny", w której Czytelnicy mogliby zabierać głos w najbardziej bolących ich kwestiach, związanych z ich życiem kombatanckim.

Postanowiono zarazem konferencje takie odbywać przynajmniej raz na kwartał.

Związek b. Ochotników Armii Polskiej

Delegacja Zarządu Głównego u P. Premiera



Stoją od lewej: pp. dyr. Osoba, ppułk. Burkhard, gen. Bohaterewicz, czł. Zarz. Sokołowski, premier Sławoj-Składkowski, insp. Bernhard, nacz. Jasiuk i Z. Białoszewski.

Dnia 9 bm. delegacja Zarządu Głównego Związku b. Ochotników Armii Polskiej w składzie: prezes gen. bryg. Bronisław Bohaterewicz, wiceprezes ppułk. Jan Burkhard, sekretarz inps. Witold Bernard, zastępca sekr. Zenon Białoszewski, skarbnik nacz. Tadeusz Jasiuk oraz członkowie Zarządu: Aleksander Sokołowski i dyr. Szymon Osoba — została przyjęta przez Prezesa Rady Ministrów gen. dr. F. Sławoja-Składkowskiego.

Delegacja wręczyła Panu Premierowi dyplom Członka Honorowego Związku oraz odznakę związkową.

Pan Premier w gorących słowach podziękował za nadaną Mu godność, zaznaczając, że bardzo ją sobie ceni.

— Czyńmy wszyscy, co możemy dla wzmożenia potęgi Państwa i bądźmy gotowi na każde wezwanie Marszałka Polski — tymi słowy p. Premier pożegnał delegację.

Gen. Bohaterewicz w Mławie na walnym zebraniu oddziału miejscowego



Od lewej pp. Sokołowski, por. Szelągowski, gen. Bohaterewicz, prezes Krasnodębski.

Z okazji dorocznego Walnego Zebrania Oddziału Mławskiego przybył do Mławy prezes Zarządu Głównego gen. Bohaterewicz w towarzystwie szefa organizacji Aleksandra Sokołowskiego, powitani na dworcu przez członków Oddziału z prezesem M. Krasnodębskim na czele. W powitaniu tym wzięli także udział komendant P. W. i Zw. Strzeleckiego, komendant Federacji, Zw. Rezerwistów i prezes OZN.

Po przyjęciu raportu i defilady, prezes Zarządu Głównego złożył wizytę p. staroście Grocholskiemu, omawiając przy sposobności aktualne sprawy Związku.

Następnie odbył się Walne Zebranie, na które przybył także p. starosta oraz przedstawiciele pokrewnych organizacyj i przedstawiciel Zarządu miasta.

Nowy Zarząd ukonstytuował się w sposób następujący: prezes Marian Krasnodębski, członkowie Zarządu Kamiński Jan, Kuśmierski Aleksander, Kamiński Władysław, Pszczółkowski Marian, Chmielewski Piotr.

Po zebraniu żegnał odjeżdżającego prezesa Zarządu Głównego na dworcu starosta Grocholski, członkowie, oraz młodzież, która zgotowała gen. Bohaterewiczowi serdeczną owację, jako dowód, sympatii miejscowej ludności, którą zdążył zaskarbić sobie w Mławie przez żywe interesowanie się losem nieomal każdego członka organizacji.

Wojskowa Straż Kolejowa

Dekoracja zasłużonych działaczy



Moment dekoracji Prezesa Zarządu Głównego

Gen. Sosnkowski dekoruje płk. Rauera krzyżem oficerskim orderu „Polonia Restituta". Po prawej ręce p. Rauera stoi wiceprezes Zarządu Gł. a następnie sekretarz gener. p. Wyszomirski.

W niedzielę 11 bm. odbyła się w Warszawie uroczystość dekoracji orderem „Polonia Restituta" i Krzyżami Zasługi 84 członków Związku b. Uczestników Wojskowej Straży Kolejowej R. P. przez prezesa honorowego Związku gen. broni Kazimierza Sosnkowskiego.

Wśród dekorowanych trzej zostali odznaczeni orderem „Odrodzenia Polski", a mianowicie: prezes Rauer (krzyż oficerski) oraz sekretarz gen. Wyszomirski i b. inspektor WSK. Kuczyński (Krzyż kawalerski).

Po dekoracji imieniem odznaczonych i Związku podziękował gen. Sosnkowskiemu prezes Zarządu Głównego Emil Rauer, który dziękując za zaszczyt goszczenia dostojnego gościa w siedzibie Związku, podkreślił zasługi gen. Sosnkowskiego, jako jednego z najistotniejszych współtwórców Niepodległości.

Pułk. Rauer wspominając o tym, że gen. Sosnkowski zgodził się przyjąć godność Honorowego Prezesa naszego Związku — drugiego Prezesa po Wielkim Marszałku mówił:

Godność tę najwyższą u nas pozwoliliśmy sobie ofiarować Ci, Czcigodny Panie Generale, na znak tych węzłów, jakie łączyły naszą organizację z Tobą, Panie Generale, zarówno w okresie tworzenia się Wojskowej Straży Kolejowej w pamiętnym listopadzie 1918 roku, gdy Ty byłeś pierwszym dowódcą Okręgu Generalnego Warszawa, a następnie Ministrem Spraw Wojskowych, gdy uzbrajałeś nasze oddziały, uwojskowiłeś i powierzyłeś tymże oddziałom ochronę transportów wojskowych oraz zabezpieczenie wszelkich obiektów kolei o znaczeniu wojskowym — jak i w roku 1920, gdy Wojskowa Straż Kolejowa w walkach z bolszewikami w obronie lini kolejowej Stanisławów—Lwów, krwawiła obficie.

Gen. Sosnkowski w odpowiedzi podkreślił wielkie znaczenie pracy kolejarzy dla obrony kraju, przypomniał pierwszy rok trudów u podstaw odrodzonego Państwa Polskiego i dzieło dokonane przez b. Wojskową Straż Kolejową w dziedzinie zapewnienia ładu i porządku na kolejach w zakresie bezpieczeństwa transportów cywilnych i wojskowych oraz ochrony mienia kolejowego.

Gen. Sosnkowski podkreślił w zakończeniu, że dekoracja, której przed chwilą dokonał, jest ponownym potwierdzeniem historycznych zasług kolejarzy polskich b. Wojskowej Straży Kolejowej oraz jej organizatorstwa i komendanta płk. rez. Emila Rauera.



W pierwszym rzędzie stoją od lewej: Gogół (prezes Okr. Lwów), Lisiewicz (Zarz. Gł.), mjr. Starzyński (b. inspektor WS.), mjr. Szczepkowski, inż. Wagner (Zarz. Gł.), pułk. Rauer (prezes Zarz. Gł.), — gen. Sosnkowski. — Wyszomirski (sekr. gen.), Kuczyński (b. insp. WSK. Piotrków), Wojkowski (prezes Okr. Warszawa), Borkowski (wiceprezes Zarz. Gł.), Goliasz (skarbnik Okr. Warsz.), Horn (członek Zarządu).

ZWIĄZEK OFICERÓW REZERWY R. P.

Protokół z Walnego Zjazdu

Zarząd główny Związku Oficerów Rezerwy R. P. wydał w formie pokaźnej książki (o 127 stronach druku) protokół walnego zjazdu delegatów, odbytego we Lwowie w dniach 26 — 28 maja b. r.

Jest to pierwsze tego rodzaju wydawnictwo w życiu naszych związków sfederowanych, niewątpliwie dość kosztowne, ale celowe i ważne ze względów propagandowych. Okręgi Związku otrzymały bezpłatnie egzemplarze te dla własnego użytku oraz celem rozesłania do wszystkich Kół związku— dalsi zaś członkowie mogą nabywać je po własnych kosztach druku t. j. po 1 zł. 50 gr.

Ze względu na interesującą treść szczególnie dla tych Kolegów, którzy nie byli obecni na Walnym Zjeździe Delegatów Zarząd Główny ZOR prosi o szeroką propagandę za nabywaniem protokółu, zwłaszcza, że stanowi on pierwszorzędny i bardzo ciekawy materiał propagandowy dla naszego Związku.

Książkę rozpoczyna 8 stron ilustracyjnych, zawierających foto-montaże ze zjazdu a następnie portrety wicepremiera ppor. rez. Eug. Kwiatkowskiego jako prezesa Rady Związkowej ZOR i gen. dr. R. Góreckiego, jako prezesa Zarządu Głównego.

Sam protokuł ujęty jest najpierw w formę sprawozdawczą z uroczystości, połączonych ze zjazdem z pełnym tekstem przemówień wówczas wygłoszonych i podzielony jest na trzy części wedle dni zjazdowych.

Szkoda tylko, że mów tych nie uzupełniono przeznaczonym na zjazd przemówieniem wet. Wandallego, które nie zostało wprawdzie wygłoszone, ale które wydrukował następnie „Naród i Wojsko". Byłoby to pięknym zaokrągleniem całości obrazu tak imponującego zjazdu.

Interesującą jest część 2-ga, zawierająca szczegółowe sprawozdanie z działalności Zarządu Głównego, przedłożone przez sekretarza gener. por. rez. M. Bergera. Jest tam dobitnie wyłożona platforma ideowa Związku i wyczerpująca omówione wszystkie dziedziny pracy ZOR-u, oraz program prac na okres następny.

Osobno na 2-ch stronach podane są wszystkie uchwały tego obfitego w inicjatywę zjazdu.

Odczyt ks. Trzeciaka o kwestii żydowskiej

Na zebraniu dyskusyjnym Koła Warszawa Śródmieście odbytym pod przewodnictwem prezesa kol. rtm. rez. Romera Adama, wygłosi. odczyt ks. prałat dr. Stanisław Trzeciak pt. „Spraw żydowska w Polsce".

Odczyt spotkał się z entuzjastycznym przyjęciem ze strony licznie zebranych członków i ich rodzin, którzy na wezwanie prelegenta przyrzekli wspierać jak najintensywniej jego akcję publicystyczną i propagandową o spolszczenie Polski.

Przewodniczący gorąco podziękował ks. prałatowi za jego trud.

W dyskusji zabierali głos liczni mówcy, których wywody pokrywały się ze zgłoszonymi w tej sprawie wnioskami poselskimi, rzucając niekiedy jaskrawe oświetlenie wielu rodzimych bolączek!

W rezolucji zebrani zsolidaryzowali się z uchwałą Walnego Zjazdu Delegatów Z. O. R. we Lwowie w maju br. w sprawie żydowskiej, zwracając się do władz naczelnych ZOR o całkowite i śpieszne jej zrealizowanie.

W trosce o wieś przygraniczną

Koło Poznańskie ZOR w działalności swojej szczególną uwagę zwraca na wzmacnianie naszej moralnej i materialnej siły obronnej na Kresach Zachodnich. Dano temu wyraz w odpowiednich uchwałach ostatniego zjazdu okręgowego Związku, odbytego w maju rb. Uroczystość, która odbyła się 11 bm. była właśnie wykonaniem tych uchwał, w skromnej na razie, ale zasługującej w całej pełni na uznanie.

Przygraniczna wieś Chrośnica pod Zbąszyniem już od 3 tygodni żyła w nastroju przygotowań i oczekiwania. Koło poznańskie Związku Oficerów Rez. w porozumieniu z Kuratorium Okręgu Szkolnego i z miejscowym inspektoratem postanowiło szkole chrośnickiej podarować piękny radioodbiornik. Właśnie ub. niedzieli nastąpiło wręczenie aparatu przez Zarząd Koła, który z prezesem swym p. S. Kałamajskim udał się do Chrośnicy. Z wręczenia skromnego w gruncie rzeczy podarunku ludność miejscowa uczyniła wielką i serdeczną uroczystość, stwierdzając tym, że mają swój głęboki sens tego rodzaju kontakty organizacyj społecznych z naszym pograniczem.

Kierownik szkoły p. Fliegner przy pomocy nauczycielki p. Chojnackiej uczynił wszystko, by uroczystość, w której uczestniczyli — oprócz ludności i dziatwy, starosta, wójt miejscowy, przedstawiciel Koła Z. O. R. ze Zbąszynia oraz nauczycielstwo z okolicy — wypadła jak najokazalej.

Popisy dziatwy szkolnej, ujmujące swą serdeczną prostotą i bezpośredniością uczuć, wyrażonych w śpiewie, deklamacjach i tańcach, przemówienia wygłoszone w czasie uroczystości i szczera wymiana myśli między miejscowymi ludźmi i nauczycielstwem a członkami zarządu Koła Poznańskiego ZOR, utwierdziły w przekonaniu, że oficerowie rez. dobrą podjęli i niezwykle szczęśliwą inicjatywę.

Związek Rezerwistów

Nowe Koła na Zaolziu



Zebranie Koła Z. R. Oldrzykowice

Organizacja nowych Kół Związku Rezerwistów na terenie Zaolzia postępuje naprzód.

W Oldrzykowicach obok Frysztatu odbyło się zeoranie organizacyjne Koła Z.R., w którym wzięli udział komendant okręgowy Federacji P.Z.O.O. i Z.R. kpt. Kilian, sekretarz zarządu wojewódzkiego Federacji mgr. Stachurski i komendant powiatowy Z. R. z Cieszyna kpt. Ordza, który wygłosili referaty na temat ruchu federacyjnego i organizacji rezerwistów w Polsce.

Po dłuższej dyskusji uchwalono zorganizować Koło Z. R. i R. R. w Oldrzykowicach oraz placówki Z. R. w Karpentnej, w Tyrze, w Gucie i Nieborach.

Do zarządu Koła w Oldrzykowicach weszli: kol. Pustówka, jako prezes, kol. Lipka, Jadamus, Mazur, Nohel i Kantor jako członkowie zarządu. Komendantem Koła jest kol. Pomykacz.

Uchwalono natychmiast przystąpić do pracy w myśl regulaminu Z. R., a w szczególności do zorganizowania oddziału ćwiczącego, uruchomienia świetlicy i umundurowania członków.

Na początek postanowiono zamówić 25 mundurów dla członków. 5 mundurów ofiarował Kołu komendant okręgowy kpt. Kilian.

Podkreślić należy ofiarność kol. Lipki wiceprezesa Koła, który na cele organizacyjne ofiarował Kołu 1.000 zł. (tysiąc złotych).

Koło Nr. 1 — Kraków

Zarząd Koła Nr. 1 Związku Rezerwistów w Krakowie, zawiadamia o zaszłych zmianach personalnych w Zarządzie Koła, który obecnie ma skład następujący:

Prezes: inż. Krzywacki Stefan, kpt. s. s.; wiceprezes: Dominik Roman; sekretarz: Słysz Kamil; skarbnik: Witowiecki Aleksander; ref. wych. ob. mgr. Matlak Kazimierz; referent opieki społ. Magiera Franciszek.

Przyjęcie na cześć posła Królestwa Węgier



W środku stoi poseł węgierski min. Hory — po obu jego stronach generałowie Górecki (po cywilnemu) i Jarnuszkiewicz.

W uzupełnieniu sprawozdania z przyjęcia, które urządził Zarząd Główny Związku Oficerów Rezerwy Rz. P. na cześć Posła Królestwa Węgier, mjr. Andrzeja de Hory'ego, podajemy że w otoczeniu p. Ministra byli ze strony węgierskiej płk. dypl. Bela de Lengyel, attaché wojskowy, radca poselstwa Józef de Kristóffy, sekretarz poselstwa p. Andrzej Perlaky — Kassa, prof. Adrian Diveky, red. dr. Karol Saloy-Gürtler. Ze strony polskiej wzięli udział w przyjęciu p. Zygmunt Vetulani, radca Ministerstwa Spraw Zagranicznych, red. Smogorzewski, bawiący przejazdem w Warszawie, Zarząd Główny ZOR z prezesem gen. dr. Góreckim na czele oraz gen. Jarnuszkiewiczem — komendantem głównym.

Na zdjęciu powyższym widoczni są uczestnicy tego przyjęcia.

Dorobek Związków Sfederowanych w roku 1938

Ankieta Redakcji „Narodu i Wojska"

Weterani 1863 r.

Rok 1932 zapisze się głęboko w pamięci tych najstarszych żołnierzy niepodległości. W roku tym bowiem dożyli 75-tej rocznicy Powstania, w którym brali udział i w roku tym hołd im złożyło Państwo i Naród.

Rzeczpospolita przyozdobiła pierś wszystkich żyjących w dniu rocznicy styczniowej weteranów 1863 r. wysokiem odznaczeniem: Orderem „Odrodzenia Polski" i podwyższyło im honorowy o dodatek pielęgnacyjny w wysokości 75 zł. miesięcznie — tak, że obecnie pobiera weteran samoistny 200 zł., żonaty zaś 225 zł. Równocześnie podwyższono także nieco pensje wdowie, które wynoszą obecnie 75 zł. miesięcznie.

We wszystkich większych środowiskach odbyły się obchody 75 - lecia Powstania Styczniowego — najwspanialszy w stolicy, gdzie przybyli z różnych stron kraju weterani w liczbie 20 byli przyjęci przez P. Prezydenta RP., następnie udekorowani przez Naczelnego Wodza po obiedzie u P. Premiera, goszczeni przez Marszałkową Piłsudską.

W ciągu całego roku odbywały się prowincji uroczystości poświęcenia pomników ku czci Powstania Styczniowego.

W ramach obchodu odbyły się ekshumacje 2 dowódców partii powstańczych, płk Czachowskiego i gen. Taczanowskiego. Szczątki pierwszego spoczęły w specjalnym mauzoleum w Radomiu — drugiego zaś na Cmentarzu Powstańców 1863 r. w Warszawie w grobie honorowym. Przewiezienie trumny ze szczątkami gen. Taczanowskiego z Wielkopolski do stolicy odbyło się wśród wielkich uroczystości wzdłuż całej historycznej trasy.

W chwili, gdy pisane są te słowa, pozostaje przy życiu na terenie całej Rzeczpospolitej już tylko 39 weteranów, a z liczby tej w Warszawie mieszka sześcioro, 5 weteranów i 1 weteranka. Druga weteranka przebywa w Krakowie.

Pierwszy Korpus Polski

Przeżywamy chwile ciekawe... Na naszych oczach odbywa się wyścig zbrojeniowy i ściśle z nim związany gospodarczych wszystkich państw Europy. Międzynarodowa polityka nie bawi się w sentymenty, a raczej hołduje zasadzie: „Jak cię widzą — tak cię piszą"...

W związku z tym poszczególne państwa dążą do jak największej konsolidacji wewnętrznej. W pracy tej olbrzymią rolę odgrywa społeczeństwo, zorganizowane w związkach i stwarzyszeniach.

Polska nie może pozostawać w tyle. Przyszłość nasza zależy od pogotowia wojskowego i gospodarczego od wewnętrznej spójni całego narodu. O ile możemy być dumni z postawy naszego wojska, o ile robimy wielkie postępy na polu gospodarczym, — to, niestety, wiele mamy jeszcze do zrobienia jeśli chodzi o skonsolidowanie społeczeństwa.

Ale praca w tym kierunku już się rozpoczęła; zwyciężając po drodze wszelkie tamy i przeszkody, coraz wyraźniej widzimy wspólny cel — Mocarstwowe stanowisko Polski!...

Rok mija... Warto spojrzeć wstecz... Jaki jest dorobek naszego Związku? jaki bilans moralny?

Konsolidujemy się — to najważniejsze! Związek Żołnierzy I Korpusu Polskiego liczy już obecnie 6000 członków, wykazując wzrost w stosunku do roku ubiegłego o 25 proc. oraz tendencję do dalszego liczebnego wzrostu.

Ale największa rzecz stała się 26 listopada rb. Oto na Zjeździe w Wilnie przedstawiciele Zarządów Głównych Naszego Związku oraz „Stow. Dowborczyków „Ku chwale Ojczyzny" złożyli wzajemne oświadczenia, w myśl których dotychczasowa dwutorowość pracy organizacyjnej żołnierzy I Korpusu Polskiego ulega likwidacji, a oba Związki łączą się w jeden w ramach organizującego się związku Żołnierzy Polskich walczących we Wschodnich Formacjach. Daje to nam wielki plus w bilansie tegorocznym...

Jakby dla zamanifestowania tego faktu podkreślić należy, że w roku bieżącym nabrała kształtów realnych sprawa budowy pomnika w Krasnem nad Uszą; jest to bodaj jedyne miejsce walk I Korpusu Polskiego, które znalazło się w granicach Polski. Sześciometrowy głaz z wyrytą na nim historią martyrologii Dowborczvka będzie odsłonięty na wiosnę 1939 r. i odtąd będzie na rubieży, jako wieczna straż potęgi Polski i przestroga dla wrogów.

Tegoroczny bilans Związku Żołnierzy I Korpusu Polskiego byłby niekompletny, gdybyśmy nie poruszyli sprawy, zdawałoby się wagi niewielkiej. która jednak dla nas, uczestników walk I Korpusu Polskiego, ma znaczenie pierwszorzędne.

Oto, nareszcie... zwrócono uwagę i na nas... jako bojowników o niepodległość Polski. W publikacjach, odczytach radiowych, w przemówieniach miarodajnych czynników, coraz częściej stawia się nas narówni z innymi formacjami. Dlaczego jednak tak późno? Czyż krew, wylana przez żołnierza z I Korpusu Polaków w imię tych samych wzniosłych haseł i ideałów, miałaby mieć mniejszą wagę od krwi przelewanej przez inne formacje polskie? Wszak obowiązkiem każdego Polaka było walczyć o Niepodległość Polski w tych formacjach, do których miał możność dotrzeć.

Może ten nawrót w uznawaniu jednakowych zasług tych wszystkich, którzy za Polskę walczyli, niezależnie od miejsca tych walk, naprawi również nierówności, jakie powstały przy nadawaniu odznak niepodległościowych? Napewno było by to również jedno z ogniw konsolidacji polskiego społeczeństwa.

h. o.

Kaniowczycy i Żeligowczycy

Dotychczasowe wyniki pracy organizacyjnej Związku Kaniowczyków i Żeligowczyków w roku 1938 są następujące:

Na terenie Rzeczypospolitej Związek liczy 7 okręgów, 2 Oddziały samodzielne, 20 Oddziałów podległych okręgom, 4 koła, 25 delegatur, oraz 1 delegaturę na terenie Rumunii, w Czerniowcach.

3 grudnia 1937 roku odbyło się w Kiszyniowie przeniesienie szczątków b. żołnierzy 4 Dyw. Gen. Żeligowskiego na „Cmentarz Bohaterów", specjalną parcelę, którą przeznaczono dla żołnierzy W. P. poległych w czasie wielkiej wojny w Besarabii.

W roku bież. mają być wzniesione na grobach krzyże, ewentualnie pomnik.

Zasięg terenowy i ilościowy Związku coraz się rozszerza i to w takim stopniu, że liczba członków na dzień 1 stycznia 1938 r. wynosiła 3599. Od 1 stycznia do dnia dzisiejszego przybyło członków zweryfikowanych 185. Prócz tego posiadamy w Okręgach i Oddziałach 1683 czołnków, którzy przeszli przez weryfikicję Zarządów Okręgowych, lecz nie zostali jeszcze zweryfikowani przez Zarząd Główny. Wobec tego ogólny stan licebny Związku wynosi 5.467 ludzi.

Drugim z najważniejszych punktów z postawionych Związkom przez statut zadań są Oddziały Przysposobienia Wojskowego.

W Warszawie do Oddziału P. W. Związku wchodzi przeszło stukilkudziesięciu ludzi dobrze umundurowanych.

W dniu 15 maja rb. Zarząd Okręgowy Warszawski poświęcił swój nowy sztandar.

Spójnią i łącznikiem pomiędzy członkami Związku jest jego organ prasowy „Głos Kaniowczyków i Żeligowczyków", który wychodzi jako miesięcznik w ilości 2000 egz.

Prowadzone przez Stowarzyszenie Szerzenia Wykształcenia Zawodowego im. Kaniowczyków i Żeligowczyków szkoła handlowa żeńska. Ponadto prowadzimy liceum handlowe żeńskie przekształcone na Gimnazjum Kupieckie. Obie szkoły rozwijają się pomyślnie, a napływ uczenic do nowych szkół nie pozwala na przyjęcie nawet 50 proc. kandydatek z powodu braku miejsc. Polepszająca się z roku na rok frekwencja skłoniła Zarząd Związku do zapoczątkowania funduszu na budowę własnego gmachu szkolnego.

Uczennice szkół im. Kaniowczyków i Żeligowczyków opiekują się szkołą i dziećmi w Dublinie, korespondując i przesyłając książki i paczki św.ąteczne, a nawet i poza granicami kraju korespondują z dziećmi szkoły polskiej w Teheranie (Persja).

Za tym przykładem idą inne Zarządy Związku. W Lublinie zorganizowano Kursy Maturalne, oraz Szkoła Powszechna Nr. 29 otrzymała nazwę imienia Kaniowczyków i Żeligowczyków.

W okręgu Łódzkim przybywa w r. b. jeszcze jedna szkoła nosząca imię Związku, a b. Żeligowczyk, obecny dowódca O. K., gen. Wiktor Thomme staje na czele Komitetu budowy gmachu tej szkoy.

Ufundowane przez Zarząd Główny stałe stypendium im. Marszałka Józefa Piłsudskiego dla niezamożnych uczennic szkoły im. Kaniowczyków i Żeligowczyków doprowadziło w bieżącym roku swój kapitał żelazny do sumy 10.000 zł., co przy oprocentowaniu na 6 proc. daje sumę 600 zł., jako stypendium rocznie, umożliwiające pomoc w kształceniu się niezamożnym uczennicom.

Wielką troską Związku od samego początku jego powstania po dziś dzień jest i było okazywanie należytej pomocy materialnej bezrobotnym członkom Związku Sporadyczna pomoc od czasu do czasu, przy braku specjalnych funduszów nie może rozwiązać kwestii. Pomoc prawną oraz lekarską bezpłatną Związek zorganizował częściowo przy pomocy Sekcji Kult.-Oświat. Federacji.

Gorzej się przedstawia sprawa z dostarczeniem bezrobotnym członkom Związku pracy zarobkowej, gdyż Związek nie posiada swego opiekuna urzędowego, jak to ma miejsce w innych organizacjach b. wojskowych. Pomimo wszystko Związek stara się uzupełnić ten brak przez wykorzystanie osobistych wpływów poszczególnych czołnków Związku. W ostatnich czasach ilość bezrobotnych się zmniejszyła.

Prezesem Zarządu Głównego Związku jest wiceminister płk. dr. Nakoniecznikow-Klukowski Bronisław, wiceprezesem — płk. Sikorski Bolesław, sekretarzem generalnym — por. rez. Chodor Kazimierz.

Murmańczycy

W bieżącym roku — Murmańczycy, podobnie jak większość związków b. żołnierzy polskich na Wschodzie obchodzili 20-lecie swego powstania.

Było to przed 20 laty — w pamiętnym przełomowym roku wojny światowej — gdy w czerwcu i lipcu 1918 roku po bitwie kaniowskiej II Korpus i rozwiązaniu I Korpusu — dalsze formowanie armii polskiej na ziemiach Ukrainy i Rosji stało się niemożliwe i gdy rozpoczął się „ciąg" żołnierzy polskich na północ, na Murman i do Archangielska.

Pojedyńczo i grupami, pociągiem czy pieszo, dążyli żołnierze polscy różnych formacyj polskich i jeńcy z obozów na północ, by stanąć znów w karnych szeregach żołnierskich pod polskim sztandarem — choć rozkaz i los wojny rzucił ich aż w kraj podbiegunowy. Przedzierać musiano się, nieraz z bronią w ręku torując sobie drogę, jak oddział odeski, jak oddział dźwiński.

W parę tygodni po zarządzonej koncentracji na północy — organizujący się dopiero oddział w Koli sformował z legii oficerskiej baterię, która pod dowództwem kpt. Świąteckiego bierze udział w desancie archangielskim. Tam w Archangielsku połączyły się wszystkie oddziały.

×

20-lecie swego powstania Murmańczycy obchodzili w siedzibie pułku, który obecnie w 20-lecie otrzymał z rozkazu Wodza Naczelnego nazwę „pułku strzelców murmańskish".

Dzień święta pułkowego 11 września złączył w małym mieście granicznym Łasinie starych Murmańczyków i młodych strzelców murmańskich. Z rąk przedstawiciela Wodza Naczelnego — inspektora armii gen. Bortnowskiego otrzymali Murmańczycy swój sztandar związkowy, który prócz Orła Białego mieści również emblemat Murmańczyków — białą niedźwiedzicę polarną.

Po pięknej uroczystości w Łasinie, pułk i zebrani na obchodzie Murmańczycy, mając na czele 2 sztandary — sztandar pułku strzelców murmańskich i sztandar Związku Murmańczyków, wmaszerował do Grudziądza — miejsca postoju pułku, wśród szczerego entuzjazmu witającej go ludności, wśród nieustannych okrzyków na cześć strzelców murmańskich i starych Murmańczyków „lwów północy".

W Grudziądzu odbyła się dalsza część uroczystości, a między innymi wręczenie pułkowi, który przejmuje historię i tradycję oddziału murmańskiego — pięknego obrazu znanego batalisty Michała Byliny, przedstawiającego moment włączenia przez Józefa Piłsudskiego w roku 1919 Murmańczyków w skład wojska polskiego.

Dr. Stefan Benedykt

Ochotnicy Wojenni

Prezes Zarządu Głównego Związku b. Ochotników A. P. gen. Bronisław Bohaterewicz przyjął mnie w nowym lokalu Związku przy ul. Żurawiej 23, w gabinecie, gdzie zwracała uwagę dużych rozmiarów fotografia przedstawiająca delegację Zarządu u P. Marszałka Śmigłego-Rydza. Widząc moje zainteresowanie tym zdjęciem p. generał wyjaśnia:

— Fotografia ta przypomina mi chwilę wręczenia przez delegatów Oddziałów Śląskich pięknie wykonanego postumentu, jako wyrazu hołdu i żołnierskiego posłuszeństwa b. ochotników dla Naczelnego Wodza. Pan Marszałek interesuje się pracami Związku i losem ochotników.

(C. d. na str. 18-ej)

(C. d. ze str. 17-ej)

— Jakie wysiłki czynił Pan Generał dla polepszenia losu ochotników?

— Interweniowałem kilkakrotnie u P. Premiera w sprawie zapewnienia ochotnikom wojennym z lat 1918 — 1920 pracy narówni z innymi uczestnikami walk o niepodległość Polski. Otrzymałem wyjaśnienie P. Premiera, że będzie w tym względzie wniesiona przez Rząd specjalna ustawa.

Poza tym staramy się we własnym zakresie zmniejszyć bezrobocie wśród członków. W tym celu interweniowaliśmy o pracę w 2595 wypadkach. Zatrudniliśmy około 1.800 osób na robotach publicznych i prywatnych. Zorganizowaliśmy bezpłatne porady prawne.

— Wspomniał p. Generał o zatrudnieniu 1.800 osób — to olbrzymia ilość w porównaniu z niezbyt wielką, jak sądzę, liczbą członków Związku.

— Przeciwnie, to stosunkowo niewielka ilość. Związek nasz liczy już 30.000 członków, z tego ponad 14.500 przybyło w ciągu ostatniego roku. Posiadamy już 300 oddziałów, 5 okręgów. Mamy również 6 oddziałów na Zaolziu.

— A jaki jest kontakt z oddziałami?

— W ciągu ostatniego roku — odpowiada p. Generał — została przeprowadzona przeważnie przeze mnie inspekcja w 20 oddziałach i wszędzie stwierdzono należyte tempo pracy i wysoką sprężytość organizacyjną. Zarządy Oddziałów dbają o uspołecznienie swych członków i o stworzenie im punktu zbornego, gdzie mogliby gromadzić się na odczyty, pogadanki, ćwiczenia. Powstają świetlice, funduje się sztandary, munduruje kompanie...

— Czy miewają panowie zjazdy koleżeńskie i jak często?

— Zjazdy odbywają się co rok. W tym roku 11 września przybyło 10.000 ochotników do Wilna. W programie Zjazdu było złożenie hołdu pamięci Marszałka na Rossie oraz zawieszenie ryngrafu, przyniesionego przez patrol Lwowa w Ostrej Bramie. Zjazd, na którym protektorat przyjął P. Marszałek Śmigły-Rydz, wypadł imponująco. Raz jeszcze pokazali ochotnicy, że są elementem karnym, ideowym i przepojonym prawdziwym duchem patriotyzmu i gotowym na każde wezwanie Naczelnego Wodza, jak to miało miejsce przy odzyskaniu Zaolzia — zakończył swą rozmowę gen. Bohaterewicz.

W. B.

„Rezerwisty", tworzone są biblioteki dla Kół, wszczęta w porozumieniu z Min. Op. Społ. akcja higieny i zdrowia znajduje żywy oddźwięk w terenie, postępy wykazuje radiofonizacja, odbywają się kursa itp.

Referat prasowo-propagandowy opracował i wydał obszerną ilustrowaną relację o dziele zułowskim Z. R. p. t. „Zułów wczoraj i dzisiaj". Od dn. 1 grudnia 1938 r. począł się ukazywać „Rezerwista" — centralny organ Z. R., który spotkał się z przychylną reakcją terenu.

Z. R. prowadzi akcję obozów wypoczynkowych dla swych członków, organizując kursy narciarskie w Zakopanem i obóz morski w Redłowie.

W październiku 1938 r. odbył się w Katowicach Walny Zjazd Z. R. i R. R., który wybrał władze organizacji na nowy dwuletni okres.

Organizacja tworzy dziś potężną machinę, która ulepszana i udoskonalana nabiera coraz większego rozpędu i przełamuje wszelkie przeszkody w drodze do jasno wytkniętego celu. Po zasileniu kadr elementem najbardziej pożądanym, młodym i twórczym i po usunięciu pewnych niedociągnięć Z. R. stanie w rzędzie organizacyj, stanowiących podwaliny życia społecznego.

Marynarze rezerwy

Rok 1938 był dla Związku rokiem wytężonej pracy, zmierzającej do normowania jego podstaw organizacyjno - statutowych, zwiększenia szeregów członkowskich i liczby oddziałów.

Hasło zorganizowania się rezerwistów Marynarki Wojennej w Związku Marynarzy Rezerwy odbiło się szerokim echem, wynikiem czego było dwukrotne niemal zwiększenie liczebności Związku i powstanie 9 nowych oddziałów. Przykładem może służyć Oddział warszawski, który zwiększył swój stan posiadania o 500 proc., przy jednoczesnym, dalszym wzroście liczby członków.

Zasadniczym dążeniem obecnego Zarządu Głównego było przekształcenie Związku ze stowarzyszenia zwykłego na organizację paramilitarną, stanowiącą przedłużenie służby czynnej, oraz wytworzenie obok Ligi Morskiej i Kolonialnej, współdziałających z nią ściśle, nowych ośrodków propagandy na rzecz Marynarki Wojennej.

Cele ten został osiągnięty przez wprowadzenie do statutu Związku, czynnika zależności i łączności z kierownictwem Marynarki Wojennej, współpracy wszystkich oddziałów Związku z placówkami Ligi Morskiej i Kolonialnej oraz powołanie komendy Głównej Związku i mianowania komendanta Związku przez szefa kierownictwa Marynarki Wojennej.

Dziś już w wielu miastach i miasteczkach Rzeczypospolitej obok b. żołnierzy armii czynnej występuje rezerwista-marynarz, którego granatowy mundur zwraca uwagę społeczeństwa na zagadnienie floty wojennej i konieczność jej rozbudowy, co stanowi czynnik propagandowy niewątpliwej wartości.

Przestrzeń roku 1938, wypełniona zostaje we wszystkich oddziałach Związku stałymi odczytami i pogadankami dla członków o charakterze wojenno-morskim, ciągłą propagandę zbiórki na rzecz F. O. M., wreszcie współpracą z szeregiem instytucji, bratnich organizacji kombatanckich z Federacją Polskich Związków Obrońców Ojczyzny i Ligą Morską na czele, opieką nad bezrobotnymi członkami i t. p., a nade wszystko — ciągłym i nieprzerwanym wysiłkiem nad wewnętrzną organizacją i zwiększaniem szeregów Związku.

Dotychczasowy wynik prac kontynuowanych w trudnych niejednokrotnie warunkach materialnych, stanowi wielki dorobek moralny Związku i każe mniemać, że rok 1939 zastanie wszystkich niemal rezerwistów-marynarzy we wspólnym szeregu, a czerwono-biały i szafirowy sztandar Związku i granatowy mundur marynarza rezerwy stać będzie wespół z bratnimi organizacjami kombatanckimi na straży na terenie całej Rzeczypospolitej.

Żydzi Niepodległościowcy

Po odbytym w grudniu 1937 r. III Walnym Zjeździe Delegatów Związku praca we wszystkich Oddziałach i Okręgach ruszyła silnie naprzód przez rozwinięcie działów pracy dotychczasowej oraz przez stworzenie nowych ośrodków działania.

A więc rozwinięta została działalność Bratniej Pomocy w drodze uintensywnienia pomocy lekarskiej i prawnej, jak i przez stworzenie przez szereg Oddziałów Związku kas pomocy bezprocentowej członkom.

Utworzone zostało Centralne Biuro Historyczne Związku w Krakowie, które przystąpiło do systematycznego zbierania materiałów historycznych i wydawania drukiem monografii zasłużonych członków Związku.

Święta Wielkanocne dla żołnierzy Żydów służby czynnej urządzone zostały przy wybitnym współudziale Związku we wszystkich miastach, gdzie istnieją Oddziały Związku. W dziedzinie współpracy i opieki nad żołnierzem armii czynnej Związek współdziałał również przy zorganizowaniu synagogi wojskowej w Warszawie.

Oddział Związku w Stanisławowie dokończył zbiórkę na F. O. N. i wręczył ckm stacjonowanemu w Stanisławowie 48 p. p. Zbiórki na tenże cel zostały zapoczątkowane, względnie prowadzone były dalej, w licznych Oddziałach Związku.

Związek uporządkował cmentarz wojskowy w Krakowie i w szeregu innych mniejszych ośrodkach, rozpoczął też porządkowanie cmentarza wojskowego w Kowlu.

Istniejące przy Związku drużyny harcerskie powiększyły swe kadry i przeszkoliły na kursach instruktorskich większą liczbę harcerzy na zorganizowanej kolonii harcerskiej w Zawoi.

Akcja wychowawcza wśród młodzieży została zapoczątkowana przez stworzenie „Współpracy Młodych", działającej już w szeregu Oddziałów Związku i grupującej w swoich szeregach zarówno dzieci członków Związku, jak i szerokie rzecze młodzieży, która pozostaje pod ideowym kierownictwem Kuratorów Związku, wydelegowanych przez Zarządy Okręgów.

W związku z przybyciem do Polski wysiedlonych z Niemiec Żydów, obywateli polskich, Związek wysłał do Zbąszynia kolumnę sanitarną, złożoną z lekarzy i sanitariuszy i zaopatrzoną w niezbędne medykamenty.

Związek w licznych Oddziałach rozwinął działalność licznych kół LOPP., PCK. i t. d.

Pod względem wydawniczym wydane zostały 3 broszury ob. prof. dr. Zmigrydera-Konopki p. t. „Walor Przeszłości", „O równowagę duchową" i przemówienie wygłoszone na III Walnym Zjeździe.

Został wydany również I tom dzieła Janusza Konrada Urbacha p. t. „Udział Żydów w walkach o Niepodległość Polski", obejmujący czasokres walk od insurekcji kościuszkowskiej, aż do powstania styczniowego włącznie, oraz liczne biuletyny Okręgów Związku.

We wszystkich Oddziałach odbywały się odczyty wybitnych profesorów i działaczy społecznych na rozmaite tematy społeczne, prawne i naukowe, poza tym w kilku Oddziałach czynne były kursy dla analfabetów.

Święto XX-lecia Niepodległości obchodzone było we wszystkich Oddziałach bardzo uroczyście, poza udziałem w ogólnych obchodach, liczne Oddziały Związku urządziły uroczyste nabożeństwa i akademie.

Pod względem organizacyjnym Związek rozszerzył swoje ramy przez zorganizowanie nowych Oddziałów w Brodach, Radomiu i Kaliszu. oraz ustanowił Delegatów organizacyjnych w kilku dalszych miejscowościach.

Rezerwiści

Rok 1938 scharakteryzować można ogólnie jako okres dalszego stabilizowania Z. R. na wszystkich szczeblach organizacyjnych i normowania pracy według ustalonych ram statutu, wytycznych i zarządzeń sporadycznych, jako regulowany i coraz bardziej zgodny rytm machiny związkowej, działający w wyżłobionych długoletnim doświadczeniem torach. Okres ten zaznacza się również rozbudową strony wojskowej Z. R., zwiększoną pomocą armii i licznymi, dodatnimi osiągnięciami we wszystkich dziedzinach pracy Z. R. i R. R.

W dziedzinie organizacyjnej utworzono Podokręg Morski, obecnie następuje połączenie Okręgów Stołecznego i Mazowieckiego. Wydany został regulamin Z. R. i R. R. — będący prawdziwym „vademecum" w pracy dla działaczów terenowych. Wzmożona i planowa akcja inspekcyjna Zarządu Głównego daje b. korzystne rezultaty.

Wychowanie obywatelskie prowadzone jest według ustalonego programu. Wydany został szereg broszur, jako kolejnych tomików „Biblioteczki

Osadnicy

Związek Osadników, istniejący od 1922 roku, zrzesza 17.000 osadników wojskowych i cywilnych, osiedlonych na ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej.

Zarząd Główny Związku ma swą siedzibę w Warszawie, przy ul. Wrońskiego 1 (tel. 9.33-69). Związek posiada 6 oddziałów wojewódzkich i 46 oddziałów powiatowych.

Patrząc w przyszłość osadnictwa i jego znaczenie na kresach, Związek Osadników przesuwa systematycznie punkt ciężkości swojej działalności organizacyjnej na wychowanie i kształcenie około 60.000 dzieci osadniczych.

Prowadzimy 10 internatów (Ognisk) męskich w Warszawie, Wilnie, Równem Woł., Brześciu n.-B., Grodnie, Nowogródku, Lidzie, Łucku, Kowlu i Głębokiem, oraz 3 internaty (Ogniska) żeńskie w Warszawie, Wilnie i Równem — dla około 900 młodzieży, kształcącej się w szkołach średnich ogólnokształcących i zawodowych, oraz na wyższych uczelniach. Koszt utrzymania w Ogniskach waha się w granicach od 45 do 25 zł. miesięcznie.

Posiadamy 4 gimnazja ogólnokształcące w Wilnie, Lidzie, Kowlu i Równem na Wołyniu, oraz Uniwersytet Społeczny w Prudziszczu pod Wilnem, gdzie dwa 5-miesięczne kursy rocznie przeszkalają ok. 80 słuchaczy z Wileńszczyzny i Nowogródczyzny.

Dla młodzieży najuboższej, nie mającej środków na kształcenie się w szkołach średnich zorganizował Związek praktyki terminatorskie i kupieckie w Poznaniu. Ognisko poznańskie, w którym młodzież ta przebywa, jest obliczone na 60 miejsc.

Niezależnie od akcji terminatorskiej w rzemiosłach i kupiectwie, realizujemy plan praktyk rolniczych w przykładowych gospodarstwach włościańskich na terenie Wielkopolski i b. Kongresówki. Na praktykach rolniczych będą się szkolić cisynowie osadników, którzy odziedziczą osady po swoich ojcach.

Ostatnim bieżącym wysiłkiem Związku Osadników wzrósł na Kukulu, pod Worochtą, dom klimatyczno-wypoczynkowy, obliczony na 110 osób.

Niezależnie od wyżej przedstawionych prac, Związek Osadników organizuje na terenie województw wschodnich placówki gospodarcze o większym zasięgu terenowym, jak magazyny zbożowe, olejarnie, młyny gorzelnie, — dla obsłużenia potrzeb osadnictwa w zakresie zbytu i przetwórstwa, oraz placówki lokalne takie, jak mleczarnie, spółdzielnie kredytowe i t. p., rozsiane w kilkuset punktach.

Tysiącom dzieci w Polsce grozi głód. Pomyślcie o tem i złóżcie ofiarę na Pomoc Zimową dla bezrobotnych.

Nasz udział w wyborach samorządowych

Raport u Naczelnego Wodza

W przeddzień głosowania do Rady Miejskiej m. st. Warszawy Marszałek Śmigły-Rydz przyjął prezydium Narod.-Gospodarczego Komitetu Samorządowego (lista Nr. 1) w osobach przewodniczącego senatora prof. dr. Miklaszewskiego i wiceprzewodniczących: wicemarszałka Senatu płk. St. Dąbkowskiego, ks. prałata Wl. Kępińskiego, którzy poinformowali P. Marszałka o przebiegu akcji wyborczej do Rady Miejskiej w Warszawie.

Marszałek Śmigły - Rydz wykazał żywe zainteresowanie, szczegółowo wypytując o przebieg akcji wyborczej i podkreślił, że cieszy się, iż Narod.-Gospodarczy Komitet Samorządowy wysunął hasło usilnej pracy w samorządzie w przeciwieństwie do haseł politycznych.

Wprawdzie okres wyborczy do samorządu stolicy i kilku większych miast mamy już za sobą — trzeba jednak utrwalić w druku piękną odezwę, jaką Federacja Stołeczna, biorąca niezwykle żywy udział w akcji przedwyborczej, wydała tuż przed samym głosowaniem na członków Rady Miejskiej Warszawy. Odezwa ta brzmiała, jak następuje:

ODEZWA FEDERACJI

Koledzy!

Dwadzieścia lat minęło od chwili Odzyskania Niepodległości.

Szablą i bagnetem wyrąbaliśmy granice Rzeczypospolitej, stwarzając podstawy dla jej bytu i rozwoju wśród wolnych i niezależnych narodów świata.

W okresie najcięższej pracy człowieka, to jest pracy na froncie — w obliczu śmierci — uczyliśmy się karności i dyscypliny, a nadewszystko poczucia odpowiedzialności za to, co czynimy.

Obecnie stoimy w obliczu nowego, ważnego i równie odpowiedzialnego zadania: zadania przebudowy Polski od podstaw, dania jej takiej mocy, iżby żadne wrogie siły nie zdołały jej podważyć.

Czeka nas wkrótce nowy etap tej pracy!

Koledzy! W dniu 18 grudnia, przez akt głosowania w wyborach do samorządu Warszawy, mamy zdecydować o losach Stolicy.

Nasze głosy, Koledzy, które w tym dniu złożymy w urnach wyborczych, zaważą na szali w sposób rozstrzygający.

Komuż oddamy te głosy, w pełnym zaufaniu, że najgodniej sprawować będą swą władzę samorządową w Stolicy Rzeczypospolitej?

Czy tym, którzy legitymują się mniej, lub więcej efektownymi obietnicami, czy też tym, co wykazali się już pracą celową i skuteczną?

Czy tym, którzy toną w doktrynerstwie i demagogii ,przemierzając świat i życie do ciasnych formułek zasad partyjnych, czy też tym, co jako najważniejszą, jedyną zasadę przyjęli wskazania Wodza Naczelnego — podciąganie Polski wzwyż!

Na te pytania odpowiemy w zgodzie z własnym sumieniem obywatelskim i z najgłębszym poczuciem odpowiedzialności za każdą decyzję i każdy czyn, jaki w życiu codziennym podejmujemy.

Los Stolicy może być oddany tylko i wyłącznie w ręce tych, którzy potrafią rozwój naszego miasta wprowadzić na drogę szybkich i trwałych osiągnięć, uczynić je godnym miana Stolicy Wielkiego Państwa i Wielkiego Narodu, sięgającego śmiało po rolę mocarstwową wśród narodów świata.

Los Stolicy może być powierzony tylko tym, którzy zdali egzamin z pracy ofiarnej i bezinteresownej, położonej w słusznej sprawie walki o Zjednoczenie Narodu, o potęgę Polski, o godną jej znaczenia Stolicę.

Dlatego głosy nasze oddamy na kandydatów ,zgrupowanych na listach wyborczych Narodowo - Gospodarczego Komitetu Samorządowego oznaczonych Nr. 1.

Na listach tych znajduje się około 15 proc. nazwisk naszych Kolegów-towarzyszy broni.

Zarząd Stołeczny Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny.

ODCZYT WICEPREZ. POHOSKIEGO

Staraniem Unii P. Z. O. O., Zw. Peowiaków i Zw. Rezerwistów, odbyło się w sali kolumnowej Ratusza zebranie, na którym wiceprezydent miasta J. Pohoski wygłosił odczyt p. t. „Siły dynamiczne rozwoju Warszawy”.

Zebranie zagaił pos. adw. M. Sokołowski, który powołał na przewodniczącego nacz. dyrektora Polskiego Radia K. Libickiego. W skład prezydium weszli ponadto pp.: sen. Z. Berbecka, inż. Budzyński, płk. Heczko, płk. Krudowski, pos. Sokołowski i prof. Wójcicki.

Po wyborze prezydium zabrał głos powitany oklaskami wiceprez. Pohoski, który omówił dotychczasowe etapy rozrostu i rozwoju stolicy, podkreślając wielkie siły dynamiczne, tkwiące w organizmie stolicy. Prelegent wskazał na olbrzymi postęp, jaki dokonał się w ostatnich latach we wszystkich dziedzinach życia Warszawy.

Wiceprezydent Pohoski podkreślił następnie konieczność zespolenia się obywateli w pracy dla dobra stolicy i współdziałania z wysiłkami władz miejskich, zmierzających do podniesienia Warszawy na wyższy poziom.

Po przemówieniu wiceprez. Pohoskiego, które zebrani nagrodzili oklaskami, zabrał głos przewodniczący K. Libicki, który podkreślił, że zespół sprawujący obecnie rządy w stolicy potrafił wzbudzić w mieszkańcach Warszawy miłość do swego miasta i dlatego dążeniem całej ludności powinno być, by ten sam zespół nadal pracował dla dobra Warszawy.

W zakończeniu swego przemówienia, dyr. Libicki odczytał rezolucję następującej treści:

„Zgromadzeni w dniu 9 grudnia 1938 r. na zebraniu zwołanym w sali Rady Miejskiej przez organizacje ideowe: Unię PZOO, Zw. Peowiaków i Zw. Rezerwistów, po wysłuchaniu odczytu p. wiceprezydenta Pohoskiego p. t. „Siły dynamiczne rozwoju Warszawy”, stwierdzają, że dalszy wszechstronny rozwój Warszawy, jako stolicy 35 milionowego Państwa Polskiego, tak świetnie zapoczątkowany przez prezydenta Starzyńskiego i ofiarnie współdziałających z nim najbliższych współpracowników, zależy od rzeczowego i pod kątem dobra szerokich mas ludności stolicy ustosunkowania się nowej z wyborów pochodzącej Rady Miejskiej.

Spokojne i rzeczowe obrady Rady Miejskiej muszą być wolne od jakichkolwiek czynników postronnych, nie mających nic wspólnego z rozwojem Stolicy i dobrem jej mieszkańców.

Gwarancją pozytywnej pracy Rady Miejskiej jest wybór radnych miejskich z pośród kandydatów Narodowo-Gospodarczego Komitetu Wyborczego, którego listy we wszystkich okręgach są oznaczone numerem 1.

Zgromadzeni wzywają całe polskie społeczeństwo stolicy, aby przez oddanie głosu w dn. 18 bm. na kandydatów listy Nr. 1, dało wyraz niezłomnej woli, iż kierunek dotychczasowego rzetelnego wysiłku i olbrzymiej pracy dla realizacji planów wielkiej i pięknej Warszawy nie może być zmieniony”.

Rezolucję tę zebrani przyjęli przez aklamację.

NA PRADZE

W sali Domu Katolickiego na Pradze odbyło się zgromadzenie przedwyborcze Narodowo - Gospodarczego Komitetu Samorządowego (Lista nr 1) zorganizowane przez Federację PZOO. Na zebranie przybyli członkowie zarządów Kół Przyjaciół dzielnic Pragi, oraz liczni przedstawiciele społeczeństwa praskiego.

Zebranie przy szczelnie zapełnionej sali zagaił prezes Zarządu Stołecznego Federacji PZOO wiceprezydent Olpiński, powołując na przewodniczącego wiceprezesa Federacji Stołecznej płk. Borenstaedt'a.

Przemówienie wstępne wygłosił wiceprezydent m. Warszawy dr. Grabałęcki, omawiając najaktualniejsze zagadnienia urbanistyczne Pragi.

W dalszym ciągu zebrania przemawili pp. Piętowski, Lubicki i Modzelewski. Na zakończenie zebrani uchwali przez aklamację rezolucję następującej treści:

„Zebrani na federacyjnych zgromadzeniach wyborczych, odbywających się na terenie całej Warszawy w grudniu 1938 roku, stwierdzają:

że Warszawa zaniedbana celowo przez zaborców, a bezplanowo i nie dołężnie gospodarowana w okresie pierwszej swej 15-letniej działalności samorządowej — wymaga wydźwignięcia jako Stolica do poziomu godnego jej roli i znaczenia w państwie:

że pracę nie tylko nad rozbudową, lecz i przebudową Warszawy podjął przed czterema i pół laty, obecny Zarząd Miejski, składający się z kombatantów z prezydentem Stefanem Starzyńskim na czele;

że ambicją kombatantów - obywateli Stolicy, jest niedopuszczenie do zaprzepaszczenia dotychczasowego dorobku Zarządu Miejskiego i zahamowania szybkiego tempa rozwoju miasta;

że wszelkie usiłowania wprowadzenia na teren samorządu Stolicy politykierstwa oraz chęć uczynienia z Rady Miejskiej trybuny dla demagogicznej działalności stronnictw politycznych, jak najbardziej stanowczo i kategorycznie potępiają, uznając, że samorząd Warszawy winien wyłącznie zająć się zagadnieniami gospodarczymi”.

U PODOFICERÓW REZ.

W lokalu Centralnego Koła Zw. Podoficerów Rezerwy przy ul. Ordynackiej 9, odbyło się zebranie podoficerów rezerwy z terenu całej Warszawy.

Po przemówieniu prezesa Ogólnopolskiego Zw. Podoficerów Rezerwy sen. Jakubowskiego i kandydata na radnego miejskiego z ramienia Zw. Podoficerów Rezerwy, wiceprezesa Związku p. Kapko — zebrani uchwalili przez aklamację głosować na kandydatów z list Narodowo-Gospodarczego Komitetu Samorządowego.

POWSTAŃCY WIELKOPOLSCY

Na łamach jednego z pism poznańskich ukazał się wywiad z kapitanem w st. sp. Józefem Liczbińskim, wybitnym działaczem związku Powstańców Wielkopolskich i kandydatem do Rady Miejskiej m. Poznania z listy OZN.

Kpt. Liczbiński, zapytany w sprawie ustosunkowania się powstańców wielkopolskich do wyborów, oświadczył, że powstańcy wlkp. przy nadchodzących wyborach do samorządu m. Poznania, skonsolidowali się w Narodowym Obozie Pracy Samorządowej celem przeprowadzenia słusznych swoich postulatów.

— My, powstańcy i b. żołnierze — oświadczył p. Liczbiński — nie dopuścimy do tego, ażeby przyszła Rada Miejska stać się miała widownią walk partyjnych. Patrzyliśmy z żalem i rosnącą trwogą, jak samorząd naszego miasta był przez długie lata terenem walk partyjnych, jak to ci, którzy w r. 1918 i 1919 powstrzymywali nasze żywiołowe parcie naprzód, oglądające się na zagranicę, załatwiali w poprzednich Radach Miejskich swoje porachunki partyjne i nadużywali do tego naszych najświętszych haseł narodowych, za które poszliśmy w bój i oswobodziliśmy w r. 1918 własnym naszym zbrojnym zrywem Wielkopolskę i Kresy Zachodnie.

— Precz z partyjnictwem i warcholstwem My żołnierze mamy dosyć polityki, dosyć rozgrywek wewnętrznych, dosyć protekcji.

— Wiemy, że w niedalekiej przyszłości wobec powszechnych zbrojeń, rosnących w zawrotnym tempie, będziemy musieli spełnić swój obowiązek żołnierski i obywatelski; zdajemy sobie również sprawę z tego, że wewnątrz naszego miasta, wśród biedy i nędzy, żeruje niebezpieczna zaraza komunizmu.

— Celem przeprowadzenia naszych haseł, połączyliśmy się z Narodowym Obozem Pracy Samorządowej, bo tylko tam znaleźliśmy zrozumienie i współ z tymże Obozem domagać się będziemy, aby b. powstaniec i b. żołnierz, ten, który przelewał krew za Ojczyznę i ponosił dla Niej największy trud, nie był dłużej poniewierany i spychany na szary koniec przez różnego rodzaju partyjników.

Domagać się również będziemy:

— *otoczenia opieką powstańców, niepodległościowców, b. żołnierzy i ich rodzin.*

— akcji przeciwko kumulacji posad w jednej osobie.

— opieki społecznej i pomocy materialnej dla osób, pozbawionych zaopatrzenia —

Kpt. Liczbiński wymienił jeszcze cały szereg postulatów świata pracy.

Po wyborach

Wyniki wyborów samorządowych w głównych centrach kraju pozwalają na wysnucie kilku ogólnych uwag, które obalają tezy, wysuwane przed wyborami przez opozycyjne ugrupowania polityczne.

Chciały one, aby wyborom tym nadano charakter plebiscytu politycznego, marząc o tym, że z plebiscytu tego obóz prorządowy wyjdzie rozgromiony.

Tymczasem słaba frekwencja uśmierciła od razu wagę i siłę rzekomego plebiscytu politycznego, a wyniki wyborów ukazały zupełną nicość endecji wszystkich odcieni.

Za wyjątkiem starej domeny partyjnej, jaką są niektóre miasta i powiaty zachodniej części kraju — nikt inny, tylko narodowa demokracja leży pognębiona.

Żywioły, czujące narodowo, nareszcie zwolniwszy się z paska partyjnego, na którym były tak długo prowadzone, skupiły się w szeregach OZN, widząc w nim platformę pozytywnych działań w imię interesów państwa, a nie doktrynerstwo i demagogię.

Wyniki ostateczne nie są jeszcze znane. W każdym jednak razie zarysowały się w społeczeństwie dwa ugrupowania: konsolidacji narodowej pod znakiem OZN i drugie, jakim jest PPS — wsparta przez ludność żydowską.

Hasło rewizji mandatów kolonialnych

Obchód 20-lecia prac naszych na morzu i dla morza wysunął znów na porządek dzienny sprawy kolonii dla Polski, która to sprawa w ostatnich czasach stała się nawet zagadnieniem międzynarodowym. Dość wspomnieć żądanie, z którymi ostatnio wystąpił Hitler.

Nie ulega już dziś wątpliwości, że podział mandatów kolonialnych co raz bardziej staje się sprzeczny z żywotnymi interesami niektórych państw, w pewnych wypadkach zaś zaczyna być po prostu niesprawiedliwy, stwarza bowiem specjalne uprzywilejowania dla jednych, a specjalne niedogodności dla drugich.

Są państwa syte, posiadające liczne i bogate kolonie. Czerpiąc z nich wielkie bogactwa, na nich budują a raczej dawno zbudowały fundament swej mocy i potęgi, a co najważniejsza ze swego imperium kolonialnego na inne państwa, uzależniając je od siebie w tym czy innym stopniu.

Kolonie bowiem to źródło wielu surowców, których nie posiada Europa, a które przy obecnym stanie uprzemysłowienia są po prostu niezbędne dla produkcji. Zapotrzebowanie to nie tylko, że nie maleje, lecz przeciwnie, w miarę rozwoju spożycia i wzrostu produkcji wzrastać będzie również. Na wypadek zaś wojny łatwo może być dowóz surowców przerwany, a wówczas zagadnienie to staje się groźne wprost dla bytu danego państwa.

Kolonie jednak to nie tylko teren, skąd przywozić można surowce, ale również wielki i chłonny rynek zbytu dla towarów własnych, wyprodukowanych w kraju, to wspaniała perspektywa rozwoju dla rodzimego handlu nieskrępowanego żadnymi barierami celnymi, ograniczeniami dewizowymi czy umowami kompensacyjnymi. Na hadlu metropolii z koloniami bogaci się zarówno sama metropolia jak i kolonie.

Kolonie wreszcie to teren, gdzie można kierować nadmiar ludności własnej, gdzie tysiące rąk znajdzie zatrudnienie. To rozwiązanie bezrobocia, to ulokowanie znacznej części przyrostu naturalnego, o który przecież musi troszczyć się każdy naród dbały o własny rozwój i potęgę.

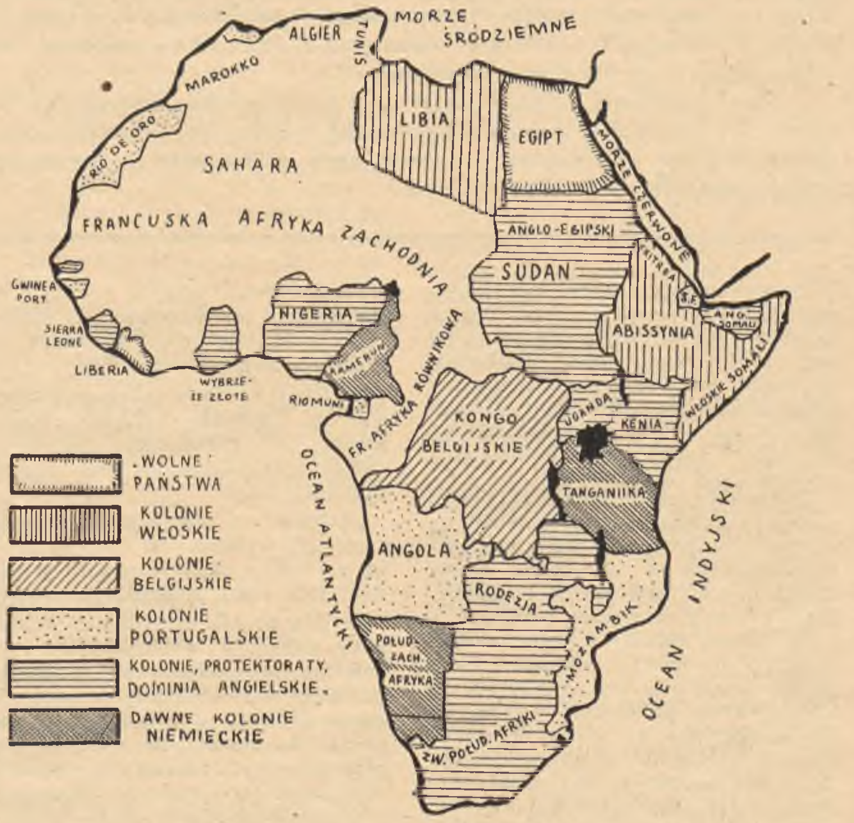
Kolonie wreszcie — to rozwój środków komunikacji, a w pierwszym rzędzie floty handlowej i powietrznej, dalej floty wojennej tej najpewniejszej gwarantki zarówno nienaruszalności kolonialnego stanu posiadania, jak i swobody żeglugi morskiej.

Każdy z wyżej przytoczonych względów sam w sobie wystarczyłby, aby uzasadnić potrzebę posiadania kolonii, cóż dopiero, jeśli przyczyny te występują jednocześnie wszystkie razem i każda z osobna.

Hasło rewizji mandatów kolonialnych zaczyna rozbrzmiewać coraz silniej na świecie. Istnieją narody młode i prężne, państwa rozrastające się, duszące się od nadmiaru ludności, a jednocześnie ubogie w najniezbędniejsze surowce, konieczne dla ich rodzimej wytwórczości. Z drugiej strony nieliczna grupa państw podzieliła między siebie tereny kolonialne w proporcji zupełnie nieodpowiedniej do ich rzeczywistych potrzeb i oczywiście nie jest zbyt skłonna do rewizji obecnego stanu rzeczy.

Niemniej jednak rewizja ta przyjść musi wcześniej czy później. Żadne bowiem względy nie uzasadniają tych nienormalnych stosunków, aby jedne państwa miały nadmiar wszelakich dóbr, inne zaś dusiły się i walczyły z wszelakiego rodzaju trudnościami, zwłaszcza, że przecież żadna zasada etnograficzna nie chroni obecnego stanu posiadania państw kolonialnych.

Dla Polski problem kolonialny nie jest i nie może być obojętny. Posiadając największy przyrost naturalny na świecie i odczuwając brak wielu najniezbędniejszych surowców, Polska ma prawo razem z innymi państwami, będącymi w podobnym położeniu, domagać się uznania jej żywotnych interesów i sprawiedliwego podziału mandatów kolonialnych.



*

Sprawa ta znalazła swój wyraz także na forum sejmowym, gdzie już w pierwszym dniu debaty generalnej nad budżetem poruszył ją poseł Pankiewicz.

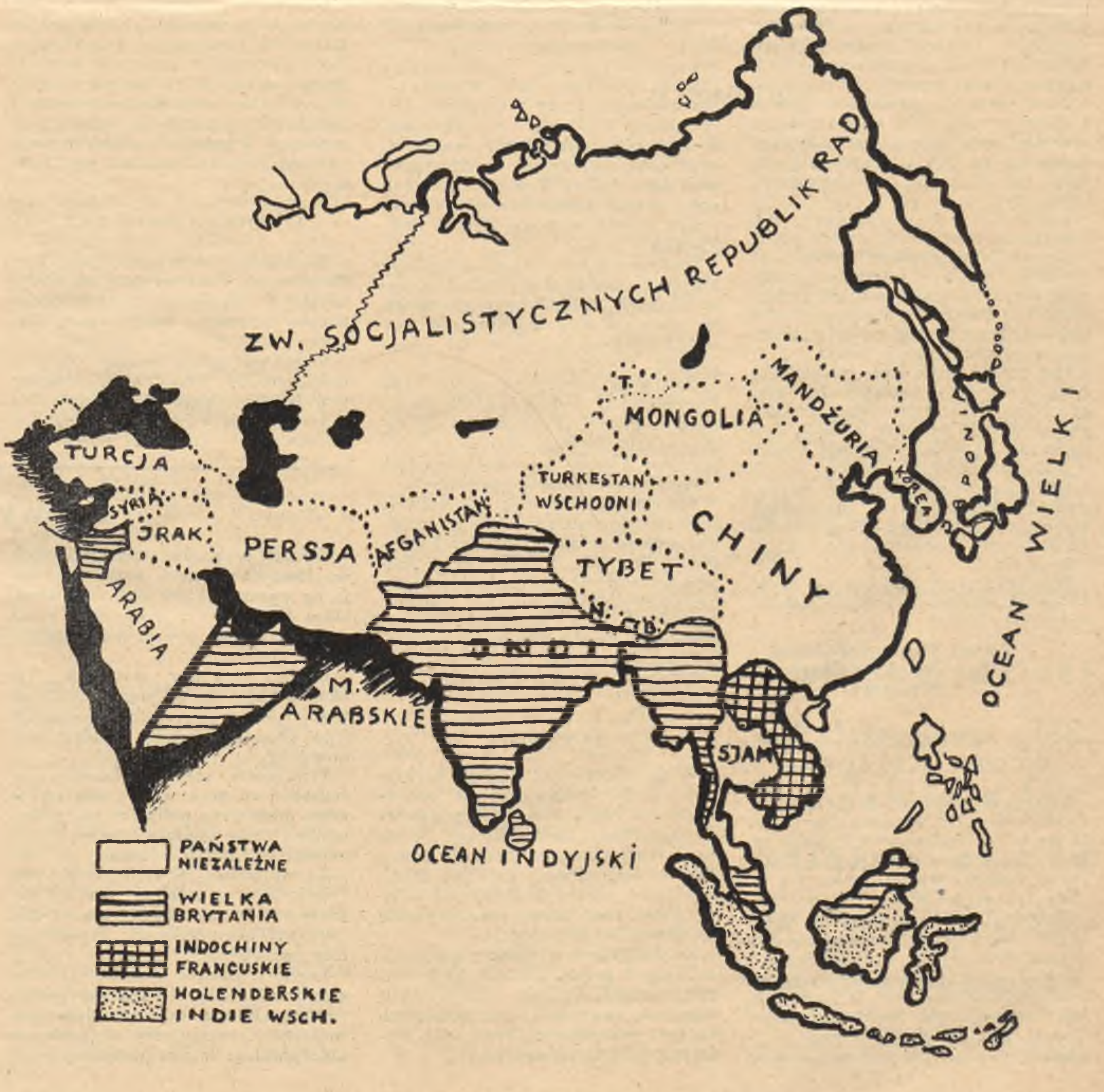
Deficyt w bilansie handlowym jest dużym niebezpieczeństwem, które może nam przez dłuższy czas zagrażać. Łatwo by go jednak dał się usunąć przez realizację równego dostępu wszystkich narodów cywilizowanych do źródeł surowców kolonialnych, czyli przez uzyskanie przez Polskę kolonij. Bez tego walka z deficytem bilansu handlowego będize bardzo utrudniona.

Corocznie płacimy ciężki haracz państwom kolonialnym, który za same surowce włókiennicze wyniósł w ubiegłym r. 348 mil. zł.

Drugi problem to sprawa emigracji. Przed wielką wojną emigracja z terenu Polski do U. S, A. wynosiła przeciętnie 200.000 osób rocznie, po wojnie spadła do 1.000 osób. Przez zamknięcie możliwości emigracyjnych nasz rynek pracy został obciążony kilkumilionową masą ludności, którą przedtem pochłaniała emigracja. Uderzyło to przede wszystkim w wieś polską, pauperyzując ją, obniżając do poziomu nędzy stopę życiową, sprowadzając cherlactwo fizyczne, a co za tym idzie niebezpieczny spadek przyrostu naturalnego. Koniecznością jest przesunięcie do przemysłu milionów ludności wiejskiej, ale uprzemysłowienie zależy w dużym stopniu od uzyskania własnych kolonij. Dziś świadomość konieczności uzyskania kolonji zdobyła sobie cały naród polski.

Podniósł tę sprawę i nasz Rząd. Należy od słów przejść do czynów.

Polska kolonie otrzymać musi i w walce o nie nie ustanie.



W poszukiwaniu terenów dla masowej emigracji żydowskiej

Sprawa emigracji Żydów z państw europejskich stała się przedmiotem debat międzynarodowych, podczas których wyszukuje się coraz to nowe tereny, nadające się na ten cel.

Rządowi angielskiemu przedłożono propozycję utworzenia nowej żydowskiej siedziby narodowej w Afryce, przeznaczając na osiedlenie Żydów wschodnią część Rodezji. Obszary tego terytorium są dostatecznie wielkie, aby z czasem osiedlić na nich wszelkich możliwych osadników żydowskich ze wszystkich części świata. Klimat tych obszarów ma być bardzo dobry, a ziemia urodzajna. Obszar ten jest daleko większy aniżeli Anglia. Ministerstwo kolonii ma być skłonne do życzliwego rozpatrzenia tych planów.

Z innym znowu projektem wystąpił lord Marley w angielskiej Izbie Lordów, twierdząc, że emigrantami żydowskimi można zaludnić puste terytaria Dominiów, w szczególności Zachodnią Australię, gdzie rząd australijski pragnąłby osiedlić milion ludzi. Lord Marley apelował do rządu o przyjęcie uchodźców nie tylko z Niemiec, ale i z innych państw. Rząd nie powinien tej sprawy rozpatrywać na płaszczyźnie dobroczynności, lecz z punktu widzenia interesów Imperiów Brytyjskiego, którego niezamieszkałe obszary domagają się gwałtownie osadnictwa. Lord Marley zażądał w szczególności informacji, co do położenia uchodźców, którzy obozują na granicy między Polską a Niemcami i wskazał na możliwość połączenia obszarów Gujany brytyjskiej, francuskiej i holenderskiej. Byłby to wielki teren osiedleńczy dla Żydów, który w przyszłości przekształciłby się na pewnego rodzaju dominium brytyjskie.

Równocześnie opublikowany został na łamach holenderskiego pisma „Naród i Ojczyzna (Volk end Vaterland) projekt, którego podstawą jest myśl współpracy 10 państw europejskich.

5 z nich reprezentuje kolonie: Anglia, Francja, Holandia, Belgia i Portugalia, 5 zaś nadmiar ludności żydowskiej: Polska, Niemcy, Czechosłowacja, Węgry i Rumunia. Państwa kolonialne powinny dostarczyć terytorium — państwa emigracyjne sfinansować wyjazd uchodźców żydowskich.

Jako ten, mający utworzyć żydowski ośrodek terytorialny, projekt wskazuje brytyjską i francuską Gujanę oraz holenderską posiadłość Surinam. Terytorium to obejmujące 500.000 km. kw., mogłoby wchłonąć znaczną część nadmiaru ludności żydowskiej w Europie.

Koncepcja ta, powinna stanowić temat obrad konferencji międzynarodowej, w skład której weszłoby zainteresowanych 10 państw.

Wynika z tego, że problem żydowskiego nie można rozwiązać w postaci fragmentarycznych załatwień nadmiaru tej ludności w jednym państwie, ale wymaga on postawienia go na płaszczyźnie znacznie szerszej.

Rząd polski podkreślił niejednokrotnie wagę tego problemu w polskich izbach ustawodawczych. Poza tym niejednokrotnie Rząd Polski podkreślał na forum międzynarodowym wagę zagadnienia emigracyjnego w ogólności, a problemu emigracji żydowskiej w szczególności, uwypuklając zarówno rolę, jaką odegrać powinna w tej sprawie Palestyna, jak i konieczność rozwiązań dodatkowych.

W międzyczasie ewolucja w Europie nie załagodziła, lecz przeciwnie — zaostrzyła problem. Wytworzyła się wreszcie taka paradoksalna sytuacja, nego w ogólności, a problem emigracji żydowskiej stała się wskutek przypływu uchodźców z Niemiec krajem żydowskiej imigracji.

Aby temu nienormalnemu stanowi zapobiec szef OZN poseł Skwarczyński wniósł na posiedzeniu Sejmu z dnia 21 bm. interpelację do P. Premiera z zapytaniem:

1. Czy Rząd zamierza przystąpić do niezwłocznego podjęcia energicznej i wszechstronnej akcji mającej na celu przy użyciu wszelkich dostępnych środków jak , najwydatniejsze zmniejszenie Żydów w Polsce.

2. Czy Rząd gotów jest podjąć niezwłocznie skuteczną akcję, umożliwiającą emigrację Żydów w rozmiarach odpowiadających potrzebom gospodarczym, społecznym i kulturalnym Polski, a w szczególności dążyć do:

a) zapewnienia Polsce w ogólnej emigracji żydowskiej udziału odpowiadającego obciążaniu naszego życia państwowego największą — w porównaniu do innych państw — liczbą Żydów;

b) przyznania niezbędnych i przydatnych dla masowej emigracji żydowskiej terenów;

c) uzyskania międzynarodowych funduszów dla sfinansowania emigracji Żydów z Polski.

W sprawie emigracji żydowskiej przyjął min. Beck delegację żydowskiego Komitetu dla spraw kolonizacji, która przedstawiła p. ministrowi program prac komitetu. Obejmuje on w pierwszym rzędzie znalezienie możliwości emigracyjnych dla uchodźców żydowskich, przybyłych z Niemiec do Polski, oraz dążenie do wznowienia normalnego procesu emigracji żydowskiej z Polski. Komitet będzie dążył do znalezienia obok Palestyny, stanowiącej naturalny teren imigracyjny dla Żydów, również innych, dodatkowych krajów imigracyjnych.

Min. Beck podkreślił konieczność zapobiegawczej i konstruktywnej akcji emigracyjnej społeczeństwa żydowskiego, opartej o współpracę z kompetentnymi czynnikami państwowymi.

Konieczność tę uwypuklił także prezydent biura Nansena pomocy uchodźcom, które otrzymało nagrodę pokojową Nobla. Prez. Hansson, podczas odbierania tej nagrody w Oslo wygłosił przemówienie na temat uchodźców, w którym m. in. mówił:

„W Polsce problem żydowski jest palący od wielu lat. Ludność Polski wynosi 35 miln., z czego około 3 i pół miliona Żydów. Nie należy się przeto dziwić, że Polska, której coroczny przyrost naturalny ludności wynosi z górą 400 tys., raz po raz, zarówno na Zgromadzeniach Ligi Narodów, jak i w Międzynarodowym Biurze Pracy, wysuwała żądanie dokonania wielkiej akcji zbiorowej celem dania Żydom możności emigrowania do krajów, mających dla nich miejsce. Ogółem problem żydowski w Europie obejmuje około 5 mil. ludzi".

Sprawą Żydów z Niemiec, którzy schronili się do Polski była omawiana także w londyńskiej Izbie Lordów, przyczem lord Plymouth stwierdził, że sprawa ta znajduje się na porządku dziennym posiedzenia t. zw. ewiańkiego komitetu (od utworzonego na konferencji w Evian).

Jest to pewien postęp, gdyż uprzednia rząd brytyjski stał na stanowisku, że sytucja Żydów, wysiedlonych z Niemiec do Polski, nie podlega kompetencji komitetu ewiańskiego.

Niedoszły zamach stanu na Litwie

Mimo tak bliskiego sąsiedztwa z Litwą dowiadujemy się dopiero z pewnym opóźnieniem o wypadkach historycznych, które tam się rozegrały w ostatnich tygodniach.

Litwa, małe państewko w stosunku możnych państw sąsiednich, nie czuje się dość bezpieczną i dlatego każdy wstrząs wewnętrzny jest groźny dla jej całości. Ostatnio przeprowadzone wybory do sejmiku kłajpedzkiego, w których przygniatającą większością odniosły zwycięstwo Niemcy (25 mandatów na 3 litewskie), odebrały Litwinom do reszty pewność siebie.

Z sytuacji tej skorzystali zwolennicy Waldemarasa, pragnący się odegrać za klęskę swego wodza, wciąż jeszcze przebywającego na wygnaniu. Planowany przez nich zamach stanu został wczas udaremniony przez rząd kowieński, zamachowcy znaleźli się w więzieniu.

Litewska opinia publiczna widzi w tym wystąpieniu waldemarasowców rękę obcego mocarstwa i tym dobitniej sekunduje energicznym krokom rządu, któremu udało się bunt zdławić w zarodku.

Aresztowano 34 osoby, wśród których znalazł się także b. premier Bystras, zesłany do Olity na okres 3 miesięcy. Należy on do opozycyjnej grupy chrześcijańskiej demokracji. Spośród waldemarasowców aresztowany został Ivanauskas, b. przywódca jeszcze z roku 1934.

Inni aresztowani wysłani zostali częściowo do obozów koncentracyjnych na okres od 3 do 6 miesięcy lub też do powiatów na okres do 1 roku.

Jest rzeczą charakterystyczną, że u aresztowanych przewódców waldemarasowców znaleziono bardzo znaczne sumy pieniędzy, które po części nie były jeszcze odwinięte z banderol bankowych.

W Kłajpedzie aresztowano brata b. premiera Galvanauskasa. Powstał tam ostatnio organ zwolenników Waldemarasa dziennik „Zygis", który rozpoczął swój żywot od gwałtownego ataku na Smetonę. Dziennik ten został z miejsca zamknięty na polecenie władz.

Kłajpedzie odbył się wiec, na którym szereg mówców studentów zaatakował rząd litewski, żądając przejęcia władzy przez Waldemarasa. W związku z tym rektorzy instytutu pedagogicznego i instytutu handlowego zawiesili czasowo wykłady. W ten sam sposób zawieszone są wykłady na wyższych uczelniach w Kownie i w Kłajpedzie. Wszelkie zgromadzenia publiczne zostały zakazane na terytorium Kłajpedy aż do odwołania.

Komendant kraju kłajpedzkiego, płk. Andriuszunas, który jest jednocześnie komendantem miejscowego obwodu szaulisów, zwolnił z zajmowanego stanowiska dotychczasowych dowódców poszczególnych oddziałów szaulisów, oficerów armii litewskiej, kpt. Kwiecinskasa oraz poruczników: Szimkusa i Biamaviciusa.

Przyczyną zwolnienia tych oficerów z zajmowanych przez nich stanowisk jest fakt brania przez nich udziału w ostatnich demonstracjach antyrządowych, na terenie Kłajpedy.

Jedna jedyna partia w Rumunii

Król Rumunii Karol II ogłosił ustawę o powołaniu do życia jedynej partii rumuńskiej pod nazwą: „Front Odrodzenia Narodowego" (Frontul Renasterii Nationale).

Głównym celem tej partii jest zgrupowanie dokoła tronu wszystkich sił narodu, by w ten sposób zwiększyć wewnętrzną moc narodu rumuńskiego, tak bardzo potrzebną, w dzisiejszych niepewnych czasach dla obrony kraju i mienia narodowego.

Zapoczątkowanie tej akcji wziął na siebie rząd patriarchy Mirona, którego program pracy idzie w kierunku wzmocnienia elementu etnicznie rumuńskiego we wszystkich dziedzinach życia państwowego.

Wyznaczono poważne kredyty dla przyjścia z pomocą rolnictwu, drobnemu przemysłowi oraz młodzieży studiującej.

Nowopowstały obóz dąży do zamazania wszelkich śladów po dawnych partiach politycznych, które mając na uwadze przede wszystkim własne interesy partyjne, powodowały zaciekłe walki między obywatelami, osłabiając w ten sposób siłę wewnętrzną państwa.

Lista inicjatorów nowego obozu, który wprowadził system monopartyjny, zawiera nazwiska byłych ministrów wszystkich powojennych gabinetów, oraz obecnego rządu.

Członkowie rady królewskiej stają się członkami partii z samego prawa. Do partii mogą należeć wszyscy Rumuni z wyjątkiem wojskowych i sądowników.

Nowopowstała partia będzie wyłącznie uprawniona do przedstawiania kandydatów w przyszłych wyborach parlamentarnych.

Wszelka działalność polityczna poza ramami partii „Frontu Odrodzenia Narodowego" uznana będzie za nielegalną, a działacze będą pozbawieni praw obywatelskich.

Front Odrodzenia Narodowego kierowany będzie nie przez jednego szefa, ale przez 4-osobowy dyrektoriat. Sekretarzem generalnym tego ugrupowania będzie minister spraw wewnętrznych Calinescu.

Przeciw nowemu obozowi wystąpił jeden z doradców królewskich prof. Jorga w wydawanym przez siebie dzienniku „Neamul Romanescu", który został zawieszony.

W związku z zamachem na prezesa sądu wojskowego w Czerniowcach Christescu władze rumuńskie aresztowały wszystkich uczniów 8-ej klasy gimnazjum, do którego uczęszczał zamachowiec, Lutodowicz, gdyż okazało się, że wszyscy oni należeli do organizacji terrorystycznej pod nazwą „Bractwo Krzyża", będącego na terenie szkoły odpowiednikiem „Żelaznej Gwardii". Aresztowano także dwóch nauczycieli — wychowawców klasowych 8-ej klasy. Obaj zamachowcy są pochodzenia ukraińskiego.

Poza tym władze natrafiły na ślad dalszych 2 grup terrorystycznych, z których jedna miała siedzibę w Czerniowcach i dowodzona była przez adw. Jona Turcan, druga zaś w Campulungu na Bukowinie.

Tygodniowa kronika wydarzeń

W KRAJU

— P. Prezydent R. P. spędzi tegoroczne święta po raz pierwszy na zwróconej Polsce Jaworzynie, gdzie zamieszka w zameczku myśliwskim, posiadającym najwspanialszą w Polsce kolekcję rogów jelenich.

— W 16-tą rocznicę zgonu Prezydenta Narutowicza odbyło się w Katedrze św. Jana w Warszawie nabożeństwo żałobne, w którym wziął udział Marszałek Śmigły-Rydz na czele rządu i innych dostojników Państwa. Następnie P. Marszałek złożył na sarkofagu Narutowicza wieniec od Prezydenta R. P.

— Nuncjusz papieski odbył wizytację Małopolski wschodniej, przy czym złożył wizytę metropolicie grecko-katolickiemu, ks. Szeptyckiemu, który stale odnosi się wrogo do narodu polskiego i zachowuje się nielojalnie wobec państwa polskiego. Nuncjusz ogłosił następnie w prasie wezwanie w imieniu Papieża, by złożyć „na ołtarzu dobra wspólnego nienawiść i gniew" i znaleźć „dobry sposób wzajemnego porozumienia się.

— Min. Ulrych dokonał otwarcia nowych gmachów dworca kolejowego w Śniatynie, na granicy polsko-rumuńskiej, a następnie mostu kolejowo-drogowego na Wiśle pod Płockiem.

— Wiceminister oświaty prof. Aleksandrowicz ustąpił ze swego stanowiska. Jako następców wymieniają płk. Kilińskiego, szefa gabinetu ministra spraw wojsk. i prof. Pollacka, dyrektora departamentu w Min. Oświaty.

— Minister sprawiedliwości Rzeszy dr. Frank przybył do Polski na czele delegacji prawników niemieckich i wziął udział w posiedzeniu Porozumienia Prawniczego Polsko-niemieckiego. Min. Frank był na audiencji u Prezydenta R. P. i zwiedził Białowieżę.



— W Warszawie bawił przez 3 dni burmistrz m. Kowna Antoni Merkys, b. minister wojny i b. gubernator Kłajpedy — z zawodu adwokat. Po wojnie światowej, w czasie której służył jako oficer rez. w kolejnictwie wojskowym, wstąpił jako ochotnik do armii litewskiej, przy której organizacji następnie pracował na stanowisku szefa wydziału prawnego w min. wojny.

Min. Merkys rewizytował prezydenta m. Warszawy.

— Zarząd Funduszu Obrony Morskiej (FOM) na posiedzeniu, odbytym pod przewodnictwem gen. Sosnkowskiego stwierdziwszy, że fundusze FOM-u po zapłaceniu kosztów nowego okrętu podwodnego „Orzeł" wynoszą ponad 2 miliony zł., uchwalił zakupić 2 ścigacze torpedowe.

— Na Zaolziu saperzy polscy zbudowali 3 nowe mosty: w Bukowcu na rzece Olzie, w Łomnej Dolnej na rzece Łomnej i na Olzie pod Boguminem, w rejonie Kopystkowa, naprawiono gruntownie i wzmocniono most pod Dziećmorowicami na Olzie. Most w Bukowcu zbudowano w miejscu dawnego mostu granicznego, całkowicie zniszczonego. Czwarty most na Olzie w Dziećmorowicach gruntownie naprawiono i wzmocniono w ciągu 10 dni.

— Minister opieki społecznej zarządził, aby bezrobotnym robotnikom, którzy pełnili służbę w szeregach Obrony Narodowej w okresie akcji o Zaolzie, zaliczyć ten czas do okresu pracy celem umożliwienia im otrzymania zasiłku dla bezrobotnych.

— Zarząd Główny LOPP przekazał władzom stołecznym 12.000 masek przeciwgazowych dla szkolenia młodzieży szkół powszechnych, średnich i zawodowych — wartości 150.000 zł.

— W Wilnie odbyły się dwudniowe uroczystości w 20-tą rocznicę Samoobrony Litwy i Białorusi. Organizacja ta składała się z grupy oficerów b. Korpusu wschodniego, tworzącej początkowo Zw. Wojskowych Polaków m. Wilna.

— Do Włodzimierza przybyło 17 b. m. około 700 dawnych partyzantów jazdy mjr. Jaworskiego na swój zjazd koleżeński. Bolszewicy nazywali Jaworczyków czerwonymi diabłami, którzy zdobyli na wrogu 12 armat i 46 karabinów maszynowych, oraz wzięli 16.000 bolszewików do niewoli.

— Dwaj wojskowi duchowni prawosławni, narodowości polskiej, ks. Szreter i ks. Siemaszko wyświęceni zostali na biskupów. Jest to pierwszy wypadek nominacji Polaków na biskupów prawosławnych.

— W Wilnie odbyło się poświęcenie nowego gmachu Oddziału BGK. Przemawiali wicepremier Kwiatkowski i prezes BGK gen. Górecki, który zakomunikował, że bank na potrzeby gospodarcze Wileńszczyzny udzieli. w roku bieżącym kredytów w wysokości 35 milionów zł.

— We Lwowie podczas rewizji w Domu Medyków znaleziono tajny arsenał broni i narzędzi, przy których pomocy bojówki młodzieży endeckiej urządzały napady „z pobudek patriotycznych". Były tam karabiny maszynowe, granaty, petardy, łomy żelazne noże sprężynowe itp. Kilku studentów aresztowano.

— Ukraińcy zorganizowali spisek, który miał wykraść z więzienia w Wronkach Stefana Banderę, groźnego organizatora mordu dokonanego na min. Pierackim i wywieźć go do Niemiec. Bandera — jak wiadomo — został skazany na dożywotnie więzienie. Spisek wykryto. Główny oskarżony w tym spisku Ukrainiec Kuśpiś został skazany na 8 lat więzienia, dwaj strażnicy więzienni, którzy mieli być przy tym pomocni na 6 i 5 lat więzienia.



— Wacław Gąsiorowski znakomity powieściopisarz, autor szeregu powieści historycznych otrzymał nagrodę literacką im. Elizy Orzeszkowej za całokształt działalności powieściopisarskiej.

Gąsiorowski położył duże usługi około rekrutacji Armii Polskiej we Francji.

— Statek „Tczew" utonął w zatoce gdańskiej. 14 członków załogi uratowało się — dwaj znaleźli śmierć na dnie morza.

W GDAŃSKU

— Policja gdańska zaaresztowała w miejscowości Enganów obywatelkę gdańską narodowości polskiej, Agnieszkę Szulcową z dziesięciorgiem dzieci, a w kilka godzin potem obywateli polskich, kierownika szkoły Macierzy Szkolnej w Wielkich Trąbkach, p. Kurka, oficera rez. W. P. oraz ochroniarkę Łaskawcówną.

Aresztowanie nastąpiło z powodu cofnięcia przez Szulcową przemeldowania dzieci ze szkoły polskiej do niemieckiej.

Zastępca komisarza generalnego R. P. p. Perkowski dokonał w tej sprawie interwencji u wiceprezydenta senatu gdańskiego p. Hutha. Nauczyciela i ochroniarkę zwolniono.

Pionierzy na polu gospodarczo-społecznym

Z okazji 20-lecia Niepodległości i na marginesie rozwoju



Prez. Inż. P. F. Müller

na polu przemysłowo - gospodarczym naszego kraju mamy do zanotowania wspaniały rozwój czysto polskich placówek przemysłowych na kapitale krajowym opartych, a mianowicie: „Tudor i Piastów" Sp. Akc.

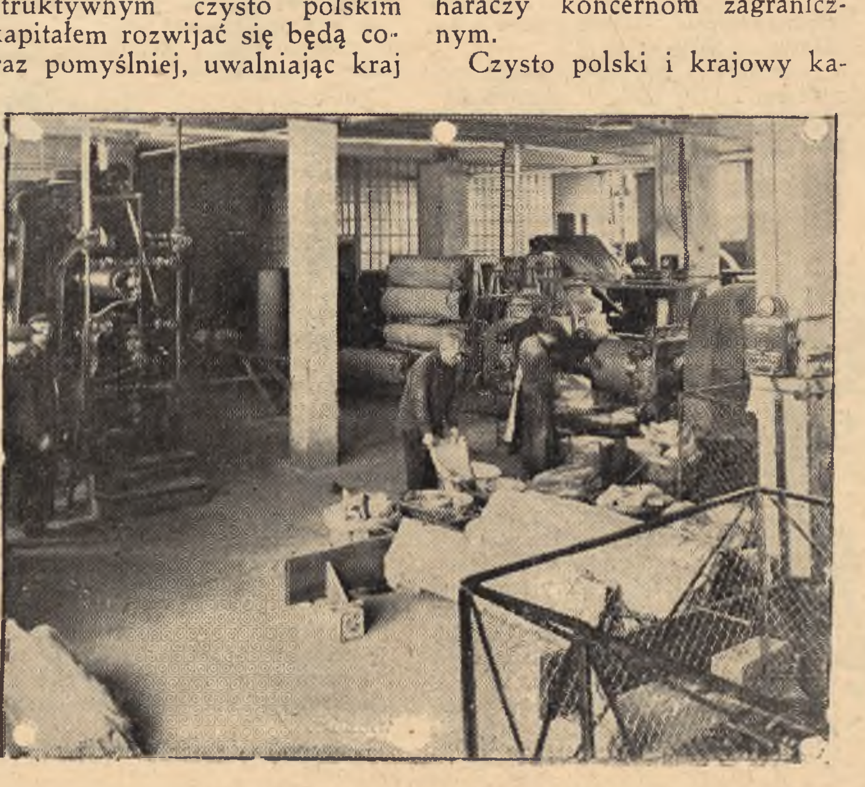
Wyroby tych firm zasługują na specjalne wyróżnienie z punktu obronności kraju, jak również pod względem gospodarczym niemałą odgrywają rolę, eliminując produkcją swoją prawie całkowicie zbyteczny import akumulatorów zagranicznych i cały szereg wyrobów gumowych dotychczas w kraju nie produkowanych.

Zatrudniając początkowo 25 robotników, firma ta doszła do tego rozwoju, że po uruchomieniu drugiej placówki „Piastów" zatrudnia obecnie ponad 1.500 robotników.

Należy zaznaczyć stały wzrost produkcji przedsiębiorstw „Tudora" i „Piastowa", co dowodzi o pierwszorzędnej jakości odnośnych wyrobów polskich, całkowicie dorównowujących tak osławionym wyrobom zagranicznym. Nadzwyczajna energia i umiłowanie zawodu jakie przejawia w swej kilkudziesięcioletniej pracy p. inż. Piotr Müller dają pewność, że zakłady „Tudor i Piastów" pracując konstruktywnym czysto polskim kapitałem rozwijać się będą coraz pomyślniej, uwalniając kraj nasz na tym odcinku gospodarczym od płacenia zbytecznych



haraczy koncernom zagranicznym.



Czysto polski i krajowy kapitał, w odróżnieniu od zachłannego i w 100% — eksploatującego li tylko ku własnej wygodzie i interesowi — kapitału zagranicznego ma ten niezastąpiony plus ,że polski kapitał godziwy zysk obraca na stale powiększanie i ulepszanie produkcji, jak również dba o rozwój i kulturę swego rodzinnego kraju. Przykładem tego są zakłady przemysłowe „Tudor i Piastów", które dbając o obronność kraju obok funduszu na FON i FOM specjalną troską otaczają armię rezerwową, wyznaczając specjalne stałe kwoty na świetlice, czytelnie, sale teatralną, orkiestrę oraz kasyno dla rezerwistów, jak również własnym sumptem mundurują jedną kompanię rezerwy w pełnej gotowości do obrony kraju.

Wszelkie próby szkodliwego kartelu czynione przez koncerny zagraniczne jako niepatriotyczne i niespołeczne — zawsze były przez p. inż. Piotra Müllera kategorycznie odrzucane.

MIGAWKI PEOWIACKIE

Diabeł „Maksopek"

Będąc odkomenderowany na wieś, postanowiłem zbadać ludzi i teren.

Zaczęło się łażenie. Czasami jak człowiek, drogami, — częściej jak zwierz, omijając osiedla ludzkie, na przełaj przez pola i bagna, lasy i uciążliwe wydmy piaszczyste. Deszcz, nie deszcz, skwar, czy zawieja śnieżna, wędrowało się w kiepskich butach, z mizernie zaprowiantowanym plecakiem od wsi do wsi. Wychodząc z pracy po południu, trzeba było nieraz zrobić jakieś 15 km., co z powrotną drogą stanowiło 30, a odpocząć, to znaczy spóźnić się do pracy zawodowej, nie wolno.

I nie spóźniałeś się nigdy obywatelu! Byłeś hartowny, jak stal, którą kuł Twój ojciec - robotnik w kuźni i wytrwały, a zawzięty, jak Twój ojciec — chłop, co przetrwał niewolę, a mowy i wiary nie zatracił i z zawziętością pruł jałowe, mazowieckie piaski, rozklekotanym pługiem, zaprzągniętym w lichą chabetę. Im więcej Ci się niepowodziło, tym bardziej stawałeś się uparty.

W domu własnym patrzono na Ciebie „z pobłażliwością, wielce budującą". Żona „wątpiła". Teściowa (niech wszystkie one spoczywają z Bogiem, w pokoju wiecznym) uśmiechała się całkiem niedwuznacznie i wzruszała ramionami.

Nie dożarłeś, nie dopiłeś; myłeś się mydłem z gliny, jadłeś chleb z drewna polskiego, smarowałeś go marmeladą, od której muchy zdychały. Nieraz byś rymnął w mordę jakiego z możnych tego świata", co swojego „ja" nigdy nie miał, a wzrok jego nie sięgał słońca, tylko tłukł się, jak płaz po ziemi, wyszukując wygodnej drogi na kolanach od jednego do drugiego władcy, od Moskala do Szwaba. Nie tylko byś rymnął w łeb takiego drania ale z przyjemnością byś ten łeb z karku strącił...

Lecz nie robiłeś tego obywatelu! Zaciskałeś zęby, połykałeś gorzkie łzy, a kule chowałeś na lepszą robotę, boś się nigdy świniobójstwem nie trudnił.

Lud z natury podejrzliwy, trudny był do opanowania, lecz po przełamaniu pierwszych lodów, coraz przychylniej się ustosunkowywał do peowiackiej roboty. Z bogatymi chłopami, było jednak inaczej. I to do ostatnich chwil t. j. do rozbrojenia okupantów. Na ich plus jednak zapisać można, że pomimo, iż nie zabierali się do jakiejkolwiek pracy ideowej, to przynajmniej nie lizali się zaborcom. Byli nieużyci, ale szkodnikami nie byli. Cóż zrobić — gotówka demoralizuje! (Widocznie dlatego, że nigdy nie miałem i nie mam forsy, jestem więc — wprost do obrzydliwości moralny).

Takiego, gotówkowego i sobkowatego chłopa, nauczyłem pewnego razu rozumu. Właściwie to zemściłem się. Z pewnością wnuki jego — będą pamiętały ten wypadek do 10-go pokolenia.

Na wiosnę (maj, czy czerwiec) 1915 r. dreptałem od Buga w powiecie radzymińskim, aż po Mińsk - Mazowiecki. Najczęściej zatrzymywałem się w miasteczku T..., gdzie było centrum naszej bazy operacyjnej.

Okolica bez wyrazu. Parę zagajników, szczere, monotonne pola, co parę staj karłowata wierzba i ot... wszystko. Tylko, jakieś 2 klm na północ od miasteczka T...., znajdowała się większa skupina drzew mieszanych, pozostałość po lepszych czasach, kiedy na Mazowszu były jeszcze bory.

I nad tym kęsem lasu, o którym wspomniałem, krążyła legenda. I to dość upiorna. Środkiem lasu biegła dość szeroka droga i o dziwo, kiedyś będąca szosą. To już dawało dużo do myślenia. Skąd tu się kawałek szosy wziął, kiedy w promieniu 20 km., na najważniejszych szlakach, szos nie było i nie ma?

W bok, jakieś 30 m. od drogi, wśród gęstego, leśnego podszycia otoczone sitowiem i trzciną znajdowało się jeziorko. Dziwne to było jeziorko. Woda w nim czarna, jak szewcka smoła, dymiła oparami nawet w upalne dni, w chłodne zaś, kotłowało się nad nią, jakby przynajmniej ze stu diabłów portki w kotle gotowało. Ryb tam nie było, tylko jakieś potworne ślimaki i skójki. Wodnego ptactwa w bród. Ale kto by do niego strzelał, podobno lufy zaraz się rozrywały. Nocą tamtędy tylko śmiali i pijani przechodzili. Tych ostatnich, to „coś" prowadziło po wertepach do samego rana, aż do wytrzeźwienia.

Z czego to wszystko powstało? Było to tak. Kiedyś na świecie było bardzo mało szewców. Czasami dwóch-trzech na cały powiat. Letnią porą, to jeszcze jako-tako. Można na bosaka dreptać. Za to zimą, nie daj Boże. Biedowali ludziska. A był to naród poczciwy, spokojny, trzeźwy, nieznający wódki.

Pewnego dnia zjawił się jakiś ogorzały czarny człowiek, który chciał kupić grunt. Wybrał sobie ów las, zapłacił ile chcieli i pobudował dom. Rozeszła się wieść, że to jest szewc. I faktycznie tak było. Sprowadził kilku czeladników, ludzi dziwnych, małomównych, którzy nosa poza chałupę nie wytykali i żonę, której twarzy nikt nie widział. Zawsze chustkę na głowie miała naciągniętą w ten sposób, że tylko widoczne były oczy, żarzące się jak dwa węgle. Szewc który nazywał się „Maksopek", był dobrym szewcem.

Schodzili się do niego ludzie nawet z dalszych okolic. Był tak uprzejmy, że nie tylko klientów, ale w ogóle każdego, kto do niego przyszedł — częstował wódką. Okolica na dobre rozpiła się. Chłopi przestali pracować. Pili i bili się. Baby złorzeczyły, lamentowały, dawały na mszę. Nic nie pomagało. Chłopi pili.

Aż pewnej, późnej jesieni, wieczorem, zerwała się burza. W osiedle Maksopka uderzył piorun. Zakotłowało się. Buchnął z ziemi słup ognia i wody czarnej. Nazajutrz rano nie było już śladu po chałupie Maksopka. Pozostało czarne jeziorko i jest po dzień dzisiejszy. Nocami słychać kucie młotkiem, czasami plusk wody i pianie koguta.

Właśnie czasu owej wiosny 1915 roku, po zbiórce i naładowaniu plecaka bibułą i prawdziwym, nie drewnianym chlebem, szukałem w T... furmanki. Wieczór się zbliżał. Zauważyłem przed piwiarnią wóz, zaprzężony w tęgiego konia.

Wszedłszy do środka zobaczyłem dobrze podpitego chłopa i babę, której też już niewiele brakowało. Zaproponowałem im, żeby mnie kawałek podwieźli. Chłop zaczął sobie drwić ze mnie. Powiedział, że on nie furman; dlaczego on ma konia, a ja nie mam; on nie wie, kto ja jestem itp.

Splunąłem i wyszedłem. Księżyc już był wysoko na niebie. Od łąk wiało chłodem. Trzeszczały mi łopatki od ciężaru plecaka i krew uderzała do głowy.

Doszedłszy do owego makabrycznego miejsca, zatrzymałem się przy jeziorku i podłożywszy pod głowę plecak, odpoczywałem. Nad jeziorem, jak sino - biały całun unosiły się opary i ciągnęły wolno, niby chmury przyziemne w dal, ku łąkom. Czasami coś zabulgotało w wodzie, zakwilił ptak, brzęczały komary. Księżyc, zdawało się, że płynie nad leciuchnymi obłoczkami.

Ból w łopatkach zaczął przechodzić w jakieś miłe odrętwienie. Jeszcze chwila, a usnę.

Z odrętwienia zerwał mię na nogi turkot wozu i śpiew. Wyjrzałem z gąszczów na drogę i zobaczyłem, wracających z miasteczka owych uprzejmych chłopów. Widocznie już byli pijani na cały regulator. Śpiewali na całe gardło. Gdy się jednak zbliżyli do owego, tajemniczego miejsca, przestali śpiewać. Chłop uchylił czapki i przeżegnał się; baba szczelnie otuliła się chustką.

Poczekajcie, myślę sobie. Zaraz was urządzę. Przykucnąłem nad wodą i zacząłem rytmicznie, z przerwami, walić ciupagą w kamień, tak, jak szewc, klepiąc skórę. Furmanka się zatrzymała. Wtedy z całej siły kopnąłem olbrzymi kamień w wodę, zapiałem, jak kogut i zacząłem się raz - poraz dziko śmiać. Furmanka pogalopowała, jak szalona. Wybiegłem na szosę. W świetle księżyca zobaczyłem, jak się moim uprzejmym kmiotkom trzęsły łby, jak furmanka robiła na szosie ósemki.

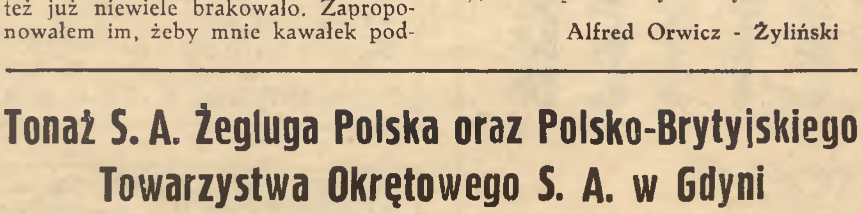
Na skręcie, który w tym miejscu był prawie, że pod prostym kątem, coś nagle trzasnęło. Baba wywinęła w powietrzu wspaniały łuk i brzękła w rów. Przeląkłem się. Ale za chwilę podniosła się i gnała za chłopem, który bez czapki, z batem w ręku sadził, jak zając wpoprzek zagonów. A koń? Koń z połową wozu też pędził przez zagony, ale w przeciwną stronę.

Alfred Orwicz - Żyliński

Tonaż S. A. Żegluga Polska oraz Polsko-Brytyjskiego Towarzystwa Okrętowego S. A. w Gdyni

W roku 1938 tonaż S. A. Żegluga Polska i Polsko-Brytyjskiego Towarzystwa Okrętowego S. A. powiększony został o trzy nowe jednostki żeglugi dalekomorskiej i wynosi obecnie:

w S. A. Żegluga Polska ogółem 16 jednostek o pojemności	25.500 BRT
w Polsko - Brytyjskim Tow. Okrętowym 5 jednostek o pojemności .	9.000 BRT



Parowiec „LIDA", najnowszy statek Polsko-Brytyjskiego Towarzystwa Okrętowego, uruchomiony w październiku 1938 r.

Radio

Program audycji

Wigilia.

Sobota, dn. 24.12. — 6.15 Audycja poranna. 11.00 Audycja dla dzieci. 15.00 W szczodry wieczór — słuchowisko dla dzieci młodszych. 15.30 Koncert. **16.25 Wigilia na strażnicy K. O. P.** 16.55 Kolędy w wyk. chóru „Harmonia". 17.20 Fragm. z powieści Rittnera. 17.40 Boże Narodzenie w polskiej twórcz. fortep. 18.00 Kolędy — chór katedr. ks. Gieburowskiego. 18.30 Przemówienie wigilijne ks. kard. Hlonda. 18.45 Audycja dla Polaków Zagranicą. 19.15 Transmisja z Konserwatorium. 19.55 Koncert z Wilna. 19.45 „Z opłatkiem u marynarzy". 21.00 „Nasza choinka" aud. literacko-muzyczna. 21.35. Koncert wigilijny. 23.50 Boże Narodzenie na Zaolziu. 24.00 Transm. Pasterki z Jabłonkowa na Zaolziu.

Niedziela, dn. 25.12. — 7.15 Kolędy z całej Polski. 9.00 **Kolędy na organach.** 9.20 Koncert z Łodzi. 10.00 Transmisje nabożeństwa z Katedry na Wawelu. 12.03 Muzyka symfoniczna. 13.05 Obrazek kolędowy dla dzieci. 13.30 Muzyka obiadowa. 15.00 Audycja dla wsi. 16.30 „Z kolędą przez Podhale". 16.55 Muzyka taneczna. 18.35 „Wosk tracony". 19.00 Oratorium „Boże Narodzenie". **Transmisja z Watykanu.** 19.45 Koncert z Wilna. 20.50 Recital śpiew. Bandrowskiej-Turskiej. 21.30 Wesoła aud. świąteczna. 22.00 „Pastorałki kaszubskie". 22.30 „Obrazki pastoralne". 23.00 Muzyka taneczna.

Poniedziałek, dn. 26.12. — 7.15 Audycja poranna. 9.05 Koncert polskiej muzyki lekkiej. 10.00 **„W 20-lecie Powstania Wielkopolskiego"** — nabożeństwo; poświęcenie sztandarów oraz wręczenie odznaki Powstańców Wielkp. Panu Marszałkowi Śmigłemu-Rydzowi. 11.25 Lekka audycja muzyczna. 12.03 Poranek symfon. 13.10 Muzyka obiadowa. 14.40 Świąteczny bal dzieci. 15.10 Audycja dla wsi. 16.10 Kolędy staropolskie. 16.40 Misterium z 17 w. 17.25 Recital fortepianowy Zb. Drzewieckiego. 18.00 „Pójdźmy do Betlejem" — suita kolędowa. 18.30 Muzyka salonowa. 19.00 „Wieczna tęsknota" — operetka Grothego. 21.05 Powieść mówiona. Goetla. 21.20 Koncert rozrywkowy.

Wtorek, dn. 27.12. — 6.30 Audycja poranna. 12.03 Audycja południowa. 15.00 Powieść dla młodzieży. 15.30 Muzyka obiadowa. 16.30 Pieśń o ziemi naszej. 17.00 **Czynnik społeczny w Powstaniu Listopadowym** — pogadanka. 17.10 Aud. literacko-muz. 18.00 Audycja dla wsi. 18.30 Audycja dla robotników. 19.00 Koncert rozrywkowy. 20.00 „Straszny dwór" — opera Moniuszki. W przerwie ok. godz. 21.52 „Cyklon" — powieść mówiona Goetla.

Środa, dn. 28.12. — 6.30 Audycja poranna. 12.03 Audycja południowa. 15.00 „Co było pod choinką" — aud. słowno-muz. dla dzieci. 15.30 Muzyka obiadowa. 16.35 Koncert kameralny. 17.15 „Reportaże z baletów" Teatr Łazienkowski z Pomarańczarni. 18.00 Audycje dla wsi. 18.40 „Dyskutujmy. 19.00 Koncert rozrywkowy. 21.00 Koncert chopinowski. 21.30 „Cyklon" — powieść F. Goetla. 22.00 Folklor różnych narodów.

Czwartek, dn. 29.12. — 6.30 Audycja południowa. 15.00 „Strażnicy wielkich gór". 15.30 Muzyka obiadowa. 16.20 Recital organ. J. Kucharskiego. 17.00 Z paryskich wspomnień o Chełmońskim. 17.10 Śpiewa Chór Miejski w Pabianicach. 17.40 Kolędy, na kwartet smyczkowy. 18.00 Audycja dla młodzieży wiejskiej. 18.30 Życiorysy instrumentów. 19.00 Koncert rozrywkowy. 21.00 „Zwiastowanie" fragm. słuch. 21.30 Pieśni Bożego Narodzenia. 21.45 Powieść mówiona F. Goetla. 2.00 „Najpiękniejsze kwartety klasyków wiedeńskich. 23.05 Konc. muz.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Nowy Świat 35 m. 5. (Federacja), tel. 694-78. Konto czekowe P. K. O. Nr. 22.566.

Prenumerata kwartalna 1 zł. 50 gr. — Numer 20 gr. — Ogłoszenia: cała strona 900 zł., pół str. 500 zł., ćwierć str. 250 zł. — 1 m/m szerokości 1 szpalty — redakc. — za tekstem 1 zł. Należność za ogłoszenia płatna z góry.

Wydawca: Zarząd Główny Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny — Redaktor: Władysław Dunin-Wąsowicz, mjr. s. s.

Drukarnia Współczesna, Sp. z o. o. Warszawa, Szpitalna 10.